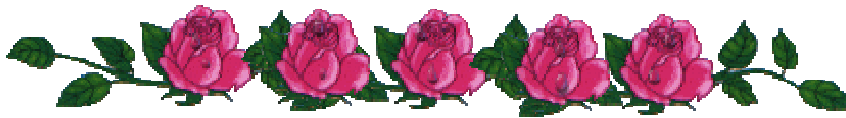




Patricia Kay

Znowu razem



Tytuł oryginału: It Runs in the Family

AR S

Prolog

Jestem w ciąży!

Zoe Madison wpatrywała się z niedowierzaniem w pasek testu ciążowego. Był niebieski. Nie było żadnych wątpliwości.

Jak to mogło się stać?

Przecież tak uważała! Gdy tylko zdała sobie sprawę, że w grę wchodzi długotrwały, poważny związek, a na Zacha nie może w tej kwestii liczyć, poszła do lekarza po receptę na środki antykoncepcyjne.

Najwyraźniej jednak pigułka zawiodła!

Co teraz?

Mimowolnie pomyślała o Mandy Rogers, dziewczynie perkusisty, która dołączyła do zespołu, zanim Zoe została wokalistką. Parę miesięcy temu Mandy zaszła w ciążę, a Jimmy, perkusista, zażądał, by ją przerwała. Uznał, że jest jeszcze za młody na ojca. Poza tym, co zrobić z dzieckiem, gdy zespół jest w trasie? Mandy wypłakiwała później swoje żale na ramieniu Zoe, która jej szczerze współczuła.

Zoe nigdy nie zapomni, jak się zachował Zach, kiedy mu o tym opowiedziała.

- No cóż, zdarza się - rzucił, wruszając lekceważąco ramionami. - Swoją drogą, jak mogła być taka głupia, żeby dopuścić do ciąży?

Zoe chciała mu powiedzieć, że do tego potrzeba dwojga - Jimmy także ponosił odpowiedzialność za to, co się stało. Wiedziała jednak, że to nic nie da, bo Zach tylko się zirytuje, i tyle.

Dlatego milczała.

Mandy przerwała ciążę. Od tamtej pory Zoe często przyłapywała ją na tym, jak patrzy przed siebie niewidzącym wzrokiem. Pewnie myślała o swoim dziecku, któremu nie dane było się urodzić.

Zoe, choć tak bardzo pragnęła zapomnieć o swoich korzeniach i odciąć się od poglądów straszącego ją ogniem piekielnym ojca fanatyka, czuła w głębi duszy, że nigdy nie byłaby w stanie zrobić tego co Mandy.

Co, wobec tego, powinna uczynić teraz? Czy zaryzykować i powiedzieć o wszystkim Zachowi? A może raczej zastanowić się nad tym, czy poradzi sobie sama, nie angażując go w tę sprawę?

Zach...

Na sam dźwięk jego imienia ogarniała ją niewysłowiona tęsknota. Szalała za nim od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła z tymi jego długimi czarnymi włosami, rozmarzonymi szarymi oczami, zmysłowym uśmiechem i postawną sylwetką.

Byli ze sobą od sześciu miesięcy, niesamowitych miesię-

cy wypełnionych muzyką, seksem oraz poczuciem upajającej swobody. Wszystko to było tak różne od świata, w jakim się wychowała!

A jednak nawet w stanie błogiej szczęśliwości Zoe nie była na tyle zaślepiona, by przymknąć oczy na wady Zacha. Była przecież dziewczyną bystrą, inteligentną. Przeskoczyła nawet jedną klasę w szkole i zdała maturę z pierwszą lokatą, mając siedemnaście lat. W grę wchodziła nie tylko książkowa wiedza, ale również instynktowne rozumienie ludzi. Dlatego też od początku zdawała sobie sprawę, że Zach jest stuprocentowym egocentrykiem, skupionym wyłącznie na sobie i swojej muzyce. Na początku jej to nie przeszkadzało, bo stał się dla niej pępkiem świata i siłą rzeczy chciała dla niego tego samego, czego on dla siebie.

Obecnie sytuacja przedstawiała się całkiem inaczej: zaszła w ciążę. Teraz miała jeszcze kogoś prócz siebie, o kogo musiała się zatroszczyć.

Poza tym... mówiąc szczerze, ostatnio Zach coraz częściej bywał zniecierpliwiony, jakby zaczynała go nudzić. Zoe wołała o tym nie myśleć. Wmawiała więc sobie, że tylko jej się wydaje, ale z mizernym skutkiem. Zach nie lubił czuć się uwiązany, a z nią był nie po to, żeby budować przyszłość, ale by cieszyć się obecną chwilą. Pomyślała, że pora spojrzeć prawdzie w oczy. Wkrótce Zach znudzi się nią, a wtedy bez skrpułów ją porzuci.

Jeżeli chce urodzić to dziecko, będzie musiała radzić sobie sama.

Ale czy potrafi?

To fakt, że mając siedemnaście lat, opuściła rodzinny

dom i z siedmiuset dolarami w kieszeni pojechała do Nowego Jorku, gdzie zdołała znaleźć pracę oraz lokum, zanim skończyły jej się pieniądze. Już jako sprzedawczyni w sklepie muzycznym załatwiła sobie przesłuchanie dla kapeli Freight Train. A teraz, tuż po osiemnastych urodzinach, została stałym członkiem zespołu, który w szybkim tempie robił karierę, co oznaczało, że przyzwoicie zarabiał.

Jeżeli urodzi dziecko, będzie musiała odejść. I znowu będzie zdana na własne siły. Gdyby nawet zdołała zapomnieć

o dumie i zdecydowała się zostać, Zach nie zatrzymałby jej w zespole. Jako niemy wyrzut sumienia, przypominałaby mu nieustannie to, o czym wolałby zapomnieć.

Spróbowała nie ulegać panice. Musi przecież zachować jasność myśli.

Dokąd mogłaby się udać? Z powrotem do Nowego Jorku?

Na koncie oszczędnościowym miała zaledwie tysiąc dolarów i trzydzieści trzy centy. Oczywiście mogła odłożyć więcej, ale nawet jej przez myśl nie przeszło, że już wkrótce pieniądze będą jej tak bardzo potrzebne. Dlatego pozwoliła sobie na rozrzutność. Kupiła znacznie więcej ciuchów, niż potrzebowała, a poza tym wykosztowała się na fantastyczne botki.

Czy i tym razem będzie miała tyle szczęścia co wtedy, gdy odeszła z domu? Czy uda się jej od razu znaleźć pracę?

I czy do tego czasu wystarczy jej pieniędzy?

A nawet jeżeli tak, jak długo będzie w stanie pracować? I co zrobi, kiedy już nie będzie mogła?

Och, jakże chętnie wróciłaby teraz do domu!

Niestety, to niemożliwe. Matka nawet by ją przyjęła, ale przecież nie ojciec. W jego oczach jest zatwardziałą grzesznicą. A dla grzeszników nie ma miejsca pod jego dachem.

Była więc sama.

Zupełnie sama.

Na szczęście nie musi przecież podejmować decyzji już w tej chwili. Ma jeszcze trochę czasu. Może się zastanowić.

Gdy sobie uświadomiła grozę swego położenia, ogarnął ją strach, ale próbowała się opanować. Wepchnęła głęboko do pojemnika na śmieci test ciążowy wraz z opakowaniem i zakryła go pomiętym papierowym ręcznikiem. Następnie kilka razy głęboko odetchnęła i otworzyła drzwi.

- Już myślałem, że utopiłaś się w wannie.

Zach stał przed drzwiami łazienki, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Przepraszam.

- Nie ma sprawy, kotku. Chciałem tylko sprawdzić, czy Wszystko w porządku. - Nachylił się i pocałował ją.

Zach potrafił być miły i wyrozumiały. Może więc należało mu powiedzieć? Może była dla niego niesprawiedliwa? Może naprawdę ją kocha? Może na wieść o własnym dziecku zareagowałby inaczej, niż przewidywała?

W tym momencie przeszła obok nich Mandy. Zach odprowadził ją niechętnym wzrokiem, a gdy znalazła się poza zasięgiem głosu, powiedział:

- Wiesz co, ta jej mina skopanego psa zaczyna mi działać na nerwy.

W ten oto sposób myśli, że mogłaby mu powiedzieć o ciąż-

ży, wyparowała Zoe z głowy równie szybko, jak się w niej zrodziła.

A w ogóle, czy mogła mieć do niego pretensje?

Niedawno skończył dwadzieścia lat, a jego zespół dopiero zaczynał piąć się w górę. Najbliższe lata będą miały dla nich kluczowe znaczenie. Będą nieustannie w trasie, będą ciężko pracować - i ostro imprezować. Gdyby nawet ich uczucie przetrwało, nie byłby to styl życia stosowny dla dziecka ani dla rodziny.

Przez cały dzień i wieczorem próbowała rozstrzygnąć ten dylemat. Rozmyślała nad tym nawet w nocy, po koncercie, kiedy Zach z resztą zespołu wychodził do miasta, żeby coś zjeść.

Nie poszła z nimi, wymawiając się silnym bólem głowy. Zach cmoknął ją lekko w policzek.

- Nie czekaj na mnie - powiedział. - Pewnie wpadniemy później do Charliego.

Charlie prowadził całonocny klub. Muzycy zwykli spotykać się w nim na *jam sessions*, które przeciągały się czasami aż do rana.

Po wyjściu Zacha Zoe wstała i szybko z obawy, że mogłaby się rozmyślić, spakowała swoje rzeczy. A gdy się okazało, że nie wszystko zmieści się w jej dwóch walizkach, wzięła jeden z worków Zacha. Godzinę później była gotowa.

Rozejrzała się po pokoju hotelowym, który przez ostatnie trzy tygodnie był ich domem. Chciała zostawić Zachowi list z wyjaśnieniem, ale po namyśle zmieniła zdanie. Nie miała mu nic do powiedzenia. Jak zrywać, to na dobre.

Sięgnęła po słuchawkę i zadzwoniła do recepcji. Dziesięć

minut później jedyny portier w tym tanim hoteliku zapukał do drzwi. Załadował jej bagaże na wózek, po czym w milczeniu zjechali windą na dół. W holu powiedział:

- Wezwę taksówkę. Poczekaj tu. Na dworze jest zimno. Zoe uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. W styczniu w Chicago bywało mroźno, a ciągnący od jeziora lodowaty wiatr przeszywał na wskroś.

Po kilku minutach portier dał jej znak. Wyszła na ulicę, podeszła do taksówki i trzęsąc się z zimna, czekała, aż wraz z kierowcą załaduje jej rzeczy do bagażnika. Kończyli właśnie, gdy ktoś dotknął jej ramienia.

-Zoe?

Określiła się na pięcie. Przez moment nie była w stanie rozpoznać tego przystojnego, wysokiego mężczyzny o lekko skrzywionym nosie, spoglądającego na nią z góry.

A potem ją olśniło.

O mój Boże!

To był Sam Welch. Starszy, przyrodni brat Zacha.

- Wyjeżdżasz? - zapytał.

- Uhm... ja... - Zmieszana, nie wiedziała, co powiedzieć. Serce biło jej tak, jakby przyłapał ją na gorącym uczynku.

- Dobrze się czujesz? Czy coś się stało?

Patrzył na nią z niepokojem i mówił zatroskanym głosem, a może tylko tak jej się zdawało. Wiedziała przecież, że Sam jej nie lubi. Dawał to wyraźnie odczuć podczas ich rzadkich spotkań.

- Ja... muszę wyjechać - wyjąkała, spanikowana. -Ale...

- Muszę już jechać. - Odwróciła się, wręczyła portierowi

trzy dolary, a gdy otworzył przed nią drzwi taksówki, natychmiast wsiadła do środka.

- Zoe, zaczekaj! - zawołał Sam. Portier zatrzasnął drzwi wozu. Sam zapukał w szybę.

Zoe potrząsnęła głową.

- Na dworzec autobusowy - powiedziała do kierowcy. Gdy odjeżdżali sprzed hotelu, Zoe widziała jeszcze zatroskaną twarz Sama Welcha.

RS

Rozdział 1

Dwadzieścia trzy lata później...

Emma Madison wbiła wzrok w ekran komputera. Nie wierzyła własnym oczom. Zdjęcie na stronie internetowej dla fanów przedstawiało młodego Zacha Trainera, czołowego gitarzystę oraz lidera kapeli rockowej Freight Train. Sądząc po jego młodym wyglądzie, musiało zostać zrobione co najmniej dwadzieścia lat temu.

Na tym zdjęciu Zach nie był sam.

Obejmował ramieniem prześliczną dziewczynę, wpatrzoną w niego jak w obraz.

Pod zdjęciem widniał podpis: „Zach Trainer ze swoją dziewczyną Zoe, wokalistką”.

Zoe!

Choć Emmie trudno było w to uwierzyć, dziewczyną tą była niewątpliwie jej matka. Rozpoznałaby ją wszędzie... Burza rudych loków, ta twarz, ten uśmiech...

Poznałaby ją natychmiast, nawet gdyby nie oglądała jej

zdjęć z młodości. A widziała ich całe mnóstwo, więc nie miała cienia wątpliwości. Ta Zoe na zdjęciu to jej matka.

Zach Trainer ze swoją dziewczyną, wokalistką.

Emma wciąż nie mogła otrząsnąć się z wrażenia.

Jeżeli jej matka знаła Zacha Trainera, dlaczego jej o tym nie powiedziała? Freight Train był przecież jednym z najpopularniejszych zespołów rockowych na świecie. Jak więc mogła nawet nie wspomnieć o tej znajomości? Zwłaszcza że i ona, i Emma wciąż rozmawiały o muzyce.

Wokalistka?

Owszem, wiedziała, że matka śpiewała w chórze kościelnym, później szkolnym, w liceum, a od kilku lat w żeńskiej grupie wokalne.

Podpis pod zdjęciem sugerował jednak, że śpiewała w zespole Zacha Trainera. Dlaczego nigdy jej o tym nie powiedziała?

Nagle serce szybciej zabiło jej w piersi.

Chyba że...

O mój Boże!

Trzęsącą się ręką przesunęła myszkę w dół, by przeczytać cały artykuł i zorientować się, z jakiego okresu pochodzi to zdjęcie. Gdzieś w połowie tekstu natrafiła na datę. Wytrzeszczyła oczy. Fotografia została zrobiona na rok przed jej urodzeniem.

Serce biło jej teraz tak gwałtownie, jakby chciało wyrwać się z piersi. W głowie miała kompletny zamęt.

Czy to możliwe?

Czy Zach Trainer mógł być jej ojcem?

Pomyślała o jego włosach - ciemnych, prawie czarnych.

Ona też miała włosy prawie czarne, choć wijące się, jak u matki, a nie, jak u niego, całkiem proste.

A te słynne szare oczy, które, zdaniem jego wielbicielk, miały barwę deszczu? Jej oczy także były szare i jeśli nikt nie porównywał ich koloru do deszczu, to tylko dlatego, że jej znajomi nie byli obdarzeni równie poetycką wyobraźnią.

Zawsze myślała, że zdolności muzyczne odziedziczyła po matce, uzdolnionej pianistce. Może jednak swój talent, o którym matka mówiła, że przewyższał jej własny, otrzymała wraz z genami od kogoś innego?

- Zach Trainer... - wyszeptała.

Przypomniała sobie, że matka nigdy nie chciała rozmawiać o jej ojcu. Powiedziała tylko, że związała się z nim, kiedy była bardzo młoda. „To był błąd - powtarzała przy takich okazjach - ale nie żałuję, bo dzięki temu mam ciebie". Po tych słowach zwykła przytulać ją do siebie i całować. Emma wiedziała, że robiła to dla niej, by broń Boże nie poczuła się niechciana czy niekochana.

I rzeczywiście, Emma wiedziała, że matka ją kocha, i sama też ją kochała.

Miały ze sobą świetny kontakt i doskonale zgadzały się we wszystkim poza tą jedną kwestią. Emma bardzo chciała poznać ojca, bo mimo wszystko odczuwała jego brak. Przy najmniej chciałyby wiedzieć, kto to był. Choć jednak wielokrotnie wypytywała matkę, nigdy nie udało jej się dowiedzieć czegoś więcej.

Pewnego razu, gdy Emma miała szesnaście lat i była w tym trudnym wieku, gdy człowiek absolutnie nie chce dać za wygraną, matka straciła cierpliwość.

„Przestań, Emma! Twój ojciec nie wie o twoim istnieniu. A nawet gdyby wiedział, nie robiłoby mu to żadnej różnicy. Daj mi wreszcie spokój!”

Słowami tymi boleśnie zraniła Emmę, która przestała ją pytać, ale nie zapomniała.

Jak mogłaby zapomnieć?

Gdzieś tam, w szerokim świecie, był przecież ojciec, który nie wiedział o jej istnieniu. A ona chyba miała prawo zapytać, kim jest i skąd pochodzi? A może ten ktoś byłby szczęśliwy, gdyby się dowiedział, że ma córkę?

Patrząc na zdjęcie Zacha Trainera z jej matką, pomyślała że musi sprawdzić, czy te podejrzenia są słuszne. Włączyła drukarkę i poczekała, aż się rozgrzeje, a potem wydrukowała fotografię.

Jeżeli to prawda, że Zach Trainer rzeczywiście jest jej ojcem, musi się z nim spotkać. A jeżeli się okaże, że on nie chce jej znać to trudno. Będzie sobie mogła przynajmniej powiedzieć że próbowała. Trzeba to jednak rozegrać taktycznie. Nie można przecież pójść do matki i tak po prostu zapytać

Sama będę musiała dojść prawdy - powiedziała półgłosem.

Ale jak? Wyjrzała przez okno. Była połowa marca, a choć kalendarzowa wiosna miała rozpocząć się już za tydzień, w Ohio wciąż leżał śnieg i nadal było bardzo zimno.

Emma miała serdecznie dosyć zimy. Żałowała, że nie stać jej na to, by na rozpoczynającą się w przyszłym tygodniu przerwę wiosenną wyjechać do Meksyku albo na Florydę.

Znów spojrzała na stronę internetową Freight Train.

U góry zobaczyła link do strony ze szczegółowym harmonogramem ich tegorocznego tournée. Kliknęła, po czym przebiegła wzrokiem listę. Okazało się, że przez cały marzec będą w Los Angeles, przygotowując nowy album.

„Zespół ponownie nawiązał kontakt z legendarnym producentem Jockiem Livingstonem i zamierza nagrać nowy album w Direct Hit Studio - tym samym, w którym powstała ich pierwsza platynowa płyta”.

Direct Hit Studio!

Zadrzała, podekscytowana.

W ciągu kilku sekund podjęła decyzję, że przerwę wiosenną spędzi w Los Angeles. Jeśli szczęście jej dopisze, znajdzie tam coś więcej niż tylko słońce i piękną pogodę.

Może odnajdzie tam również ojca...

- Dzięki ci, Boże, za te środowe wieczory! - powiedziała z uśmiechem Zoe Madison, zajmując najbliższe krzesło.

- Gdyby jeszcze służyły wyłącznie popijawom u Callie, życie byłoby bajką.

Shawn McFarland, najlepsza przyjaciółka Zoe, roześmiała się głośno.

- Bajką, powiadasz? Mogę to zapisać i przypomnieć ci później, że coś takiego powiedziałaś?

- Byłoby bajką dzisiaj - sprecyzowała Zoe. - A nie w ogóle. Koniec, kropka.

- Aha, już rozumiem. - Shawn trąciła łokciem siedzącą obok Susan Pickering, która także należała do ich środowej paczki.

Susan skrzywiła się.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby strzelić sobie drinka.

- Coś się stało? - Zoe natychmiast zapomniała o własnych zmartwieniach, które, mówiąc szczerze, były całkiem zwyczajne.

- Ta sama stara bieda - odparła Susan z westchnieniem.

- Sasha? - zapytała cicho Shawn. Susan pokiwała głową.

Za każdym razem, kiedy Susan opowiadała im o problemach z młodszą siostrą, Zoe dziękowała Bogu, że oszczędził jej takich kłopotów i nie musi martwić się o Emmę.

- O co chodzi tym razem? - dopytywała się Shawn.

- Straciła pracę w salonie.

- Och nie! - jęknęła Shawn.

- Znowu brała narkotyki? - zapytała Zoe. Susan smętnie pokiwała głową.

- Chyba tak, chociaż może być i tysiąc innych przyczyn. Zazwyczaj włóczy się po nocach, a potem rano nie może wstać. Albo ma permanentnego kaca. Kto ją tam wie? Teraz oczywiście twierdzi, że szef jej nie lubił i postanowił pozbyć się jej pod byle pretekstem. To takie typowe dla Sashy. Nie czuje się odpowiedzialna za to, co ją spotyka, i uważa, że to czyjaś wina.

Zoe знаła kiedyś kogoś takiego, choć starała się nie myśleć o nim zbyt często. Nie było to jednak łatwe, ponieważ córka wciąż jej go przypominała.

- Sasha chce u mnie zamieszkać, póki sobie nie znajdzie nowej pracy - powiedziała Susan.

- Chyba nie dasz się znowu zrobić? - wyrwało się Zoe, zanim ugryzła się w język.

Gdy ostatnim razem Susan przyjęła do siebie Saszę, ta pięknie jej się odwdzięczyła. Zorganizowała pod jej nieobecność imprezę, podczas której jej tak zwani przyjaciele zdemolowali cały dom. I oczywiście Sasha znów nie była temu winna.

Poczuła na sobie karcące spojrzenie Shawn.

Ona była bardziej wyrozumiała. Susan, niestety, nie miała cierpliwości do ludzi, którzy wciąż pozwalali wchodzić sobie na głowę. Z drugiej strony, łatwo ferować wyroki, kiedy nie było się w sytuacji innej osoby. Kto jak kto, ale ona powinna coś o tym wiedzieć.

- Przepraszam, Susan - powiedziała. - W końcu to nie moja sprawa.

- Nie ma za co - odparła Susan. - Podzielałam twoje zdanie i powiedziałam jej „nie”.

- I co ona teraz zrobi? - zapytała Shawn.

Zanim Susan zdążyła odpowiedzieć, Kristie, córka właścicielki lokalu, podeszła do stolika, by przyjąć zamówienie. Była ładną, przemiłą dziewczyną. Najsympatyczniejszą, jaką Zoe знаła, oczywiście oprócz Emmy.

- Jak tam nauka? - zapytała.

- Świetnie - odparła z uśmiechem Kristie.

- Ile masz godzin w tym semestrze? - wtrąciła się Shawn.

- Tylko dziewięć. Nie dam rady wziąć więcej, jeżeli chcę pomóc mamie.

- Dobra z ciebie córka - stwierdziła Shawn. Kristie speszyła się.

- Lubię tu pracować - powiedziała, a potem dorzuciła z uśmiechem: - Dostaję niezłe napiwki.

- Czy to aluzja? - spytała znaczącym tonem Zoe. Kristie zarumieniła się i wszystkie się roześmiały.

- Mogę przyjąć zamówienie?

- Co wy na to? - zwróciła się Zoe do koleżanek. - Nie powinniśmy poczekać jeszcze chwilę na Ann i Carol? - Bez sióstr Ann O'Brien i Carol Carbone ich środowa paczka nie byłaby w komplecie.

Shawn potrząsnęła głową.

- Ann wyjechała w sprawach służbowych, a Carol ma okropny katar.

- Wobec tego możemy zamawiać - stwierdziła Zoe. Gdy Kristie przyjęła zamówienie i odeszła, Shawn powiedziała:

- Co za niesamowita dziewczyna.

- Tak, to prawda - przytaknęła Susan.

Zoe pomyślała o tym, jak Kristie bez słowa skargi rzuciłaienne studia w Ohio State College i przeniosła się na zaoczny kurs do Tri-City Community College, żeby być na miejscu z matką. Zoe nieraz zadawała sobie pytanie, czy Emma zachowałaby się równie wielkodusznie.

Nagle ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Emma była przecież wspaniałą córką. Poza tą jedną historią, dotyczącą ojca, nigdy nie sprawiała najmniejszych kłopotów. Mimo to czuła, że trochę ją rozpuściła. Co w tym złego? Przecież to jej ukochana jedynaczka, i tak już zostanie.

Czemu więc miałyby jej nie rozpieszczać?

Z drugiej strony, gdyby jej tak nie pobbłażała, Emmie przyszyłoby może do głowy, że sprawiła matce przykrość, planując wyjazd do Pensylwanii na przerwę wiosenną.

Na wspomnienie rozmowy, którą odbyły poprzedniego wieczoru, Zoe zmarszczyła brwi. Wyprawa do Pensylwanii nie była jedyną sprawą, jaka spędzała jej sen z powiek.

- O co chodzi? - zapytała nagle Shawn. Zoe zdumiała się.

- Czytasz w myślach?

- Po tobie wszystko widać - odparła z uśmiechem

Shawn. - Nie trzeba aż czytać w twoich myślach, by się zorientować, że coś cię gryzie.

- Ach, to nic takiego.

- A jednak coś ci leży na sercu. Zoe wzruszyła ramionami.

- To drobiazg, naprawdę. Po prostu Emma zachowuje się ostatnio dosyć dziwnie.

- Emma? Ten chodzący ideał? - zapytała Shawn z kąpiącym uśmiechem, a potem, już poważnie, dodała: - Co ona takiego robi, że wydaje ci się to dziwne?

- Trudno powiedzieć. Nie potrafię dokładnie tego określić. Od kilku dni jest czymś pochłonięta i jakby... nieobecna duchem.

Shawn zmarszczyła brwi.

- Ale dlaczego?

- Nie wiem. Ilekroć rozmawiamy, odnoszę wrażenie, że błądzi myślami gdzie indziej. - Zoe czuła, że nie wyraża się dość jasno, ale nie potrafiła inaczej nazwać uczucia, jakie pozostawiły po sobie ostatnie rozmowy z córką.

- Czy jej przerwa wiosenna nie zaczyna się w przyszłym tygodniu? - zapytała Susan.

Zoe w milczeniu skinęła głową.

- Pewnie nie może się doczekać?
- Pewnie tak - mruknęła bez przekonania Zoe.
- Ma jakieś plany?
- Wybiera się z koleżanką do Pensylwanii.
- Dlaczego akurat do Pensylwanii? - zdziwiła się Susan.
- Czy tam jest coś szczególnego?
- Nie. Po prostu jej koleżanka tam mieszka i Emma mówi, że ciekawie będzie zmienić otoczenie.

Mówiąc to, Zoe starała się nie okazywać rozczarowania. To chyba z jej strony przesada, spodziewać się, że córka chce spędzić z nią trochę czasu w trakcie przerwy. To przecież normalne, że woli być z koleżanką. Czy i ona nie była taka sama w młodości? Może tego właśnie się boi? Że Emma stanie się zbyt do niej podobna.

- Czy nam się to podoba, czy nie, musimy pogodzić się z tym, że nasze dzieci któregoś dnia staną się dorosłe

- stwierdziła z westchnieniem Shawn.

Zoe wiedziała, że Shawn ma na myśli Lauren, swoją nastoletnią córkę.

- Z wyjątkiem Sashy - cierpkim tonem dorzuciła Susan.

- Co ona teraz zrobi? - zapytała Zoe. Susan wzruszyła ramionami.

- Pewnie przyssie się do którejś ze swoich przyjaciółek. To już nie moja sprawa.

- Musisz być konsekwentna - powiedziała Zoe.

- Wiem.

Zoe nie była jednak wcale taka pewna, czy Susan wytrwa w swoim postanowieniu. W końcu siostra była jej jedyną rodziną, bo ich ojciec zginął w wypadku kilka miesięcy przed

urodzeniem Sashy, a matka zmarła na raka piersi, kiedy Susan miała dwadzieścia pięć lat, a Sasha zaledwie jedenaście.

Pomyślała, że Susan miała ciężkie życie. Praktycznie sama wychowywała siostrę, a nie było to wcale łatwe. Sasha od początku buntowała się, jakby chciała ukarać starszą siostrę za to, że zajęła miejsce ich matki. Zoe miała ochotę chwycić Sashę za ramiona i mocno nią potrząsnąć. Czasami jednak należałoby zrobić to samo z Susan.

Wzajemne relacje sióstr nie powinny jej w zasadzie obchodzić, ale Susan była jej przyjaciółką i Zoe nie mogła się pogodzić, że ktoś do tego stopnia wchodzi jej na głowę.

Rodzice Shawn także już nie żyli. Przed niespełna dwoma laty zginęli w wypadku samochodowym. Shawn miała jednak wspaniałego męża i udaną córkę. Spodziewała się też dziecka.

Można powiedzieć, że Zoe więcej łączyło z Susan, bo oprócz Emmy nie miała nikogo na tym świecie. Rodzice żyli wprawdzie, ale wyrzekli się jej dawno temu. Nigdy nie zapomni gniewnych krzyków ojca, gdy opuszczała rodzinny dom. „Jeżeli teraz wyjdiesz przez te drzwi, możesz już nigdy więcej nie wracać!”

Pamięta, że spojrzała wtedy na matkę, skuloną tchórzliwie w kącie. Od niej nie mogła spodziewać się pomocy. Matka bała się ojca, podobnie jak wszyscy wokół. Pastor małego wiejskiego kościołka był człowiekiem fanatycznej wiary; uważał, że każdy, kto ośmieli mu się sprzeciwić, spłonie w ogniu piekielnym.

Zoe westchnęła. Znów napłynęły bolesne wspomnienia ostatniej telefonicznej rozmowy z ojcem. Było to tuż po urodzeniu Emmy. Zaryzykowała wtedy i zadzwoniła do rodziców w nadziei, że wiadomość, iż mają wnuczkę zmiękczy ich serca i zechcą zobaczyć małą. Niestety, nie zdążyła nawet powiedzieć im o dziecku, bo kiedy ojciec się zorientował, kto dzwoni, odłożył słuchawkę po słowach: „Dla nas już nie istniejesz. Nie mamy córki”.

- Zoe? - usłyszała głos Shawn.

- Och, przepraszam. - Otrząsnęła się. - Chyba śniłam na jawie.

W tym momencie podano jedzenie i rozmowa została przerwana na jakiś czas. A gdy ją znów podjęły, Susan opowiedziała przyjaciółkom o mężczyźnie, z którym zaczęła się spotykać, a Shawn o przebiegu ciąży - radosnym wydarzeniu, które wprawiło ją w euforię, bo nawet nie śmiała marzyć, że mogłaby mieć jeszcze jedno dziecko. O Sashy i Emmie nie było już więcej mowy.

Zoe brała udział w ożywionej konwersacji, ale myśli jej wciąż błądziły wokół córki. Nękały ją podejrzenia, że Emma ma jakiś problem, o którym nie chce jej powiedzieć. Próbowała się pocieszać, że zachowanie córki jest najzupełniej normalne, a w życiu każdej matki przychodzi taki czas, kiedy trzeba przeciąć pepowinę. Jeśli jednak nawet to rozumiała, nie musiało jej się to podobać.

Gdy samolot zaczął wytracać wysokość, aby wylądować w Los Angeles, Emma spojrzała z zachwytem na rozpościerające się w dole, niesamowite kolory. W Ohio wszystko by-

ło albo zielone, albo białe, w zależności od pory roku. Tutaj, na odmianę, widziała tyle odcieni brązu, złota i ochry. Było to takie piękne i wbrew pozorom dalekie od monotonii. Pomyślała, że to naprawdę niesamowite uczucie przelatywać ponad górami i patrzeć na nie przez okna po obu stronach kabiny, kiedy maszyna obniża lot.

Teraz zbliżali się do terenów miejskich - widziała zielone trawniki, turkusowe baseny, skrzyżowane w precel autostrady, a w oddali bezkresny ocean.

Gdy maszyna zakołysała się, podchodząc do lądowania, poczuła ssanie w żołądku. Nie ze strachu, oczywiście, lecz z podniecenia na myśl o tym, co ją czeka.

Zach Trainer!

Nadal nie mogła uwierzyć, że ten światowej sławy muzyk może być jej ojcem. Bez względu na to, ile razy podsumowywała w myślach wszystkie posiadane wiadomości, wciąż dochodziła do tego samego wniosku. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Zach Trainer jednak jest jej ojcem.

Nienawidziła samej siebie za to, że okłamała matkę, mówiąc jej, iż wybiera się z Jessicą na przerwę wiosenną do Pensylwanii. Nie miała jednak innego wyjścia. Musiała poznać prawdę.

Jeżeli rzeczywiście jest tak, jak utrzymywała matka, i ojciec nie chce jej znać - cóż, niech tak będzie. Przynajmniej jednak spróbuje.

W tym momencie podano komunikat o lądowaniu i już za kilka minut koła samolotu dotknęły betonu, a potem potoczyły się po pasie startowym. Emma mimowolnie wcisnę-

ła stopę w podłogę, jakby to był hamulec samochodu, a potem zaczęła śmiać się sama z siebie.

Opuszczenie samolotu, przejście do hali przylotów i odnalezienie bagaży na platformie obrotowej zajęło jej trzydzieści minut. Po wyjściu na dwór ze zdumieniem stwierdziła, że jest bardzo ciepło. W Ohio nadal odczuwało się skutki wyjątkowo surowej zimy, ale tutaj temperatura była prawie jak w lecie. Pomyślała, że bez trudu mogłaby się do tego przyzwyczaić.

Zamiast wsiąść w hotelowy autobus, postanowiła wziąć taksówkę. W końcu czemu nie? Przecież nie codziennie poznaje się swojego ojca. Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei, nakazała sobie w duchu. Może się mylisz. Może on nie jest twoim ojcem. A nawet jeśli jest, może ci powiedzieć: „Spadaj, mała!”.

Mimo to nie potrafiła zapanować nad podnieceniem. Nie opuszczało jej od chwili, gdy zobaczyła zdjęcie Zacha Trainera z jej matką.

- To twój pierwszy raz w Los Angeles? - zagadnął ją taksówkarz, spoglądając na nią we wstecznym lusterku.

- Jak pan to zgadł? - zapytała.

- Potrafię wyczuć nowicjuszy na milę.

W odpowiedzi Emma uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Jak ci się tu podoba?

- Jak na razie jestem zachwycona.

- Bo tu nie mieszkasz.

Aż się palił, by jej opowiedzieć o wszystkich wadach Los Angeles, a ponieważ była wielkodusznie usposobiona, pozwoliła mu się wygadać. Taksówkarz jednym tchem wyli-

czył wszystkie bolączki tego miasta - smog, wysokie ceny mieszkań, za duży ruch, trzęsienia ziemi, wyśrubowane podatki oraz rosnącą przestępczość.

- Macie za to cudowną pogodę, góry, ocean i Hollywood - zauważyła, kiedy zamilkł. - Każde miasto ma swoje problemy.

Przez całą drogę rozważali wszelkie za i przeciw mieszkania w południowej Kalifornii, aż wreszcie taksówka zatrzymała się przed hotelem. Emma także w tej kwestii pozwoliła sobie na rozrzutność i zarezerwowała pokój w małym hotelu przy Ocean Avenue w Santa Monica. Dopłaciła nawet ekstra za widok na ocean. Matka dostałaby szału, gdyby się dowiedziała, że Emma przekroczyła limit na swojej karcie. Nie przejmowała się tym jednak, bo to, co w tej chwili robiła, miało być inwestycją w przyszłość. Była też pewna, że znajdzie później sposób, by wyrównać debet. Nie będzie przecież wiecznie studentką.

W ciągu następnej godziny zameldowała się w hotelu i rozpakowała bagaż, składający się z jednej niewielkiej walizki. Rzuciła okiem na zegarek. Była czwarta po południu. Za późno, żeby jeszcze tego samego dnia próbować umówić się z Zachem Trainerem.

Poza tym była sobota, więc to raczej mało prawdopodobne, że złapie go w studiu. W tej sytuacji spotkanie z Zachem Trainerem i sprawdzenie, czy jest jej ojcem, będzie musiało poczekać do poniedziałku.

Emma postanowiła wykorzystać do maksimum pozostałą część weekendu i obejrzeć tyle Los Angeles, ile tylko się da, poczynając od położonej nieopodal słynnej plaży

Venice Beach. Przebrała się w dżinsy, podkoszulek i tenisówki, zawiązała w pasie bluzę z kapturem, wsunęła do kieszeni trochę pieniędzy, klucz do pokoju hotelowego oraz kartę kredytową, po czym ruszyła ku window.

RS

Rozdział 2

Emma przejrzała się w lustrze. Zależało jej na tym, aby zrobić dobre wrażenie. Jeżeli się nie spodoba, mogą jej nie dopuścić do Zacha Trainera i nie zdoła z nim porozmawiać.

Długo się zastanawiała, co włożyć na siebie, a w końcu doszła do wniosku, że skromny, lecz elegancki strój najlepiej pomoże jej dostać się do prywatnego sanktuarium Zacha Trainera. Dlatego też zabrała do Los Angeles czarną sukienkę, kupioną na ostatni koncert, czarne pantofle oraz proste perłowe kolczyki. Prócz nich jedyną jej biżuterią był złoty zegarek - prezent od matki z okazji matury - oraz szmaragdowy wisior, który matka dała jej na dwudzieste pierwsze urodziny.

Prognoza pogody na ten dzień zapowiadała wysoką temperaturę, Emma podejrzewała jednak, że ranek może być chłodny. Na wszelki wypadek wzięła więc również krótki, czarno-biały żakiecik, oblamowany futerkiem. Patrząc na swoje odbicie w lustrze, doszła do wniosku, że wygląda świetnie.

Zadowolona, wzięła głęboki oddech. Pora ruszać w drogę!

Kiedy taksówka zatrzymała się przed pozbawionym okien, betonowym bunkrem, zmarszczyła brwi, zaniepokojona.

- Chciałam jechać do Direct Hit Studio. - Chcąc sprawdzić, czy na pewno podała właściwy adres, zajrzała do notesu.

- Jesteśmy na miejscu, mała - powiedział kierowca, zerkając na taksometr. - To będzie osiem dolców.

Emma nie wierzyła własnym oczom. Spodziewała się imponującej budowli, tymczasem ta przypominała magazyn na rampie kolejowej. Wytężyła wzrok. Adres zgadzał się z tym, który zapisała w notesiku. Wobec tego sięgnęła do torebki po portfel, wyjęła banknot dziesięciodolarowy i podała go kierowcy.

- Dziękuję.

- Mam zaczekać? - zapytał.

-Ja... - zawahała się. Już miała powiedzieć: „nie”, ale zmieniła zdanie. Co będzie, jeżeli nie zdoła wejść do studia? - A mógłby pan?

- Jasne.

Myślał pewnie, że jej nie wpuszczą, a i ona, kiedy się rozejrzała, nie była wcale taka pewna, czy uda jej się dostać do środka. Myślała, że będzie tam jakiś hol i recepcja. Jakże była naiwna!

Wzięła głęboki oddech, a potem wysiadła z taksówki, podeszła do drzwi i nacisnęła guzik domofonu. Musiała odczekać kilka sekund, zanim domofon odpowiedział serią cichych trzasków.

- Słucham? - odezwał się damski głos.

Emma poczuła ssanie w żołądku, postarała się jednak, by nikt nie poznał po jej głosie, że jest zdenerwowana.

- Chciałabym się zobaczyć z Zachem Trainerem.

- Nazwisko?

- Emma Madison.

- Jest pani umówiona?

- Emm... nie, ale jestem... krewną. - Było to dosyć ryzykowne posunięcie, liczyła jednak na to, że uda jej się wzbudzić ciekawość osoby na drugim końcu domofonu. Wstrzymując oddech, czekała na reakcję.

- Czyją krewną?

- Zacha Trainera.

- Chwileczkę.

Emmie serce tłukło się w piersi jak oszalałe. Wpuść mnie, błagała w myślach. Proszę, pozwól mi z nim porozmawiać. Nie spławiaj mnie.

Po chwili, która wydała jej się wiecznością, ten sam damski głos odpowiedział:

- Kiedy pani usłyszy brzęczyk, proszę wejść. Odwróciła się i z uśmiechem uniosła kciuk. Taksówkarz pomachał jej, po czym odjechał.

Wzięła kilka głębszych oddechów, żeby się uspokoić, nadal jednak była zdenerwowana i podekscytowana. Przeczucie mówiło jej, że gdy przejdzie przez te drzwi, wkroczy w nowy, nieznany świat.

Świat, który może na zawsze odmienić jej życie.

Sam Welch odstawił laptopa i wyszedł z sali konferencyjnej do pomieszczenia pełniącego rolę recepcji. Goście,

przybywający po raz pierwszy, byli nieodmiennie zaskoczeni absolutnym brakiem przepychu. Sam podejrzewał, że każdy, kto tu przychodził, spodziewał się puszystych dywanów i kosztownych mebli.

Gości witały dwie nijakie sofy, zniszczony stół i równie sfatygowany stolik, na którym porozkładano egzemplarze czasopism „Rolling Stone”, „Spin” oraz „Audiophile”. Także biurko recepcjonistki pamiętało lepsze czasy.

Duże wrażenie robiły za to ściany ozdobione kolekcją złotych i platynowych płyt oraz fotografiami muzyków i producentów, współpracujących z Direct Hit Studio, z ich autografami i dedykacjami. Wśród nich był również zespół Freight Train.

Rachel, recepcjonistka, która zawiadomiła Sama o przybyciu gościa, uniosła pytająco brwi, a gdy skinął głową, uruchomiła mechanizm otwierający główne wejście.

Sam miał szczerzy zamiar odprawić nieznajomą, i to szybko. Krewna... Akurat! Jak te wszystkie, które próbowały powoływać się na rzekome pokrewieństwo. Tę teraz także chętnie odesłałby od razu, nawet jej nie oglądając, ale i tak musi zrobić sobie krótką przerwę. Równie dobrze może posłuchać, co ta dziewczyna ma do powiedzenia.

A potem, rzecz jasna, pokaże jej drzwi.

Zaczął się zastanawiać, czy to kolejna fanka, z którą Zach wdał się w romans, kiedy nikt go nie pilnował. Mały braci-szek - niech go wszyscy diabli! - przez całe życie potrzebował stróża. Czy on kiedykolwiek dorośnie? Przecież niedługo skończy czterdzieści trzy lata! Chyba najwyższa pora!

Złoszcząc się w duchu, ignorował zarazem wewnętrzny głos, który mu mówił: Nie dorosnie dopóty, dopóki nie przestaniesz mu pomagać, ilekroć wpadnie w kłopoty.

Madison. Powiedziała, że nazywa się Madison.

Zmarszczył brwi. Nazwisko brzmiało znajomo. Zastanawiał się jeszcze dlaczego, kiedy do recepcji weszła młoda kobieta. Osłupiał na jej widok. Mógł tylko mieć nadzieję, że nie odmalowało się to na jego twarzy.

Miała delikatną cerę, falę gęstych, czarnych loków, marzycielskie szare oczy, szczupłą, a zarazem ponętnie zaokrągloną figurę i piękną twarz. Dziewczyna z klasą.

Musiała mieć niewiele ponad dwadzieścia lat. Wiek nigdy nie stanowił bariery dla Zacha. Gdy jakaś kobieta wpadła mu w oko, nie dbał o to, czy miała lat dziewiętnaście czy czterdzieści dziewięć, tylko zaczynał ją uwodzić. Sam nie potrafił sobie przypomnieć choć jednej, która by mu się oparła. Tak przyciągają sława i pieniądze.

Co interesuje tę dziewczynę? Tłumiąc westchnienie, podszedł do niej, by się przywitać.

- Cześć, nazywam się Welch. Jestem menażerem zespołu Freight Train.

- Emma Madison - przedstawiła się, wyciągając rękę. Uśmiech dziewczyny wydał mu się znajomy. Uścisnął jej dłoń i nachylając się, powiedział:

- Obok jest sala konferencyjna. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Przeszli do sąsiedniego pomieszczenia, w którym królował olbrzymi stół. Sam przysiadł na jego brzegu, a dziewczyna na jednym z krzeseł.

- Dziękuję, że mnie pan przyjął. - Znowu się uśmiechnęła.

Godząc się na tę rozmowę, Sam postanowił sobie, że nie da się zwiść jej urodzie oraz niewinnym minkom. Doświadczenie nauczyło go, że dobry atak jest sto razy lepszy od najlepszej obrony. Teraz także postanowił zastosować tę taktykę.

- Przejdźmy do rzeczy, dobrze? Może mi pani powie, co pani kombinuje?

Przez chwilę wydawała się zaskoczona obcesowym pytaniem, zadany bez cienia uśmiechu, szybko jednak doszła do siebie.

- Niczego nie kombinuję - odparła spokojnie i z godnością. - Przyjechałam tu, bo mam podstawy, by podejrzewać, że Zach Trainer jest moim ojcem.

Sam popatrzył na nią, kiwając głową. Gdyby tylko wiedziała, ile razy przyszło mu wysłuchiwać podobnych roszczeń, z których żadne nie okazało się prawdziwe.

- Podejrzewa pani, że jest pani córką Zacha? - zapytał. - Tak.

- A to dlaczego?

I znów ze spokojem, odrzekła:

- Rok przed moim urodzeniem moja matka była jego dziewczyną. Z tego, co udało mi się dowiedzieć, śpiewała w zespole i, ... i byli kochankami.

Sam zmroził ją cierpkim uśmiechem.

- Nie ona pierwsza.

- Wiem. Gazety rozpisywały się o tym, że miał wiele kochanek.

- Powiedziała pani „z tego, co udało mi się dowiedzieć”.
- Prawda wygląda tak, że mama nigdy ze mną o nim nie rozmawiała. O ile wiem, nigdy nie wspomniała jego nazwiska, ani mnie, ani nikomu innemu.

Sam zasepił się. To coś nowego.

- Kim jest pani matka?

- Nazywa się Zoe Madison. - Sięgnęła do torebki, wyjęła kartkę i wręczyła ją Samowi. - Wydrukowałam to zdjęcie z Internetu. Dziewczyna na zdjęciu to moja mama.

Zoe... To dlatego nazwisko Madison wydało mu się znajome. Teraz już wszystko jasne.

Piękna, miedzianowłosa Zoe o ujmującym uśmiechu i rozmodlonym spojrzeniu, zarezerwowanym wyłącznie dla Zacha. Jedyna spośród długiego szeregu przyjaciółek Zacha, której zazdrościł młodszemu bratu.

Oczywista duszy zobaczył ją tak wyraźnie, jakby to ona siedziała teraz przed nim, a nie jej córka. A to dlatego, że nigdy nie zapomniał Zoe. Choć spotkali się tylko kilka razy w życiu, pozostawiła po sobie nieprzemijające wrażenie. Nic więc dziwnego, że ta dziewczyna wydała mu się znajoma.

Znowu skierował wzrok na Emmę. Teraz, kiedy już wiedział, kim jest, bez trudu dostrzegł jej podobieństwo do matki. Prawdę mówiąc, była bardzo podobna do młodziutkiej Zoe. Z wyjątkiem koloru włosów i oczu.

Emma Madison miała oczy i włosy Zacha.

Najchętniej by ją odprawił, jak te wszystkie zakochane panienki albo szukające łatwych pieniędzy oszustki, ale nie potrafił tego zrobić, bo czuł, że to, co mu powiedziała, może być prawdą.

- Może napije się pani coli albo kawy, panno Madison? - zaproponował.

Potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję.

Zapadło milczenie, przerwane po dłuższej chwili przez Sama.

- Matka nie powiedziała pani, że jest pani córką Zacha.

- Nie. Nigdy o nim nawet nie wspomniała.

- A co pani przypuszczała?

- Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, co myśleć. Mama powiedziała mi tylko, że była bardzo młoda, kiedy zaszła w ciążę, i że mój ojciec nie wie o moim istnieniu. A nawet... nawet gdyby wiedział... nic by go to nie obchodziło.

To rzeczywiście byłoby bardzo podobne do Zacha... Sam przypomniał sobie, jak Zach zaniedbywał Willa, jedyne dziecko, jakiego się doczekał ze swoich dwóch małżeństw.

Wolał jednak nie mówić o tym dziewczynie. Wieloletnie doświadczenie, nakazujące daleko posuniętą ostrożność, wzięło górę nad intuicją, podpowiadającą mu, że jej przypuszczenia mogą być słuszne. Gra toczyła się przecież o wielką stawkę, a jego zadaniem jest dbać o interesy Zacha oraz całego zespołu.

Dlatego nawet głos mu nie zadrżał, gdy powiedział:

- Niech mnie pani posłucha, panno Madison. Może pani matka rzeczywiście była przez jakiś czas dziewczyną Zacha, ale to jeszcze żaden dowód. Jak już wspomniałem, Zach miał przez te wszystkie lata setki dziewczyn. Niech mi pani wierzy, nie jest pani jedyną, która próbowała go oskubać.

Mówił te słowa niechętnie, była to jednak przykra konieczność - skutek tych wszystkich kuriozalnych pozwów, finansowych roszczeń i artykułów w bulwarowej prasie.

- Oskubać go! Nie chcę od niego pieniędzy. Chcę tylko poznać mojego ojca! - uniosła się.

- Akurat - mruknął sceptycznie, choć jej reakcja zrobiła na nim pewne wrażenie.

- To prawda!

Kiedy zobaczył, jak dzielnie próbuje powstrzymać się od łez, omal nie zmiękł. Zbyt długo jednak bronił Zacha oraz jego majątku, by sobie teraz pozwolić na nieostrożność.

Może jej historyjka była prawdziwa, a może nie. Na razie jednak rozsądniej będzie zachowywać się tak, jakby jej nie wierzył. Zyska w ten sposób na czasie, póki nie sprawdzi zasadności jej roszczeń. A potem się zobaczy...

- Panno Madison, zgodziłem się na to spotkanie, bo byłem ciekawy. Uważa się pani za córkę Zacha Trainera. Jestem w stanie to zrozumieć, ale to jeszcze nie znaczy, że tak rzeczywiście jest. Dlatego moja rada brzmi: niech pani wraca do domu i o wszystkim zapomni.

Łzy nadal lśniły w jej oczach, lecz gdy się odezwała, głos zabrzmiał stanowczo.

- Panie Welch, nie po to przejechałam taki kawał drogi z Ohio, żeby teraz wracać do domu jak niepyszna. Zostanę w Los Angeles dopóty, dopóki nie spotkam się z Zachem Trainem. A pan może sobie mówić, co się panu podoba.

Sam wzruszył ramionami.

- To wolny kraj, panno Madison. A teraz, wybaczy pani,

ale czeka mnie mnóstwo roboty. - Podszedł do drzwi i otworzył je szeroko.

Przez chwilę siedziała bez ruchu, a potem wstała i wyszła bez słowa, z dumnie uniesioną głową.

Sam zajrzał do studia nagrań. Była przerwa, więc wszedł do środka. Zach siedział na wysokim stołku i rozmawiał z Kirbym Gatesem, który grał od trzech lat w zespole na gitarze rytmicznej. Sam lubił go, bo wydawał się mieć głowę na karku i w przeciwieństwie do większości członków zespołu nie pakował się w kłopoty ani nie wywoływał skandali, mimo że koleżki dziewczyn ustawiały się do niego, podobnie jak do Zacha.

Na widok Sama Zach uniósł puszkę coli w powitalnym geście.

- Cześć, wielki bracie, co słyhać? - zapytał, gdy Sam podszedł bliżej.

Spojrzał ze wstrętem na trzymanego przez niego papierosa. Zach był przekonany, że wszystko mu wolno, i jawnie lekceważył zakaz palenia.

- Muszę z tobą porozmawiać - odrzekł, a potem zapytał Kirby'ego: - Można?

- Naturalnie. - Kirby mówił starannie modulowanym, brytyjskim akcentem. - Później przećwiczymy to jeszcze raz.

- Jasne - odparł Zach, po czym, marszcząc brwi, zwrócił się do Sama: - O co znów chodzi?

- Odwiedził nas ciekawy gość. Chciałem ci o niej opowiedzieć.

- O niej? - Zach od razu się zainteresował.

- Tak, o niej. O dziewczynie, która twierdzi, że jest twoją córką.

Sam rozumiał, dlaczego kobiety szalały za Zachem, niegrzecznym, lecz jakże czarującym wiecznym chłopcem. Gdyby nawet nie był sławnym i bogatym muzykiem, też lgnęłyby pewnie do niego jak pszczoły do miodu.

- Jeszcze jedna córka, co? Odesłałeś ją, mam nadzieję? - Zaciągnął się papierosem, a niedopałek wrzucił do na wpół opróżnionej puszki po coli.

- Tak, ale... -Urwał Sam. Zach uniósł pytająco brwi.

- Myślę, że tym razem to może być prawda.

Zach popatrzył uważnie na brata, a potem wstał i zawołał:

- Pięć minut przerwy, chłopaki! Zaraz wracam. - Zwrócił się do Sama: - Wyjdźmy na dwór. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Chwilę później siedzieli w samochodzie Zacha i Sam opowiadał bratu o wizycie Emmy Madison. Gdy skończył, Zach powiedział:

- Niech mnie diabli! Zoe Madison... - Na jego twarzy pojawił się nostalgiczny uśmiech. - Nie myślałem o niej od lat.

- Czy to możliwe? - zapytał Sam. - Czy ona rzeczywiście mogłaby być twoją córką?

Zach wzruszył ramionami.

- Wszystko jest możliwe. Wydawało mi się dziwne, że Zoe tak nagle odeszła. Do cholery, nawet się nie pożegnała! Zabrała swoje rzeczy i zniknęła.

- I nigdy więcej się nie odezwała?

- Nie dała znaku życia.

- Nie próbowałeś jej odszukać? - Sam nigdy nie przyznał się bratu, że widział Zoe, jak wyjeżdżała tamtej nocy. Dotąd też nie potrafił zrozumieć, dlaczego to przed nim zataił.

- Nie. Niby czemu miałbym jej szukać? Skoro nie chciała być ze mną, krzyżyk na drogę. Przestała mi być potrzebna. Poza tym myślę, że nadszedł czas, by zmienić obiekt, bo sprawa zaczynała wyglądać, jak na mój gust, zbyt poważnie.

Sam pomyślał, że nawet gdyby wtedy powiedział bratu o wszystkim, nie wpłynęłoby to na bieg wydarzeń, i odetchnął z ulgą.

- Jaka ona jest, ta Emma? - zapytał Zach.

Jego brat zawahał się. Nagle zaczął żałować, że w ogóle powiedział mu o Emmie Madison. Dbalność o interesy zesłała na dalszy plan.

- Jest bardzo piękna - odparł niechętnie. - Wygląda jak Zoe, tylko ma twoje oczy i włosy.

- Widzę, że dobrze pamiętasz Zoe? - rzucił Zach z domyślnym uśmiechem.

- Owszem.

- Mówisz, że ta dziewczyna jest do niej podobna?

- Tak.

- Chcę się z nią spotkać - oświadczył Zach.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. Może to jednak naciągaczka?

- Zawsze możemy posłać ją do diabła.

- Pozwól, że wcześniej sprawdzę ją dokładnie - upierał się Sam.

- Dobrze. Sprawdź ją, a ja tym czasie się z nią spotkam. Gdzie się zatrzymała?

- Nie wiem.

- Jak to! Nie wiesz? - Zach zmarszczył brwi. - A to dlaczego?

- Nie zapytałem.

- Sam! Chyba płacę ci za to, żebyś dbał o moje interesy.

- A co innego robię?

- To ją znajdź.

- Spróbuję, ale Los Angeles to duże miasto, to może okazać się niełatwe.

- To wynajmij prywatnego detektywa.

Emma spędziła resztę dnia pogrążona w czarnej rozpacz. Jednak w końcu, pod wieczór, wpadła w furję. Kto dał Samowi Welchowi prawo decydowania za brata? I to nawet nie rodzzonego, tylko przyrodniego, jak przeczytała na stronie w Internecie. Jak mógł potraktować ją tak lekceważąco i odprawić, nie informując o tym Zacha Trainera?

Musi sama porozmawiać z Zachem Trainerem. Ale jak do niego dotrzeć?

Na myśl o wiążących się z tym trudnościami popadła w jeszcze większe przygnębienie. Bez zgody Sama Welcha nie uda jej się zbliżyć nawet na milę. Muzyk tej klasy co Zach musi przecież mieć ochronę.

Nagle przyszło jej do głowy, że mogłaby pójść do redakcji którejś z bulwarowych gazet. Na pewno zainteresowała-

by się nieznaną córką Zacha Trainera. Dobry Boże! Jak to możliwe, że w ogóle coś takiego przyszło jej do głowy? Nie mogłaby przecież wywołać sensacji. Nie zrobiłaby czegoś takiego swojej matce.

Uznała w końcu, że powinna się przewietrzyć. Wzięła żakiet i udała się na spacer. W którymś momencie minęła małą uliczną kafenię. Zielone markizy i żeliwne meble przypomniały jej restauracyjkę Callie's w Ohio, postanowiła więc wstąpić na spóźniony obiad.

Nad talerzem czegoś o obiecującej nazwie „Sałatka z kurczaka w posypce z orzechów laskowych” i szklanką mrożonej herbaty raz jeszcze przebiegła w myślach całe poranne spotkanie.

- Powinnam zostawić numer telefonu - mruknęła, a potem rozejrzała się, zawstydzona. Miała nadzieję, że nikt nie usłyszał, jak mówi sama do siebie.

Niestety, intuicja podpowiadała jej, że Sam Welch i tak by nigdy do niej nie zadzwonił. Był przecież obrońcą Zacha Trainera - buforem pomiędzy nim a każdym, kto mógłby czegoś od niego chcieć. Dopóki Sam Welch będzie w pobliżu, dopóty nie uda jej się dotrzeć do ojca.

Mogłaby, oczywiście, wziąć adwokata i dochodzić swoich roszczeń w sądzie. Nie tego jednak chciała. Nie chodziło jej przecież ani o pieniądze, ani o protekcję. Chciała tylko poznać prawdę.

Chciała poznać ojca.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Zoe zasiadała do obiadu, składającego się z fettucine z kurczakiem i sałatki, fir-

my „Zdrowa Kuchnia”. Pewna, że to Emma, poderwała się z uśmiechem i chwyciła słuchawkę. Na wyświetlaczu ukazał się jednak numer Shawn, a nie Emmy.

- Cześć! - powitała przyjaciółkę.

- Cześć! Jesteś bardzo zajęta?

- Potwornie. Oderwałam mnie właśnie od „Zdrowej Kuchni”.

- Och, przepraszam, że przerwałam ci obiad. „Zdrowa Kuchnia”? Co to takiego?

- Ach, to takie dania dla samotnych pracujących kobiet, zbyt zmęczonych, żeby gotować obiady. - Zoe sięgnęła po pojemnik i spróbowała makaronu.

- Powinam, wobec tego, dać ci teraz spokój.

- Nie bądź głupia, możemy spokojnie porozmawiać. Jeżeli tylko nie przeszkadzają ci odgłosy przeżuwania.

Shawn roześmiała się.

- Moja droga, jestem matką nastolatki. Zapewniam cię, że odgłosy żucia to pestka w porównaniu z tymi wszystkimi hałasami, jakie potrafi robić Lauren.

- A co u Lauren? Od tygodni jej nie widziałam.

- A czyja to wina? Wiesz przecież, że zawsze jesteś u nas mile widziana. A wracając do Lauren, ma się świetnie. Jest bardzo zadowolona ze studiów. - Głos Shawn zawsze miękł, gdy mówiła o córce. - Wiesz co, myślę, że ona ma chłopaka.

- Ach tak? To chyba dobrze?

- Chyba tak - odparła Shawn. - On nie jest z Maple Hills. Poznali się na obozie, więc ten romans toczy się głównie za pośrednictwem Internetu.

- O, to dobrze. Elektroniczną drogą raczej trudno wpakować się w poważniejsze kłopoty. A jak ty się czujesz? Ciągle masz te poranne mdłości?

- Dzięki Bogu, nareszcie się skończyły, lecz ma to też swoje złe strony.

- Jak to możliwe?

- Jestem ciągle głodna. Zoe roześmiała się.

- Nie ty jedna.

- Ale poza tym czuję się świetnie.

- Więc o co chodzi? - zapytała Zoe, gdy wyczerpały temat ciąży Shawn.

- Chciałabym cię prosić o pewną przysługę.

- Mów śmiało.

- Mogłabyś w przyszłym tygodniu wziąć do siebie Trbrie na kilka dni?

- Oczywiście. - Trixie była czekoladową labradorką, ulubienicą Zoe. - A dokąd się wybieracie?

- W przyszłym tygodniu Matt i Lauren zaczynają wiosenną przerwę semestralną. Lauren wybiera się na Florydę ze swoją kumpelką Heather oraz jej rodziną. A my z Mattem postanowiliśmy wyskoczyć na parę dni do Nowego Jorku.

- Do Nowego Jorku! Czemu nie pojedziecie tam, gdzie jest ciepło? - Zoe skończyła pałaszować fettucine i wyrzuciła pusty pojemnik do śmieci.

- Matt nigdy nie był w Nowym Jorku, więc pomyśleliśmy sobie, że może być zabawnie. Może uda nam się jeszcze przed wyjazdem zarezerwować przez Internet bilety na jakiś spektakl na Broadwayu.

- Jeżeli nie, przejdźcie się po południu do biura na Times Square, może wam się poszczęści.

- Sprzedają tam bilety za pół ceny, tak?

- Tak, ale trzeba zapłacić gotówką, bo nie przyjmują kart kredytowych.

- Dobrze, dzięki. Może tak zrobimy.

' Rozmawiały jeszcze przez chwilę, a potem Shawn powiedziała, że musi już kończyć. Zoe odłożyła słuchawkę, wróciła do stołu i zjadła resztę sałatki.

Nowy Jork...

To miasto budziło tyle wspomnień, które pragnęła na zawsze zepchnąć w niepamięć. Jednak nigdy jej się to nie udało. Przecież to właśnie w Nowym Jorku po raz pierwszy spotkała Zacha. Ogarnęło ją wzruszenie.

Co za głupota! Przecież dawno powiedziała sobie, że jeżeli nie będzie rozmawiać o przeszłości ani jej wspominać, jeżeli nikt nie będzie wiedział, co i z kim jej się przytrafiło, przeszłość nie będzie w stanie jej zranić.

A jednak wzruszenie nie przestało jej towarzyszyć nawet wtedy, gdy położyła się wieczorem do łóżka. Z jakiejś niepojętej przyczyny, jak zawsze, gdy Emma wyjeżdżała, Zoe znów dopadły dawne lęki.

Oczywiście to bzdura, bo nikomu nie opowiadała o przeszłości. Nikomu! Nawet Shawn, która wiedziała o niej więcej niż ktokolwiek inny na tym świecie.

Nie miała się więc czego obawiać.

Było już po dziewiątej, gdy Emma wróciła do pokoju hotelowego i natychmiast zauważyła migające czerwone świa-

tełko. Przez chwilę wpatrywała się w telefon zafascynowana, bojąc się nawet obudzić w sobie nadzieję. Kto mógł do niej dzwonić? Nikt przecież nie wiedział, że jest teraz w Los Angeles. Nikt oprócz Sama Welcha!

Z bijącym sercem wystukała numer poczty głosowej.

- Panna Madison? - usłyszała. - Tu Sam Welch. Mój brat chce się z panią spotkać. Może pani przyjechać jutro rano do studia koło dziewiątej? - Wyrecytował numer telefonu. - Proszę oddzwonić, kiedy pani odbierze tę wiadomość.

Ręce jej się trzęsły, gdy zapisywała numer telefonu. Zach Trainer chce się z nią spotkać! Raz i drugi wzięła głęboki oddech. Nie chciała być zadyszana, kiedy będzie dzwoniła do Sama Welcha. To ważne, by głos brzmiał godnie i spokojnie. Gdy uznała, że jest gotowa, podniosła słuchawkę i wystukała podany numer.

- Sam Welch. Słucham?

- Tu... tu mówi Emma Madison.

- Witam, Emmo.

- Uhm... mogę przyjść jutro o dziewiątej.

- To świetnie. Przyślę po ciebie samochód o ósmej trzydzięci.

- Och, nie musi pan tego robić. Mogę wziąć taksówkę.

- Przyślemy samochód - orzekł stanowczym tonem. -

Kierowca po przyjeździe zadzwoni z recepcji.

- Dobrze. Dziękuję.

- Wobec tego widzimy się jutro rano.

Rozłączył się, zanim zdążyła powiedzieć „do widzenia”.

- No cóż, dzięki, panie Welch - powiedziała, wpatrując

się w trzymaną w rękę słuchawkę. A potem ze złością do-
rzuciła: - Co za cholerny sztywniak!

Jednak nawet irytacja na tego faceta, który może prze-
cież być jej stryjkiem, z którym pewnie nigdy nie czułaby się
swobodnie, nie była w stanie zagłuszyć jej radości. Zaczęła
tańczyć po pokoju, śmiejąc się jak wariatka.

- Mam spotkać się z ojcem, mam spotkać się z ojcem -
powtarzała.

A potem, zdyszana, padła ze śmiechem na łóżko.

RS

Rozdział 3

Gdy nadszedł czas, by jechać do studia, Emmę ogarnął lęk, mimo że ogromnie cieszyła się z odniesionego sukcesu i była podekscytowana na myśl o spotkaniu z Zachem Trainerm.

A jeżeli nie miała racji? Jeżeli okaże się, że wszystko, co miało stanowić dowód na to, że ten słynny muzyk rockowy jest jej ojcem, to tylko zbieg okoliczności?

Czy potrafi znieść tak wielkie rozczarowanie?

Tego nie wiedziała, była jednak przekonana, że nic nie jest w stanie jej powstrzymać. Zbyt długo czekała na to, by poznać prawdę o swoim ojcu i za żadne skarby nie przepuści takiej szansy.

Intuicja podpowiadała jej, że nie powinna spodziewać się zbyt wiele. Jeżeli nawet Zach Trainer chciał się z nią spotkać i jeżeli okaże się, że jest jej ojcem, może nie mieć ochoty na dalsze kontakty.

Na myśl o tym nagle otrzeźwiała. Co będzie, to będzie. Jakoś sobie poradzi... Poprzedniego dnia podczas wizyty w studio zwróciła uwagę na swobodny strój zarówno Sama, jak i recepcjonistki. Dlatego tym razem włożyła spod nie khaki i

jedwabny bliźniak w odcieniu ciemnego fioletu, podkreślającego kolor jej oczu oraz jasną karnację.

Sweterki były kolejnym prezentem od matki. Na myśl o niej znów poczuła wyrzuty sumienia, ale szybko je stłumiła. Na to przyjdzie czas później, kiedy będzie musiała stanąć z nią oko w oko i opowiedzieć jej, co robiła w tym tygodniu. Oczywiście będzie chciała również usłyszeć, co matka ma jej do powiedzenia.

Zbyt podminowana, by tkwić beczynnie w pokoju, zjechała na dół, do holu. Podeszła do recepcji, podała swoje nazwisko i powiedziała, że czeka na taksówkę.

- Damy pani znać, jak tylko zgłosi się kierowca. - Recepcjonista o urodzie modela pokazał w uśmiechu rząd idealnych zębów.

Pewnie to jakiś początkujący aktor, pomyślała. Od przyjazdu spotkała tu wielu młodych pięknych ludzi, chwytających się najróżniejszych zajęć. Było jej ich szczerze żal, ponieważ wiedziała, że aktorom jeszcze trudniej zarobić na życie niż muzykom. Ona sama mogła powiedzieć coś niecoś na ten temat.

Widziała przecież, ilu się nie powiodło. Wciąż nie była pewna, czy chce zostać pianistką i zająć się muzyką klasyczną. Czasami wydawało jej się, że praca pedagoga cieszyłaby ją w tym samym stopniu, co publiczne występy. A kiedy indziej chciała szybować do gwiazd.

Statystyki potwierdzały, niestety, że niewielu dana jest szansa na karierę. A ci, którzy odnoszą sukces, często zawdzięczają go bardziej uporowi i wytrwałości niż talentowi.

A także, o czym Emma dobrze wiedziała, sporej dozie szczęścia. Była jednak głęboko przekonana, że szczęściu trzeba pomóc. Jeżeli wykorzystana się każdą okazję, są znacznie większe szanse na to, by znaleźć się w stosownym miejscu i czasie.

Czy nie to właśnie robi?

Podeszła do okna, z którego rozpościerał się widok na Ocean Avenue. Bulwar tonął na razie we mgle, która rozwieje się za kilka godzin. Prognozy zapowiadały ciepłą słoneczną pogodę z temperaturą dochodzącą do 25 stopni. Po południu sweterek nie będzie potrzebny.

Po kilku minutach przed hotelem zatrzymała się czarna limuzyna o przyciemnianych szybach. Nie mając pewności, czy to wóz wysłany po nią czy po kogoś innego, Emma nie ruszyła się z miejsca. Sympatycznie wyglądający czarnoskóry mężczyzna wysiadł z limuzyny i wszedł do holu. Zamienił kilka słów z recepcjonistą, a ten spojrzął w jej stronę i dał znak.

Podeszła do nich.

- Panna Madison? - zapytał kierowca. - Nazywam się Bart Johnson. Jestem pracownikiem ochrony Freight Train.

- Dzień dobry. - Emma podała mu rękę. Mężczyzna wydawał się rozbawiony, ale ujął jej dłoń i energicznie nią potrząsnął.

- Gotowa?

Skinęła głową, przerzuciła torebkę przez ramię i razem wyszli z hotelu.

Gdy podeszli do limuzyny, kierowca otworzył jej tylne drzwi. Skórzane siedzenia wyglądały bardzo elegancko,

w środku unosił się specyficzny zapach luksusu. Emma rozlokowała się wygodnie i starała się zapanować nad nerwami. Czuła się dosyć nieswojo, siedząc tak sama, z tyłu.

Po chwili wjechali na autostradę. Bart Johnson nie okazał się tak elokwentny jak taksówkarz, który wioził ją poprzedniego dnia do studia. Emma nie miała mu jednak tego za złe, ponieważ nie była w nastroju do rozmowy. W pewnym momencie nastawił jej płytę CD. Gdy się zorientowała, że to najnowszy album Freight Train, zatytułowany „No More Crying”, uśmiechnęła się sama do siebie.

Po jakichś dziesięciu minutach zaniepokojona powiedziała:

- Nie znam wprawdzie zbyt dobrze Los Angeles, ale chyba to nie jest droga do studia.

- Nie jedziemy do studia. - Kierowca spojrzał na nią we wstecznym lusterku. - Jedziemy do domu Zacha Trainera.

- Och! Do jego domu?

- Prawdę mówiąc, to raczej rezydencja - dorzucił. - W pobliżu Mulholland Drive. Zna pani Mulholland?

- Słyszałam, ale tam nie byłam. - Emma chciała wiedzieć tyle rzeczy, ale nie była pewna, czy wypada wypytywać Barta Johnsona o Zacha Trainera. Kto wie, co on później powtórzy Samowi Welchowi? To on wszystkim zawiadywał. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Po tym, jak znalazła tamto zdjęcie, poszukała w Internecie informacji na temat najbliższych współpracowników Zacha Trainera. Wyglądało na to, że człowiek, którego uważała za ojca, powierzył starszemu bratu kontrolę nad wszystkim, co nie dotyczyło bezpośrednio muzyki.

Wolałaby, żeby Sama nie było u Zacha tego ranka, a zarazem liczyła na to, że jednak weźmie udział w spotkaniu. Jeżeli Zach Trainer okaże się jej ojcem, Sam Welch jest siłą rzeczy jej stryjem, byłoby więc dobrze poznać go bliżej. Może zdoła go nawet polubić, kto wie? Choć na razie trudno jej było to sobie wyobrazić.

Gdy samochód podjechał pod żelazną bramę osadzoną w otaczającym posiadłość w wysokim ceglany murze, Emma zaczerpnęła tchu, żeby uspokoić rozdygotane nerwy.

Bart Johnson wcisnął guzik domofonu, zamontowany od strony kierowcy, i domofon ożył.

- To ja, Bart - powiedział. - Przywiozłem pannę Madison. Po kilku sekundach brama otworzyła się i wjechali na teren posiadłości.

Na widok imponującej rezydencji Emmie z wrażenia zaparło dech. Wyobrażała sobie, że Zach Trainer mieszka w jakimś supernowoczesnym przeszklonym budynku. Tymczasem zobaczyła tradycyjny dom - dwupiętrowy, z ciągnącym się wzdłuż frontu długim gankiem, wspartym na smukłych kolumnach. W pobliżu znajdowało się też kilka pomniejszych budynków w podobnym stylu, a gdy limuzyna zaczęła piąć się w górę krętą alejką, Emma dostrzegła na tyłach domu spory basen.

Zatrzymali się równolegle do frontowych schodów i zanim Emma sięgnęła do klamki, Bart Johnson już zdążył wyskoczyć z wozu i otworzyć jej drzwiczki.

- Dziękuję - powiedziała z uśmiechem.

- Nie ma za co - odparł z lekkim ukłonem. Zobaczyła błysk rozbawienia w jego ciemnych oczach.

Co w jej słowach tak go rozśmieszyło? Czyżby nie był przyzwyczajony do obcowania z uprzejmymi ludźmi?

Frontowe drzwi otworzyły się i stanął w nich Sam Welch. Emma musiała przyznać, że wyglądał całkiem przystojnie w klasycznych džinsach i ciemnoniebieskiej koszuli. Szczególnie spodobały jej się jego gęste ciemne włosy z pasemkami siwizny i ogorzała twarz. Lekko skrzywiony nos nasuwał podejrzenie, że mógł zostać kiedyś złamany. Ciekawe, w jakim on jest wieku. Skoro Zach ma czterdzieści trzy lata, a Sam jest od niego starszy, musi zbliżać się do pięćdziesiątki.

Szkoda tylko, że nie potrafi być trochę miłszy. Czy ten człowiek nigdy się nie uśmiecha? Podeszła bliżej i spojrzeli sobie w oczy.

I wtedy Sam zrobił coś, co ją zaskoczyło: uśmiechnął się szeroko.

Uśmiech odmienił jego twarz, łagodząc surowe rysy i czyniąc ją bardziej przyjazną.

- Mój brat jest na tyłach domu, w studiu - powiedział. - Wejdz, a ja go tymczasem poproszę.

Ośmielona, uśmiechnęła się.

- Tu też jest studio?

- Tak, małe, używane do prób.

Emma pokiwała głową. Chętnie obejrzałaby studio, ale nie chciała Sama o nic prosić, mimo że tego dnia zdawał się być do niej życzliwiej usposobiony.

On tymczasem po raz kolejny ją zaskoczył.

- Chcesz pójść ze mną?

Już miała na końcu języka „tak”, kiedy uświadomiła so-

bie, że jej spotkanie z Zachem może być dosyć krępujące. Lepiej, żeby się nie odbywało przy świadkach.

- Dziękuję, ale wolę tu poczekać - powiedziała.

Znajdowali się w przestronnym holu o lśniącej posadzce z ciemnego drewna. Po lewej stronie stał podłużny stół z dwoma fotelami obitymi jasnoniebieskim aksamitem. Środek stołu zdobiła olbrzymia kompozycja ze świeżych kwiatów. Powietrze wokół przesycone było ich zapachem.

Naprzeciwko stołu łukowate przejście prowadziło do właściwego salonu. Na jego końcu Emma dostrzegła fortepian.

Zanim zdążyła usiąść w jednym z foteli, Sam powiedział:

- Przejdźmy do oranżerii. Tam będzie ci wygodniej. Studio. Oranżeria. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że jest tu również sala balowa, tor kręglarski i sala kinowa.

Oranżeria znajdowała się na tyłach domu. Był to olbrzymi pokój nakryty szklaną kopułą, pełen wypielegnowanych roślin. Proste ratanowe meble wyściełane były poduszkami w biało-żółte paski. Słońce zaczynało już wpadać przez szklany dach, tworząc przytulną atmosferę.

Emma usiadła w jednym z dużych wygodnych foteli, a torebkę postawiła na podłodze. Gdy Sam poszedł po Zacha Trainera, wzięła kilka głębszych oddechów. Robiła tak przed każdym recitalem albo koncertem.

Jaka jest najgorsza opcja? - zapytała samą siebie. Taka, że będzie musiała wrócić do domu bez odpowiedzi. Ale przecież zdawała sobie z tego sprawę, zanim wybrała się w podróż.

Słyszając kroki, zamarła, ale okazało się, że to nie Zach

Trainer i Sam Welch, tylko ciemnoskóra pokojówka ze srebrną tacą.

- Przyniosłam kawę, herbatę i rogaliki - powiedziała z uśmiechem.

Emma także się uśmiechnęła.

- Dziękuję. - Rogaliki, masło i dżem truskawkowy wyglądały niezmiernie apetycznie, była jednak zbyt zdenerwowana, by cokolwiek zjeść. Nalała sobie za to filiżankę herbaty z cukrem i śmietanką, tak jak lubiła, zamiast z cytryną. Zdążyła upić jeden łyk, gdy znów usłyszała kroki.

Teraz się zacznie, pomyślała, wstając z fotela.

Gdy Zach Trainer wkroczył do pokoju, serce załomotało jej w piersi. Wyglądał zupełnie jak na zdjęciach - wysoki, szczupły, przystojny i pewny siebie. Miał lśniąco długie włosy, związane z tyłu skórzanym rzemykiem. Ubrany był w obcisłe czarne dżinsy i białą koszulę z długimi rękawami.

A jego oczy... Takie same oczy widziała, ilekroć spoglądała w lustro. Miał nawet takie same gęste czarne rzęsy.

Nic dziwnego, że matka straciła dla niego głowę. Był po prostu niesamowity. Mój ojciec, pomyślała. Ten mężczyzna, ten idol, jest moim ojcem! Poczowała, że kolana się pod nią uginają, ale wieloletni trening i dyscyplina przyszyły jej w sukurs. Zamiast wybąkać coś bez ładu i składu albo rzucić mu się na szyję, przybrała pozę, jaką zwykła prezentować na estradzie.

- Panno Madison, to jest Zach Trainer - przedstawił Sam.
- Zach, to Emma Madison.

- Cześć, Emma. - Zach ujął z uśmiechem jej rękę, ale zamiast ją uścisnąć, podniósł ją do ust i pocałował. - Jesteś

taka podobna do matki. Równie piękna, a może nawet piękniejsza.

Emma wpatrywała się w niego jak urzeczona.

- Nie mogę uwierzyć, że mam córkę - ciągnął - ale nie żywię najmniejszych wątpliwości, że mówisz prawdę. Wystarczy spojrzeć w twoje oczy, by wiedzieć, że należysz do mnie.

- Zach... - odezwał się Sam.

Zach mrugnął konspiracyjnie do Emmy.

- Mój brat reprezentuje głos rozsądku. Dlatego powierzyłem mu swoje interesy.

Emma próbowała zapanować nad odruchem serca, czuła jednak, że już uległa urokowi Zacha.

- Kiedy się urodziłaś, Emmo? - zapytał Sam.

Czar prysł. Podała im datę urodzenia i zobaczyła, jak Zach liczy w myślach, a potem z triumfalnym uśmiechem zwraca się do Sama:

- Jest moja! Nie może być inaczej. Zoe musiała być w trzecim miesiącu, kiedy odeszła.

Emma pełna była sprzecznych uczuć. Radość z odnalezienia ojca mieszała się z gniewem na matkę, bo to przez nią musiała tyle lat czekać na tę chwilę. Dlaczego matka jej to zrobiła? Czym się kierowała?

- Usiądźmy - zaproponował Zach. - Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego dopiero teraz o mnie usłyszałaś.

Emma wyjaśniła, że matka nigdy nie chciała zdradzić, kto jest jej ojcem.

- Nie wiem dlaczego - zakończyła swoją opowieść. Na twarzy Zacha ukazał się gorzki uśmiech.

- Byliśmy wtedy tacy młodzi. Pewnie myślała, że nie

ucieszyłaby mnie ta wiadomość, i prawdopodobnie miałyby rację. Ale teraz to nieważne, prawda? - Rozpromienił się. - Jesteś tu, i tylko to się liczy. Musimy nadrobić stracony czas.

- Nie chcesz zrobić... badania DNA albo... - zaczęła.

- A po co? - przerwał jej Zach.

- To nierozsądne - wtrącił się Sam. - Takie badanie zabezpieczałoby was oboje.

Zach spojrział bratu w oczy. Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Już ci mówiłem. Nie mam żadnych wątpliwości.

- Ostrzegam, że Kenowi to się nie spodoba.

- Zakichani prawnicy. Nic im się nie podoba. Emma odważyła się wtrącić.

- Wolałabym jednak zrobić test. Zach spojrział na nią.

- Nie musisz.

- Wiem, że nie muszę, ale chcę.

- Dobrze - zgodził się, wzruszając ramionami. - Zajmij się tym, Sam.

Emma spojrzała na Sama. Wtedy po raz pierwszy zdała sobie pytanie, jak układa mu się współpraca z młodszym bratem. Podejrzewała, że czasami musiało dochodzić do ostrych spięć. Z tego, co przeczytała na temat braci, wynikało jednoznacznie, że byli wobec siebie niezwykle lojalni. „Rolling Stone” pisał w ubiegłym roku: „Sam Welch skoczyłby w ogień za brata, a i Zach Trainer wydaje się odpłacać mu podobnym oddaniem”.

Pomyślała, że chętnie dowiedziałaby się czegoś więcej o ich rodzinie i środowisku. Z tego, co wiedziała, ojciec Sa-

ma zginął w wypadku przy pracy, kiedy chłopiec miał trzy lata, a jego matka Christine półtora roku później poślubiła Bustera Trainera, ojca Zacha. Buster okazał się alkoholikiem i podobno znęcał się na żonę i pasierbem, lecz żaden z braci nie chciał rozmawiać na ten temat. Redakcja jednej z gazet powoływała się na zeznania sąsiadów, ale i Sam, i Zach nabrali wody w usta.

- Gdzie się zatrzymałaś? - przerwał jej rozmyślenia Zach. Emma wymieniła nazwę hotelu.

- To za daleko. - Uśmiechnął się. - Teraz, kiedy się odnaleźliśmy, chcę cię mieć przy sobie. Możesz przecież zamieszkać u mnie. Wiesz, co ci powiem? Wyprowadź się z hotelu. Bart cię zawiezie i poczeka, aż spakujesz rzeczy, a potem znów cię tu przywiezie. Ja muszę jechać po południu do studia, ale wrócę koło siódmej. Zjemy kolację i pogadamy. Jak ci się to podoba?

To było jak sen na jawie. Może powinna się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy wszystko dzieje się naprawdę?

- To brzmi fantastycznie. Zach wstał.

- Cieszę się, a teraz podejdź tu i uściskaj swojego tatę. Łzy stanęły jej w oczach, gdy wziął ją w ramiona.

Sam patrzył na spotkanie ojca z córką i coraz trudniej przychodziło mu zachować sceptyczny dystans. Emma była urzekająca. Nie miał żadnych wątpliwości: testy DNA potwierdzą, że jest córką Zacha. I jego bratanicą.

Targały nim sprzeczne uczucia. Z jednej strony, cieszył się, że ta urocza, dystygowana młoda kobieta to krew z ich

krwi. A z drugiej, niestety, zazdrościł bratu, który z kolejnej przykrew afery znowu wyszedł czysty jak łąza.

Pomyślał, że dałby wszystko, by mieć takiego syna jak Will i taką córkę jak Emma. Mógł tylko żywić nadzieję, że gdy zwietrzeje urok nowości, Zach nie odtrąci Emmy tak, jak to uczynił z Willem.

Na myśl o Willu, mieszkającym z matką w Massachusetts, poczuł wyrzuty sumienia. Musi przypomnieć Zachowi, żeby do z niego zadzwonił podczas weekendu. Chłopak skończył trzynaście lat i czekał na telefony od ojca, a także jego coraz rzadsze wizyty. Choć zgodnie z postanowieniem sądu rodzinnego, Zach każdego lata mógł zabierać chłopca na miesiąc wakacji, nie zawsze mu się to udawało. Wszystko zależało od tego, czy zespół miał w tym czasie tournée. Jeżeli byli w trasie, matka Willa, a zarazem była żona Zacha, nie wyrażała zgody na to, by chłopiec im towarzyszył.

Sam doskonale ją rozumiał. On także uważał, że nie powinno się zabierać Willa w trasę. Niezdrowy tryb życia, jaki wtedy prowadzili, nie był odpowiedni dla dziecka. Nawet Zach zdawał sobie z tego sprawę.

Sam zaczął się zastanawiać, czy Emma wie, że ma przyrodniego brata. Pewnie tak. Gazety pisały o Willu od czasu do czasu, choć Laura, jego matka, starała się uchronić syna przed zainteresowaniem mediów.

Pomyślał, że zawsze lubił Laurę. Ta miła, inteligentna dziewczyna, była bardzo dobra dla jego brata, ale Zach szybko się nią znudził - jak każdą inną.

Lubił także Zoe, bo i czemu miałby jej nie lubić? Była taka urocza, z tą swoją masą długich rudych loków, piwnymi

oczyma i ujmującym uśmiechem. Zoe miała także piękny, soczysty kontralt, i to właśnie on doprowadził do jej spotkania z Zachem. Zespół poszukiwał wokalistki, a ona przyszła na przesłuchanie. Była to miłość od pierwszego wejrzenia. Przynajmniej ze strony Zacha, bo jeśli chodzi o Zoe, Sam nie byłby tego taki pewny. Owszem, na początku była zakochana po uszy w jego bracie, ale to mogło się później zmienić, skoro tak nagle od niego odeszła. Co natomiast doskonale pamiętał, to swoje własne uczucia w czasach, kiedy Zach i Zoe byli jeszcze parą.

Był zazdrosny. Mówiąc prawdę, wręcz zżerała go zazdrość.

Tak samo jak w tej chwili.

Gdy nadszedł wtorek, a Emma nadal się nie odzywała, Zoe postanowiła do niej zadzwonić. Wiedziała, że córka nie lubi, kiedy się nad nią przesadnie trzęsie, ale nie mogła nic na to poradzić, że tęskniła. Przywykła przecież rozmawiać z nią kilka razy w tygodniu i uczestniczyć w jej życiu codziennym. Tymczasem minęły już cztery dni bez żadnej wiadomości.

Zatelefonowała więc na komórkę córki, ale Emma nie odebrała.

Wobec tego nagrała się sztucznie radosnym tonem.

„Hej, to ja! Myślałam właśnie o tobie. Mam nadzieję, że dobrze się bawicie z Jessicą. Odezwij się, jak będziesz mogła”.

Zoe przez cały ranek czekała, aż odezwie się jej komórka. Gdy wreszcie zadzwoniła, dochodziło południe. Chwyliła ją i widząc numer Emmy, odetchnęła z ulgą.

- Cześć!

- Cześć, mammo.

- Co słyhać? Dobrze się bawicie?

- Fantastycznie. A co u ciebie? Jesteś bardzo zapracowana? Zoe roześmiała się.

- Dobrze wiesz, że zawsze jestem zapracowana. Nie mówmy o mnie, tylko o tobie. Chciałabym wiedzieć, co porabiasz. Jak minęła podróż?

- Dobrze.

- Szkoda tylko, że ciągle pada.

- Och... Ach, tak. Nam to nie przeszkadza. Wczoraj wieczorem byłam na kolacji z przyjaciółmi Jessiki, a potem poszliśmy do klubu.

Zoe zasepiła się. Głos córki brzmiał inaczej niż zwykle.

- Na pewno wszystko jest w porządku, kochanie?

- Och, mam... oczywiście, że tak. Przestań się nade mną trząść. Mam dwadzieścia jeden lat. Nie musisz się o mnie martwić.

- Wiem. - Zoe westchnęła. - Przepraszam. Porozmawiały jeszcze przez chwilę i Emma szczegółowo opowiedziała jej o tym, co robiły z Jessicą i co zaplanowały do końca tygodnia. Zoe czuła jednak, że córka nie mówi jej wszystkiego. Dlaczego? Nie miała pojęcia.

Powiedziała sobie, że jest niemądra, że niepotrzebnie robi dokładnie to, o co Emma ją oskarża, czyli trzęsie się nad nią jak kwoka nad pisklęciem.

Mimo to wciąż dręczyło ją uczucie, że córka coś przed nią ukrywa.

Rozdział 4

Po rozmowie z matką Emmę dopadły wyrzuty sumienia. Czuli, że powinna powiedzieć Zoe, gdzie jest i co robi. Jednak przyznanie się do winy przez telefon byłoby dowodem tchórzostwa. A może był to z jej strony tylko pretekst, aby odsunąć nieuchronną konfrontację?

Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie. Choć sumienie nie przestawało jej dręczyć, nie umniejszało to jej radości z tego, że jest u ojca. Wszystko to nadal wydawało się snem.

Wróciła do posiadłości Zacha wczesnym popołudniem i Bart uparł się, że zanieśli jej torby do pokoju. Okazało się zresztą, że to nie pokój, lecz cały apartament z sypialnią, salonikiem i łazienką, oddany do jej wyłącznego użytku. Umeblowany był bardzo elegancko, z wyraźnym przeznaczeniem dla damskich gości. Sypialnię i salonik urządzono w odcieniach różu i bieli, z niewielkim dodatkiem brązu, dla kontrastu.

A łazienka!

Emma omal nie zemdląła z wrażenia na widok wbudowanej w podłogę wanny z hydromasażem, puszystych bia-

łych ręczników, podgrzewanych wieszaków oraz całej baterii perfumowanych mydeł, balsamów i olejków.

Podczas oglądania apartamentu co krok napotykała oznaki luksusu. Kryształowe wazony ze świeżymi kwiatami w każdym pomieszczeniu. Zabudowana lodówka w barku w salonie, wyposażona w wody mineralne i napoje najdroższych marek. Butelka australijskiego wina, pozostawiona na barowym blacie, obok miseczki orzeszków i patery z owocami.

Na stoliku w salonie leżało parę nowości wydawniczych obok najświeższych numerów „Elle”, „In Style” i „People”. W sypialni przy łóżku kusiała kryształowa bombonierka z czekoladkami. Był też telewizor plazmowy, odtwarzacz DVD ze sporą kolekcją filmów, a także odtwarzacz CD z masą płyt kompaktowych.

Co ważniejsze, sypialnia miała czynny kominek oraz wielkie szklane drzwi balkonowe. Kiedy je otworzyła i wyszła na zewnątrz, zobaczyła spory basen i kilka mniejszych budynków, za którymi rozpościerał się ogród. Spojrzała w dół. Dwaj ogrodnicy porządkowali klomby, a na brzegu basenu wygrzewał się śliczny czekoladowy labrador.

Jeżeli to nie jest raj, to już sama nie wie co.

Czuła się jak królewna z bajki. Może to rzeczywiście sen, z którego lada chwila obudzi się w zimnym Ohio, w małym, zagraconym mieszkanku, wśród tanich mebli.

Ledwie zdążyła się rozpakować i powiesić ubrania w szafie, usłyszała ciche pukanie. W drzwiach stanęła ta sama pokojówka, która przyniosła jej rogaliki z herbatą tego ranka.

- Panno Madison, chciałam tylko powiedzieć, że lunch jest gotowy.

Emmie jak na komendę zaburczało w brzuchu, więc się roześmiała.

- Dziękuję. Nie jadłam zbyt wiele tego ranka. - A potem, w przyptywie szczerości, dodała: - Ze zdenerwowania.

Pokojówka uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

Emma zastanawiała się już wcześniej, czy służba wie, kim ona jest i skąd się tu wzięła. Sądząc po minie pokojówki, wszyscy się orientowali i musieli już o tym rozmawiać. Była ciekawa, co o niej sądzą. Miała nadzieję, że nie myślą, iż chodzi jej o pieniądze.

- Tak przy okazji, mam na imię Emma. „Panno Madison” wydaje mi się zbyt formalne. A jak tobie na imię?

- Sylvia.

Emma wyciągnęła rękę.

- Miło mi cię poznać, Sylyio.

Pokojówka zawahała się, po czym ostrożnie uścisnęła jej dłoń.

- Mnie też jest bardzo miło.

Poszły na dół, do przestronnej jadalni. Na widok olbrzymiego stołu, przy którym mogło spokojnie zasiąść czternaście osób, z jednym tylko nakryciem, Emma skrzywiła się, po czym zapytała:

- Nie mogłabym zjeść w kuchni? Sylvia potrząsnęła głową.

- O, nie. Szefowa dostałaby szału. Jest bardzo porywczą.

- Szefowa? Pan Trainer zatrudnia szefową kuchni? - Czowała się bardzo dziwnie, mówiąc o ojcu „pan Trainer”, ale jak inaczej mogła go w tej chwili nazywać? Nie proponował

jej, by mówiła mu po imieniu, nie śmiałyby też bez jego zgody nazywać go tatą. - Ile osób tu pracuje, jeśli można spytać?

Sylvia zaczęła liczyć w myślach, zginając palce.

- Chwileczkę. Oprócz ochrony, jest nas osiem osób.

- Osiem osób? - Emmie trudno było sobie wyobrazić, że mogłaby mieć jedną służącą, a co dopiero osiem! - Czym się zajmują?

- Pani Leland prowadzi dom. Przyszłyby się przywitać, ale pojechała do dentysty. Pani Leland zawiaduje służbą domową. Oprócz mnie, jest jeszcze jedna pokojówka. Ja mam dzienną zmianę, a Krystyna, która jest Polką, wieczorną. Pomagamy w kuchni, a poza tym do nas należy lżejsze sprzątanie i pranie. Winnie to szefowa kuchni, a Marta przychodzi dwa razy w tygodniu do większych porządków. Jest dwóch ogrodników - Hector i Leon. Do obowiązków Fritza należy dbanie o basen i o samochody. To złota rączka - dorzuciła z uśmiechem.

Ton jej głosu nasunął Emmie podejrzenie, że ów Fritz jest szczególnie miły jej sercu.

- To olbrzymia posiadłość i mamy mnóstwo roboty - ciągnęła Sylvia.

- Domyślam się.

- Nie wiem, ile osób zatrudnia pan Trainer we Francji

- dorzuciła Sylvia.

- We Francji? - słabym głosem powtórzyła Emma. Rzeczywiście, czytała w jakiejś gazecie, że jej ojciec ma willę we Francji. Chyba gdzieś na Riwierze.

Bardziej niż muzyczna kariera, marzyły jej się podróże.

Włochy, Francja, Niemcy, Australia, Rosja - wszędzie chciała pojechać i wszystko zobaczyć. Przecież nie była nawet w Kanadzie!

Podczas przepysznego lunchu, składającego się z sałatki z łososia na ciepło, fasolki szparagowej i chrupiących bułeczek oraz budyniu przybranego świeżymi malinami, Emma wciąż rozmyślała o życiu ojca i jego niewyobrażalnym bogactwie, a także o tym, jak inaczej mogłoby ułożyć się jej życie, gdyby był przy niej przez te wszystkie lata. Na pewno widziałyby już te wszystkie miejsca, o których na razie mogła tylko pomarzyć.

A jednak... była szczęśliwa. Owszem, kiedy dorosła, marzyła o podróżach, nigdy jednak nie odczuwała materialnego niedostatku. Matka ciężko pracowała, a teraz, jako dyrektorka jednego z największych domów handlowych w mieście, uchodziła za kobietę sukcesu. Można powiedzieć, że dzięki niej Emmie żyło się całkiem nieźle.

Jedyne, czego jej kiedykolwiek brakowało, to ojca. Tak bardzo chciała go poznać.

Miała nadzieję, że to, co zrobiła, aby z nim się skontaktować, nie stanie się przyczyną rozdzwienku pomiędzy nią a matką. Jeśli do tego dojdzie, będzie to tylko i wyłącznie wina matki. Ona nie zamierza zmienić zdania w tej kwestii.

Odnalazła przecież swojego ojca i nie chce go znowu utracić.

Mimo najszczerzych chęci Zoe nie mogła pozbyć się wrażenia, że Emma coś przed nią ukrywa.

- Czy stało się coś złego? - zapytała ją tego samego popołudnia Bonnie, jej sekretarka.

- Coś złego? Nie. Dlaczego?

- Nie wiem. Wydajesz mi się zatroskana, to wszystko.

W pierwszym odruchu Zoe omal nie przyznała się Bonnie, która miała córkę w wieku Emmy, ale ugryzła się w język. Pewnie tylko jej się wydaje, a zachowanie Emmy, zgodnie z tym, co powiedziała Shawn, jest całkiem normalne. Trudno przecież wymagać od dorosłej dziewczyny, by zwierzała się matce ze wszystkiego do końca życia.

Przestań się zamartwiać, powtarzała sobie. Przecież nic złego się nie dzieje. Mimo to wciąż nękały ją niedobre przeczucia. Rósł w niej strach, że lada chwila dowie się czegoś przerażającego.

- Emmo, chcę, żebyś została w Los Angeles aż do naszego wyjazdu na tournée pod koniec maja.

Słyszając to, Sam spojrzał na Emmę. Było wpół do ósmej wieczorem, a oni zasiedli właśnie we trójkę do kolacji.

- Chciałabym - powiedziała z żalem Emma - ale w przyszłym tygodniu muszę wracać na uczelnię.

- Naprawdę? Jesteś studentką?

- Tak. Ohio State, wydział muzyczny - dorzuciła z nieśmiałym uśmiechem. - Jesienią przyjęli mnie na kurs dyplomowy.

- Studiujesz muzykę? -Tak.

Zach uśmiechnął się z zadowoleniem,

- Widzisz, Sam! Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- Zdolności muzyczne mogła odziedziczyć również po matce - zauważył sucho Sam. - Pamiętam, że miała całkiem niezły głos.

- To prawda - przyznał Zach, po czym zwrócił się do Emmy: - Ty też śpiewasz?

- Trochę, ale nie jest to moja główna domena. Gram na fortepianie i... trochę komponuję - dodała cicho.

- Moja krew, Sam! Co byś nie mówił. Emma splonęła rumieńcem.

- Po kolacji musisz dla mnie coś zagrać - ciągnął Zach. Dla nas, poprawił w duchu Sam.

- Dla nas - dodał Zach, jakby czytał w myślach brata. - Coś, co sama napisałaś.

- Naprawdę chcesz posłuchać?

- Oczywiście.

- Ja... no dobrze.

Potem, już do końca kolacji, Zach wypytywał Emmę o jej życie.

- A co robi twoja matka? - zainteresował się przy deserze.

Sam był ciekaw, kiedy jego brat zapyta wreszcie o Zoe.

- Jest dyrektorem Berrv's, dużego domu handlowego w Columbus - odparła Emma. - Słyszałeś o nim?

Zach pokręcił głową.

- Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, że Zoe mogłaby robić coś podobnego.

- Dlaczego nie? - zdumiała się Emma. Zach uśmiechnął się.

- Jako młoda dziewczyna, była raczej narwana.

- Większość z nas z tego wyrosła - rzucił Sam. Zach wznosił oczy do nieba.

- Mój brat uważa, że jestem niedojrzały.

- Ty to powiedziałeś - zauważył Sam, wzruszając ramionami.

Zach roześmiał się. Przytyki brata spływały po nim jak woda po gęsi.

- Rozchmurz się, bracie - rzucił i znów zajął się Emmą. - Czy twoja matka jest zamężna?

Sam także miał ochotę o to zapytać.

-Nie.

- Nigdy nie wyszła za męża? Emma potrząsnęła głową.

- Nie. Zawsze byłyśmy tylko we dwie.

Ta wiadomość zaskoczyła Sama. Jego zdaniem, Zoe była jedną tych dziewcząt, z którymi mężczyźni chętnie się żenią. Był pewny, że każdy mężczyzna chciałby mieć taką żonę. Każdy, oprócz Zacha. Małżeństwo było bowiem ostatnią rzeczą, jaką Zach brał pod uwagę na początku swojej kariery.

- A wracając do ciebie, Emmo - odezwał się Zach - Kiedy kończysz naukę?

- Nie wcześniej niż za dwa miesiące.

- Czyli zaczniemy już wtedy tournee.

Sam popatrzył na Emmę. Widać było, że bardzo chciałaby zostać. Miała to wypisane na twarzy.

Zach myślał przez dłuższą chwilę, a potem nagle pstryknął palcami.

- Już wiem, co zrobimy. Tournee zaczniemy w Londynie.

Kiedy skończy się rok akademicki, będziesz mogła do nas dołączyć. Byłaś kiedyś w Londynie? -Nie.

- Wobec tego załatwione - orzekł Zach z uśmiechem. - Przyjedziesz do Londynu i będziesz z nami przez całe lato. Jestem pewny, że ci się spodoba. Będziemy występować w Londynie, Paryżu, Sztokholmie, Barcelonie, Berlinie, a nawet w Moskwie. A potem jedziemy do Tokio, Sydney i Johannesburga. Mogłem opuścić kilka miast. Sam da ci kompletną listę.

- Bardzo bym chciała pojechać, ale obawiam się, że nie będę mogła.

- Co? A to dlaczego? Emma westchnęła.

- Załatwiłam sobie pracę na lato.

- No to co? Powiedz im, że masz inne plany.

- Nie mogę. Ja... - chrząknęła. - Ja potrzebuję tych pieniędzy.

- Tylko o to chodzi? - Zach się roześmiał. - Odtąd już nigdy nie będziesz musiała martwić się o pieniądze. Dostaniesz wszystko, czego sobie zażyczysz. Podaj Samowi numer twojego konta bankowego i już on tym się zajmie.

- Nie mogę na to się zgodzić. Nie przyjechałam tu po pieniądze.

-Wiem, ale mam ich więcej, niż będę kiedykolwiek w stanie wydać. A ty jesteś moją córką. Nie chcę, żebyś pracowała. Życzę sobie, byś spędziła ze mną to lato.

-Ja...

- Nie chcę słyszeć słowa „nie”.

Emma zawahała się. Sam widział to i czuł, że ona się podda, jak wszyscy, którzy ulegali urokowi Zacha. Nie mógł mieć jej tego za złe. Które dziecko wybrałoby wakacyjną pracę zamiast ekscytującej wycieczki do Europy? Mimo to w głębi duszy liczył na to, że Emma okaże dość charakteru, by wytrwać przy swojej odmowie.

- Powinam powiedzieć „nie” - odezwała się w końcu.

- Ach, daj spokój, Emma... Roześmiała się.

- Ale tego nie zrobię. Dobrze, przyjadę do Londynu. -

Poderwała się, podbiegła do Zacha i mocno go wyściskała.

Była taka rozradowana, że Sam spróbował zagłuszyć głos niepokoju. Żałował jednak, że nie może jej ostrzec, by nie liczyła za bardzo na Zacha. Wiedział to z własnego doświadczenia. Każdy, kto znalazł się w orbicie Zacha, musiał sam się o tym przekonać. Mógł tylko mieć nadzieję, że tym razem będzie inaczej i Zach nie sprawi córce zawodu.

Onieśmielona, a zarazem dumna z siebie, Emma zasiadła do fortepianu. Koncertowy Steinway zajmował róg gigantycznego salonu. Przyzwyczajona do publicznych występów, nie denerwowała się na ogół w takich sytuacjach. Tym razem było inaczej: miała zagrać dla ojca. Chciała, by był z niej dumny, i modliła się w duchu, żeby jej występ mu się spodobał. Wybrała „Hidden Places”. Ze wszystkich skomponowanych przez siebie piosenek tę lubiła najbardziej i miała ją teraz wykonać przed kimś po raz pierwszy.

Prawdę mówiąc, nikt nie wiedział, że komponuje muzykę popularną. Nawet jej matka. Zoe była przekonana, że

córka skłania się raczej ku muzyce klasycznej, i tak na ogół było. Muzyka popowa była ukrytą pasją Emmy, a teraz nareszcie zrozumiała dlaczego. Miała ją po prostu we krwi.

Uśmiechnęła się do Zacha, który patrzył na nią, wsparty o kominek. Wzięła głęboki oddech i zaczęła grać.

Sam musiał przyznać, że Emma jest utalentowaną pianistką. Grała z pasją, pewnością siebie i powagą. Jednak tym, co go najbardziej poruszyło, były słodycz i czystość jej głosu. Spojrzał wymownie na Zacha. Liczył na to, że brat zdaje sobie sprawę z tego, jak utalentowaną osobą jest Emma. Choć uległa ojcu w kwestii wakacji, miała silny charakter. Pomyślał, że to naprawdę niezwykła młoda kobieta.

Zoe wspaniale ją wychowała.

Zaczął się zastanawiać, jaka byłaby teraz Emma, gdyby przyszło jej dorastać w świecie Zacha. Prawdopodobnie w niczym nie przypominałaby tej dystygowanej młodej damy. Zoe postąpiła słusznie, opuszczając Zacha i utrzymując Emmę w nieświadomości przez te wszystkie lata.

- To było fantastyczne! - zawołał Zach. - Jesteś na tyle dobra, że możesz zostać zawodowym muzykiem.

- Tak - dorzucił Sam. - To było naprawdę piękne.

- Dziękuję. - Emma zarumieniła się z dumy

- Zagraj jeszcze jedną piosenkę- poprosił Zach. Zagrała, i to nie jedną, ale kilka, a na zakończenie jakiś

klasyczny znany utwór, którego tytułu Sam za żadne skarby nie mógł sobie przypomnieć. Gdy przebrzmiały ostatnie tony, spojrzął na Zacha. Wydawał się nieobecny duchem, zatopiony w myślach.

- Cudownie - odezwał się Sam. - Co to było, ten ostatni utwór?

- Koncert fortepianowy Mozarta - odparła Emma. - Grałam to niedawno podczas koncertu na uczelni.

- Jesteś bardzo utalentowana. Zach nagle się ożywił.

- Nie wracaj do Ohio, Emmo. Zostań tu i poćwicz z zespołem; naucz się naszej muzyki. Będiesz mogła nie tylko pojechać z nami, ale i z nami występować. Stałabyś się pełnoprawnym członkiem zespołu. Jesteś na tyle dobra, że mogłabyś zostać solistką. Zaprezentowalibyśmy kilka twoich piosenek, a ty mogłabyś grać na keyboardzie. To zależy od ciebie.

- Przecież macie już wokalistkę i jakiegoś klawiszowca - powiedziała Emma, mając na myśli Daisy Oliver, obecną przyjaciółkę Zacha, oraz Todda Bowmana, który był z nimi od początku.

Zach wzruszył ramionami jak zawsze, gdy zanosilo się na konflikt. Przywykł do tego, że wszystkie problemy rozwiązywano za jego plecami, starając się go w nic nie angażować.

- To żaden kłopot - powiedział. - Możemy przenieść Daisi do chóru. A Toddowi z pewnością przyda się mały odpoczynek.

Sama uderzyło lekceważenie, z jakim Zach mówił o Daisi, jednej z najlepszych dziewczyn w jego życiu. Daisy kochała Zacha, o czym Sam wiedział, i nie potrafił zrozumieć, jak Zach może być wobec niej tak niełojalny. Co do Todda, to mógł mieć rację. Todd doskonale znał swoją wartość i wiedział, że Emma mu nie zagrozi. Może nawet Todd weź-

mie ją pod swoje skrzydła i zechce wtajemniczyć w arkana swojej sztuki.

- Nie chciałabym zajmować czyjegoś miejsca. Nawet gdybym mogła, a nie mogę. Tak czy inaczej, muszę wracać na uczelnię.

- Jeżeli nie chcesz zostać solistką, mogłabyś śpiewać w chórkę z innymi dziewczynami - powiedział Zach, nie zwracając uwagi na jej zastrzeżenia. - Posłuchaj, Emmo, to, czego się nauczysz, występując z zespołem, warte jest dziesięciu dyplomów. Zresztą, do cholery, czym jest dyplom? To tylko kawałek papieru! Ja nie mam dyplomu, a widzisz, jak daleko zaszedłem? - zapytał z łobuzerskim uśmiechem.

- Mama zabiłaby mnie, gdybym rzuciła studia - powiedziała Emma bardziej nawet do siebie.

- Jakoś się z tym pogodzi - skwitował Zach.

Tej nocy Sam długo nie mógł zasnąć. Wciąż myślał o roziskrzonych oczach Emmy, słuchającej tego, co Zach mówił podczas kolacji i potem. Czuł, że to tylko kwestia czasu, i Emma do reszty ulegnie urokowi Zacha oraz świata, jaki sobą reprezentował. Bardzo lubił Emmę, uważał jednak, że będzie dla niej najlepiej, jeżeli wróci do własnego środowiska.

Następnego ranka obudził się dosyć wcześnie. Zaparzył sobie kawę, po czym włączył Internet i wszedł na stronę domu handlowego Berry's w Columbus w Ohio. Wystarczyło kilka sekund, by znaleźć numer telefonu.

W Ohio była teraz dziewiąta rano, więc zastanie Zoe w firmie. Sięgnął po komórkę.

- Niejaki Sam Welch chce z tobą rozmawiać - powiedziała Bonnie. - Odbierzesz?

Sam Welch!

Na dźwięk tego nazwiska Zoe poczuła dreszcz, pełznący wzdłuż kręgosłupa. Była tak zaskoczona, że na moment odebrało jej mowę.

- Słyszysz mnie? Zoe odchrząknęła.

- Tak, słyszę cię, Bonnie.

Jak, na Boga, Sam zdołał ją tu odnaleźć? I dlaczego telefonuje?

- Chcesz z nim porozmawiać?

Nie, nie chciała, z zarazem nie miała odwagi odmówić, bo wiedziała, że nie będzie to zwyczajna towarzyska rozmowa. Nie po tylu latach?

- Dobrze, połącz - odparła.

To niemożliwe, żeby wiedział o Emmie, więc nie ma się czego bać.

Mimo to ręce jej drżały, gdy czekała na połączenie. Po chwili rozległo się kliknięcie i Bonnie zaanonsowała: -Pan Welch.

- Zoe?

- Witaj, Sam! - odezwała się ze spokojem, choć w głowie miała kompletny zamęt. - To dopiero niespodzianka! Co u ciebie?

- Wszystko w porządku. A u ciebie?

Też było w porządku, przynajmniej kilka minut temu, pomyślała, a głośno powiedziała:

- Nie narzekam.

- Miło mi to słyszeć.

Zoe ceniła Sama za jego zdrowy rozsądek oraz niezłomną lojalność wobec brata, podejrzewała jednak, że nie cieszyła się jego sympatią. Podczas ich rzadkich spotkań zbyt ostentacyjnie okazywał jej niechęć.

- Pewnie się zastanawiasz, dlaczego dzwonię.

- Szczerze mówiąc, tak - przyznała, a potem z bijącym sercem słuchała w osłupieniu jego relacji o przyjeździe Emmy do studia i o wszystkim, co wydarzyło się potem, łącznie z propozycją Zacha, by dołączyła do zespołu.

- Uznałem, że powinnaś o tym wiedzieć - zakończył. - Na szczęście Emma powiedziała nam, gdzie pracujesz i co robisz.

Czuła, że jest autentycznie przejęty, że nie próbuje jej oszukać, udając obłudnie, iż go to tak bardzo obchodzi. Odkąd sięgała pamięcią, to właśnie Sam Welch sprzątał wszystkie brudy po Zachu i rozwiązywał za niego jego problemy. Dużo o nim wiedziała, bo pilnie śledziła wszelkie informacje na temat Zacha, choć jednocześnie robiła wszystko, by Emma nie dowiedziała się, kim jest jej ojciec.

A teraz Sam znów robił to, co zawsze - sprzątał po Zachu.

Słuchając go, nie wierzyła własnym uszom. Jak mogło do tego dojść? Była przecież taka ostrożna! Usunęła z domu wszystko, co mogłoby nasuwać myśl, iż miała jakiegokolwiek powiązania z Zachem. A mimo to Emma dowiedziała się o ich związku. Ale jak? Jak na to wpadła? Chętnie zapytałaby Sama, co Emma powiedziała im na ten temat, ale pomyślała, że nie da mu tej satysfakcji. Niech lepiej nie wie, jak bardzo przynębiła ją ta wiadomość.

- Powiedz coś - odezwał się Sam.

- Przyjadę, jak tylko uda mi się zabukować miejsce na samolot.

- To dobrze. Dam ci numer mojej komórki. Zadzwoń, jak będziesz wiedziała, kiedy przylatujesz, to po ciebie wyjadę.

- Nie trzeba.

- Zawsze ta sama Zoe, prawda?

- Co to ma znaczyć?

- Równie narwana jak w młodości.

Zoe omal się nie uśmiechnęła. To prawda, że w młodości była szalona, ale te czasy dawno minęły. Teraz zwykła zastanawiać się dwa razy, zanim coś zrobiła; umiała również zapanować nad swoim temperamentem.

- Wyjadę po ciebie - powtórzył Sam. - Tak będzie zdecydowanie wygodniej.

- Dobrze.

A potem, jakby czytał w jej myślach, Sam dodał:

- I jeszcze jedno, Zoe.

- Tak?

- Na wypadek, gdybyś się zastanawiała. Emma znalazła twoje zdjęcie z Zachem w Internecie.

Bonnie w ciągu dwudziestu minut załatwiła Zoe bilet na samolot, wylatujący następnego dnia i lądujący w Los Angeles o drugiej dwadzieścia po południu. Zoe najchętniej poleciałaby natychmiast, ale wiedziała, że to niemożliwe. Nawet gdyby znalazły się bilety na wieczorny lot, miała jeszcze za dużo rzeczy do zrobienia przed wyjazdem - i w domu, i w pracy. Jeżeli nawet jej życie przewróci się do góry nogami, nie oznacza to wcale, że świat przestanie nagle kręcić się wokół własnej osi.

Poza tym nie wiadomo, jak długo potrwa jej nieobecność.

Zatelefonowała do Sama i przekazała mu informację o swoim przylocie. Wtedy przyszło jej na myśl, żeby zadzwonić do Emmy. Doszła jednak do wniosku, że to nie jest dobry pomysł.

Po co ją uprzedzać? Lepiej wykorzystać element zaskoczenia.

Może się okazać, że to jej jedyna przewaga.

RS

Rozdział 5

Zazwyczaj Zoe zabierała do samolotu jakąś książkę, ale tym razem nie była w stanie skupić się na lekturze. Groziła jej przecież katastrofa. A wszystko przez to przekłete zdjęcie w Internecie. Niech je wszyscy diabli!

Nawet nie przeszłoby jej przez myśl, że ktoś wpadnie na jej ślad po tylu latach. Kto zainteresowałby się piosenkarką, która miała przelotny romans z gwiazdorem rocka przed ponad dwudziestu laty?

To fatalnie, że Emma natknęła się na to zdjęcie. Dlaczego nawet jej o tym nie wspomniała? Wciąż nie mogła uwierzyć, że córka pojechała do Kalifornii; że ją okłamała. Odkrycie to wstrząsnęło nią nie mniej niż wiadomość, że Emma dowiedziała się o jej związku z Zachem. Przypomniała sobie szczegółowe opowieści, jak świetnie bawią się z Jessicą...

Słuchając ich, miała przeczucie, że coś jest nie w porządku. Z tego wniosek, że Emma nie umie przekonująco kłamać.

Przez pierwsze lata po tym, jak odeszła od Zacha, Zoe żyła w strachu, że to on mógłby dowiedzieć się o istnieniu Emmy. W miarę upływu czasu pozbyła się jednak tych lę-

ków. Przyszło jej to nawet dosyć łatwo, bo zorientowała się, że Zach nigdy nie próbował jej szukać. Wyrzuciła wszystko, co mogłoby wskazywać na ich znajomość.

Był wprawdzie program telewizyjny „Znajdź swoich prawdziwych rodziców”, ale nawet gdyby Emma zapragnęła wziąć w nim udział, niewiele by wskórała, bo Zoe wykazała na tyle przytomności umysłu, żeby w metryce urodzenia wpisać „ojciec nieznany”. Uważała, że lepiej powstydić się przez chwilę przy położnej, niż żyć później przez całe lata w obawie, że prawda wyjdzie na jaw.

Mimo to Emma odkryła prawdę. Zoe zamknęła oczy i westchnęła. Co będzie, jeżeli Emma zechce zostać z ojcem?

Potrafiła przecież być uparta, zdeterminowana, kiedy wbiła sobie coś do głowy. Zoe przypomniawszy sobie nagle, co powiedział jej Sam: że Zach próbował namówić Emmę na wyjazd z zespołem na tournée.

Dla Zoe byłby to cios w samo serce. Emma nie może porzucić studiów! Nie po tylu latach ciężkiej pracy! Tuż przed dyplomem, gdy miała osiągnąć wszystko, o czym marzyła.

Ledwie to pomyślała, uświadomiła sobie, że planując przyszłość, Emma nie wiedziała, kim jest jej ojciec i co może jej zaproponować. Tournée z zespołem! Dobry Boże! Wiedziała przecież, jak wygląda życie w trasie. Uderzająca do głowy swoboda, niezliczone pokusy. I to radosne uczucie, że nie obowiązują żadne zasady, żadne hamulce.

Nie, nie chce tego dla Emmy. Co robić? Czy w tej sytuacji może liczyć na pomoc Sama Welcha? Bardzo chciałaby wiedzieć, co powodowało Samem. Czy rzeczywiście

martwił się o Emmę? A może tylko potrzebne mu było jej poparcie, bo chciał odsunąć Emmę od Zacha?

Zresztą, jakie to ma znaczenie? Nie dba o jego motywy. Byle tylko Emma wróciła z nią do domu.

W tym momencie podano komunikat, że zbliżają się do lotniska w Los Angeles. Zoe zapięła pasy i wyjrzała przez okno, a gdy samolot zaczął podchodzić do lądowania, zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

Sam czekał niecierpliwie przy platformie z bagażami, bo tak umówili się z Zoe. Żałował, że odbierający pasażerów nie mogą, jak dawniej, czekać pod samym wyjściem. Niestety, po 11 września wszystko się zmieniło. Popatrzył na tablicę przylotów i zobaczył, że samolot Zoe wylądował.

Czy ją rozpozna? Czy będzie choć trochę podobna do tej dawnej pięknej buntowniczkii? Nigdy nie zapomni chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy w życiu. Zespół występował wtedy w Miami, w jednym z hoteli położonych przy plaży. Sam nie pracował wtedy dla Zacha, bo ten nie potrzebował jeszcze menażera.

Zoe była ich jedyną wokalistką. Czasami śpiewała solo, a czasami w tle, gdy śpiewał Zach albo któryś z chłopaków.

Sam mieszkał wtedy w Baltimore i pracował w dziale finansowym jednego z banków. Wziął tydzień urlopu i przyjechał do Miami, żeby obejrzeć występy Zacha z zespołem. Na miejsce dotarł w sobotę wieczorem, kiedy koncert już się rozpoczął.

Zameldował się w hotelu, a potem udał się do foyer i zajął miejsce przy stoliku. Po kilku minutach na małej scenie

ukazała się Zoe. Mówiąc szczerze, było na co popatrzeć! Rude loki sięgały jej do połowy pleców. Miała na sobie błyszczące złote spodnie i obcisły złoty top. Na kimś innym taki kostium mógłby wyglądać kiczowato, ale Zoe, z tą swoją świeżą buzią, wielkimi ciemnymi oczyma i promiennym uśmiechem, wyglądała w nim fantastycznie.

Sam nie mógł oderwać od niej oczu. A gdy zaczęła śpiewać lekko schrypniętym kontraltem, poczuł się tak, jakby ktoś rzucił na niego urok. Od razu też się domyślił, że to kochanka Zacha, bo już wtedy przyciągał dziewczyny niczym magnes. Jego poważny, solidny brat nie mógł nawet o czymś takim marzyć.

Później, w czasie przerwy, Zach zauważył Sama na widowni i zszedł ze sceny, żeby się z nim przywitać. Po krótkiej chwili dołączyła do nich Zoe. Sam poczuł gwałtowne ukłucie zazdrości, gdy Zach objął ją, mówiąc:

- Sam, poznaj Zoe. Zoe, to mój wielki brat, Sam.

- Bardzo mi miło - powiedział Sam, ujmując jej drobną dłoń.

Miewał kłopoty w relacjach z kobietami. Jego ostatnia dziewczyna powiedziała mu, że bardzo trudno kochać kogoś takiego jak on. „Problem polega na tym, że ty sam siebie nie kochasz” - stwierdziła ze smutkiem, po czym odeszła do innego mężczyzny. Sam zdawał sobie sprawę, że miała rację. Wiedział też doskonale dlaczego. Kiedy zbyt często się słyszy, że jest się nikim, człowiek zaczyna w końcu w to wierzyć. Jednak sama świadomość przyczyny to na ogół za mało, by uporać się z problemem.

Tamta wyprawa do Miami miała złe i dobre strony. Sam

cieszył się, że jest z Zachem, lecz w towarzystwie Zoe czuł się nieswojo. Oni byli jednak praktycznie nierozłączni, nie mógł więc jej unikać. Ponieważ nie chciał, by odgadli powód jego skrepowania, udawał, że jej nie polubił, a ona, siłą rzeczy, traktowała go dosyć chłodno.

Gdy Zach zapytał kiedyś Sama, co ma przeciwko Zoe, powiedział mu, że nie powinien wdawać się w romans z osobą, z którą pracuje. Brat spojrział wtedy na niego jak na jakieś dziwadło. „Rany boskie, Sam - powiedział - ale z ciebie sztywniak, wyluzuj się, chłopie, dobrze?”

Od tamtej pory Sam już tylko raz spotkał Zoe przed jej wyjazdem. Wtedy także był spięty, bo podobała mu się tak bardzo jak za pierwszym razem. A może nawet bardziej. Potem było Chicago i ta noc, gdy Zoe zniknęła na dobre z życia Zacha. Sam zastanawiał się później przez długi czas, czy mógł wtedy zrobić coś, by temu zapobiec.

Początkowo chciał jej szukać, by sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku. Nie miał jednak pojęcia, jak się do tego zabrać. Nic przecież o niej nie wiedział, więc musiałby spytać Zacha, który nie wyglądał na szczególnie zmartwionego odejściem Zoe. Na pewno zacząłby wypytywać, dlaczego chce ją odnaleźć, i starałby się wybić mu to z głowy. Dlatego Sam nie zrobił nic. Próbował o niej zapomnieć, zakładając, że już nigdy więcej jej nie zobaczy.

A jednak mylił się, bo oto mieli się spotkać po tylu latach. Co gorsza, był zdenerwowany jak nastolatek na pierwszej randce.

Właśnie napłynęła kolejna fala pasażerów. Gdy pierwsza grupa dotarła do obrotowej platformy z bagażami, poczuł,

że lada chwila pojawi się Zoe. Zaczął przeszukiwać wzrokiem tłum i nagle mignęły mu rude włosy. Kobiety jeszcze nie widział, bo zasłaniał ją wysoki mężczyzna. Niespodziewanie przesunął się w prawo i Sam ją zobaczył.

To była Zoe!

Zaparło mu dech w piersi. Była jeszcze piękniejsza niż kiedyś! Skierowała wzrok w jego stronę. Przez chwilę przyglądała mu się niepewnie, a potem na jej wargach pojawił się ten cudowny uśmiech, o którym Sam tyle razy śnił. Uniosła rękę w powitalnym geście.

Oszołomiony, ruszył w jej stronę.

Zoe poznałaby Sama wszędzie. Wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, tylko teraz włosy lekko przyprószyła siwizna. Poza tym miał te swoje przenikliwe błękitne oczy, kwadratowy podbródek, te same szerokie bary i wąskie biodra. Jednym słowem, był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Uśmiech, jakim ją powitał, był ciepły i szczery. Ku jej zdumieniu, pocałował ją w policzek i powiedział, że cieszy się, że ją widzi.

Niech cię nie zwiedzie jego atrakcyjny wygląd i ujmujące maniery, nakazała sobie w duchu. Jemu chodzi tylko o Zacha, a nie o ciebie czy o Emmę.

- Wyglądasz cudownie - powiedział. - Poznałbym cię wszędzie.

Zoe uśmiechnęła się.

- To samo pomyślałam o tobie.

- Naprawdę? Mnie się wydaje, że jestem całkiem inny niż za młodu.

- Nie widzę większej różnicy. W każdym razie zewnętrznie.

- A te siwe włosy? - zapytał z uśmiechem.

- Dodają ci charakteru. Roześmiał się.

- Bardzo dyplomatyczna odpowiedź. No tak... Miałaś dobrą podróż?

- Nie najgorszą, ale nie przepadam za samolotem.

- Ja też nie.

Nagle Zoe wypatrzyła swój bagaż.

- O, jest moja walizka!

- Wezmę ją. Która to? - zapytał Sam, a potem zdjął z platformy ciemnozieloną walizkę.

Gdy dotarli na parking, na widok zielonej hondy Zoe uniosła brwi.

- Jak to? Nie jeździsz sportowym wozem?

- Nie jestem milionerem - odparł z cierpkim uśmiechem.

- To kim jesteś?

- Czasami sam nie wiem. - Otworzył drzwiczki i poczekał, aż Zoe wsiądzie, a potem obszedł wóz i wsiadł z drugiej strony.

Zoe wciąż się zastanawiała, co chciał przez to powiedzieć, gdy poinformował:

- Zach nie wie, że przyjechałaś. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Nie powiedziałaś mu?

-Nie.

-Dlaczego?

- Pomyślałem sobie, że będziesz chciała wykorzystać element zaskoczenia.

Jak on na to wpadł? Rzeczywiście, miała taki zamiar, nigdy by jednak nie przypuszczała, że Sam zrobi cokolwiek dla niej kosztem brata. Chyba że jest po jej stronie. Może rzeczywiście dobro Emmy leży mu na sercu?

- Ja... hm... dziękuję - powiedziała.

Przez drogę niewiele ze sobą rozmawiali. Zoe była zbyt zdenerwowana, a Sam zdawał się to rozumieć. Patrzyła przez okno i nie mogła nadziwić się zmianom, jakie zaszły, odkąd po raz ostatni i jedyny bawiła w Los Angeles. Wszystko wokół świadczyło o błyskawicznym rozwoju miasta. Gdy samochód zaczął wspinać się w górę Mulholland Drive, Zoe zapytała:

- Jak długo zespół zamierza zostać w Los Angeles?

- Jeszcze przez dwa miesiące. Potem zaczynają światowe tournee.

Tournee, na które Zach chciał zabrać Emmę, pomyślała Zoe ze ściśniętym sercem. O wiele wspanialsze i ciekawsze niż wakacyjna praca i powrót jesienią na uczelnię. Gdy wjechali na teren posiadłości, Zoe znowu zaczęła się modlić.

Emma siedziała przy fortepianie, przygotowując się do próby, i wtedy właśnie usłyszała dobiegające z holu głosy. Z początku nie zwróciła na to większej uwagi, gdy nagle zastygła bez ruchu. Czy dobrze słyszy? Czy to rzeczywiście głos jej matki?

Podерwała się. Serce biło jej jak oszalałe. Nie wiedziała, czy ma zostać, czy uciekać. Zresztą, dokąd miałyby uciec? Poza tym i tak by nie zdążyła, bo kilka sekund później w polu widzenia pojawiła się matka w towarzystwie Sama.

Patrzyli w innym kierunku, więc żadne z nich jej nie zauważyło.

- Zostawię na razie twoją walizkę w holu - powiedział

Sam. - A ty idź do salonu i zobacz, czy nie ma tam Emmy.

W tym momencie Zoe odwróciła się i spostrzegła córkę.

- Mamo... - odezwała się Emma słabym głosem. Wstyd, bunt, miłość - wszystkie te uczucia kłębiły się teraz w jej duszy.

Sam także się odwrócił i popatrzył na Emmę, a potem na Zoe. Ścisnął ją za ramię, mówiąc coś półgłosem, po czym wyszedł z pokoju.

Emma nie wiedziała, co powiedzieć. Czowała, że powinna przeprosić matkę, ale matka również winna jej była przeprosiny. Czy nie okłamywała jej całymi latami? Przecież to przez jej niepojęty upór dopiero teraz poznała ojca! Nie potrafiła jednak wytrwać zbyt długo w gniewie, widząc szczerze zasmuconą twarz matki. Odeszła od fortepianu.

- Przepraszam, mamo. Powinnam ci powiedzieć, dokąd się wybieram.

- Och, Emmo, ja też cię przepraszam. Matka i córka padły sobie w objęcia.

- To Sam do ciebie zatelefonował, prawda? - zapytała Emma po chwili.

- Tak.

- Nie musiałaś tu przyjeżdżać. Trzeba było po prostu zadzwonić.

- Córeczko, dobrze wiesz, że musiałam.

- Jesteś na mnie zła? Zoe potrząsnęła głową.

- Byłam, na początku, ale teraz już nie, bo zrozumiałam, że zrobiłaś to, co ci podyktowało serce.

Emma odetchnęła z ulgą.

- Cieszę się.

- A jednak jestem zmartwiona.

- Czym? Przecież wszystko jest w porządku.

- Naprawdę? Wiem od Sama, że Zach chce, byś rzuciła studia i pojechała z zespołem w trasę koncertową.

Emma speszyła się.

- To nie jest całkiem tak.

- Naprawdę?

- Naprawdę. On wcale nie chce, żebym rzuciła studia.

Zdam egzaminy i dopiero potem do nich dołączę.

- I co będziesz robić?

- Będę śpiewać. I trochę grać.

Niech to diabli! Czemu próbuję się tłumaczyć? - zadała sobie w duchu pytanie Emma.

- A dalsze studia?

- Mogę je podjąć w każdej chwili, mamo. A taka szansa jak to tournee może mi się już nigdy w życiu nie trafić.

- Szansa! Na co, Emmo? Jesteś przecież pianistką. Grasz repertuar klasyczny. Muzyka rockowa to nie jest twoja specjalność.

Emma westchnęła. Żałowała, że nie mogła przygotować się lepiej do tej rozmowy. Mimo to uznała, że nadszedł czas, by wyłożyć karty na stół.

- Uwielbiam muzykę rockową - powiedziała z godnością. Matka spojrzała na nią z najwyższym zdumieniem.

- Mogę wiedzieć od kiedy?

- Od zawsze.
- Daj spokój, Emmo...
- Powtarzam: od zawsze. Wiesz przecież, że tematem mojej pracy licencjackiej była ewolucja muzyki rockowej.
- Myślałam, że przydzielono ci taki temat.
- Nie, sama go wybrałam.
- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.
- Bo nie pytałaś.
- A odkąd to muszę pytać?
- Mamo, czy musimy się kłócić?
- Ja się nie kłócę. Próbuję się dowiedzieć, ile jeszcze rzeczy ukrywałaś przede mną ostatnimi czasy.

Emma westchnęła. Wiedziała, że kiedy mama popada w taki nastrój, żadne argumenty nie trafią jej do przekonania.

- Posłuchaj, jeszcze się nie zdecydowałam. Zastanawiam się dopiero nad tym tournee, to wszystko.

- Zastanawiasz się.

-Tak.

- A gdybym tu nie przyjechała, porozmawiałabyś ze mną przed podjęciem decyzji?

Emma chciała powiedzieć „tak”, ale coś jej nie pozwalało.

- Nie wiem - przyznała szczerze.

Matka patrzyła na nią przez dłuższą chwilę, a w końcu zapytała:

- Czy Zach jest teraz w domu?

- Pojechał do studia. Nagrywa z zespołem nowy album.

- A kiedy wróci?

- Gdzieś tak koło szóstej albo wpół do siódmej, żeby zdążyć na kolację. Tak mówił.

- To dobrze.

Emmie nie podobał się ton, jakim matka to powiedziała. Zapowiadał się burzliwy wieczór. Ale cóż, co będzie, to będzie. Ona wiedziała jedno: wyjazd z ojcem to jej życiowa szansa. Bez względu na to, co sądzi o tym jej matka.

Jeżeli zdecyduje się pojechać, to pojedzie!

Jeden rzut oka na twarz Emmy wystarczył, by Zoe zrozumiała, że batalia jest prawdopodobnie przegrana. Zoe była jednak niezłomnym wojownikiem i tak łatwo się nie poddawała. A już na pewno nie teraz, w obliczu największego wyzwania w życiu.

Na razie jednak nie będzie naciskała na Emmę. Na to przyjdzie czas później, po tym jak spotka się z Zachem i wysłucha, co będzie miał do powiedzenia. Może, jeśli zdoła mu wytłumaczyć, co tak naprawdę oznacza dla Emmy jego propozycja, to się z niej wycofa.

- No i jak? Wszystko w porządku?

Zoe odwróciła się. Sam stał w progu i uśmiechał się do niej.

- Tak, w porządku - odparła i też się uśmiechnęła.

- Pozwolisz, że zaniosę ci walizkę do pokoju?

- Dobrze.

- Chodźmy z nim na górę, mamo - powiedziała Emma. - Poproszę pokojówkę, żeby przyniosła herbatę do mojego saloniku.

- Masz swój salonik? Emma roześmiała się.

- Ty pewnie też będziesz miała. To naprawdę niesamowity dom. Jest nawet sala kinowa! Możesz to sobie wyobrazić?

Zach jest nieprzyzwoicie bogaty, ale Emma nie należy przecież do tych dziewczyn, które łatwo ulegają magii pieniądza. Chociaż, czy może być tego taka pewna? Przecież ona, jej matka, nigdy nie będzie w stanie z nim konkurować.

Kiedy znalazły się na górze, Zoe przekonała się, że jest tak, jak Emma mówiła. Ulokowano ją w apartamencie składającym się z sypialni, saloniku oraz łazienki.

- Tak samo jak u mnie - ucieszyła się Emma. - Tylko kolory są inne.

Zoe zamierzała zatrzymać się w hotelu, ale kiedy dowiedziała się, że Emma też tu mieszka, przełknęła dumę.

- Może Zach nie będzie zadowolony? - zwróciła się do Sama.

- Będzie zadowolony - zapewnił, odstawiając jej walizkę. Coś w jego wzroku sprawiło, że poczuła się nieswojo. Co się ze mną dzieje? - pomyślała. Dlaczego we wszystkim, co on mówi, dopatruję się podtekstów?

On tymczasem upewnił się, że już niczego nie potrzebują, i wyszedł zapowiadając, że spotkają się przy kolacji.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Zoe zajęła się rozpakowywaniem walizki, a Emma przysiadła na łóżku.

- Mamo...

- Co? - zapytała Zoe.

- Opowiedz mi, jak poznałeś ojca.

Zoe skończyła przekładać bieliznę do szuflady w komodzie i dopiero wtedy odwróciła się do córki. Z oczu Emmy wyzierała radosna nadzieja.

Może jednak się pomyliłam, pomyślała Zoe i serce jej zmiękło. Podeszła z westchnieniem do łóżka, usiadła obok Emmy, wzięła ją za rękę i zaczęła swoją opowieść.

RS

Rozdział 6

- Wspomniałam ci już, że następnego dnia po maturze opuściłam rodzinny dom - powiedziała Zoe.

Emma pokiwała głową.

- Tak.

- Pojechałam wtedy do Nowego Jorku, a nie do Bostonu. Emma otworzyła oczy ze zdumienia.

- Przepraszam cię, córeńko. Sporo z tego, co ci mówiłam, nie było do końca prawdą, ale robiłam to wyłącznie po to, by cię chronić.

- Chronić mnie? Przed czym?

- Chciałam, żebyś miała normalne dzieciństwo.

- Twoim zdaniem, to normalne, że ktoś nie ma ojca? - zapytała z goryczą Emma.

Zoe westchnęła.

- Przepraszam cię.

Mój Boże, ile jeszcze razy będzie musiała to robić?

- Ciągłe to powtarzasz, ale czy na pewno tak myślisz?

- Byłam głęboko przekonana, że postępuję słusznie. Mo-

że się myliłam. Sama nie wiem. Wtedy wydawało mi się, że nie mam innego wyjścia.

- Powiedz mi, czy gdybyś musiała zrobić to jeszcze raz, coś byś zmieniła?

- Z całą pewnością nie zmieniałabym tego, że zaszłam w ciążę, bo gdybym zdecydowała inaczej, nie miałabym teraz ciebie.

- Wiesz dobrze, że nie o to mi chodziło.

- Te dwie sprawy są ze sobą ściśle związane. Cieszę się, że cię mam, i nie zmieniałabym nic z tego, co zrobiłam później, bo wbrew wszystkiemu, nadal uważam, że postąpiłam słusznie.

- W porządku, mam. Nie sędzę, byśmy kiedykolwiek zgodziły się w tej kwestii, więc nie ma sensu dłużej o tym rozmawiać. Opowiedz mi lepiej, jak poznałaś ojca.

- Po przyjeździe do Nowego Jorku musiałam szybko znaleźć pracę, bo nie miałam zbyt wiele pieniędzy. Pierwsze, co mi się trafiło, to posada kasjerki w dużym sklepie muzycznym.

Emma uśmiechnęła się.

- Przyszedł do sklepu?

- Ktoś z zespołu zjawił się w sklepie i powiesił ogłoszenie, że poszukują wokalistki. Postanowiłam zgłosić się na przesłuchanie.

Zoe mimowolnie uśmiechnęła się na to wspomnienie. Była wtedy taka młoda i naiwna! Nie zdawała sobie sprawy, że zjawi się prawie setka kandydatek, wszystkie opętane tą samą myślą. A jednak musiała wyróżnić się spośród tego tłumu, bo Zach właśnie ją wybrał. Później wyznał, że zdecydował się w chwili, gdy ją zobaczył, a kiedy usłyszał jej śpiew, przypieczętowało to tylko jego decyzję.

- Co było potem? - zapytała Emma.

- Zespół grał w klubie w Village, a ja po kilku próbach zaczęłam z nimi występować, pracując jednocześnie w sklepie. Po sześciu tygodniach zaproponowano im dwumiesięczny kontrakt w Atlancie, więc wybrałam zespół. - Zoe uśmiechnęła się cierpko. - Oczywiście wtedy Zach i ja byliśmy. .. parą.

- Chcesz powiedzieć, że byliście kochankami.

To śmieszne, ale Zoe poczuła coś w rodzaju zażenowania, mimo że jej córka jest dorosła.

- Tak, zostaliśmy kochankami.

- Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?

Zoe westchnęła. Wiedziała, jaką odpowiedź pragnie usłyszeć córka. Jednak postawiła na szczerość, by nie mnożyć kłamstw.

- Emmo, byliśmy wtedy dziećmi. Nie mieliśmy pojęcia, co to miłość, ale owszem, ciągnęło nas do siebie.

Było to grube niedopowiedzenie. Szaleli za sobą. Zoe była do tego stopnia opętana namiętnością, że do dziś nie zapomniała tego uczucia. Pewne sprawy były jednak zbyt intymne, by rozmawiać o nich głośno, nawet z córką.

A może zwłaszcza z córką?

- Jak długo byliście parą?

- Zaledwie sześć miesięcy.

- Czemu zerwaliście ze sobą?

- Nie zerwaliśmy. Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, po rozważeniu wszystkich opcji spakowałam się i wyjechałam, nie mówiąc o tym Zachowi. - Wtedy gnębiły ją poważne wyrzuty sumienia, lecz wydawało jej się, że to jedyne wyjście.

Emma milczała przez chwilę, a potem spojrzała na nią smutnym wzrokiem.

- A może byłoby inaczej, mamó? Może gdybyś mi powiedziała, chciałby być moim ojcem? - Głos jej się łamał, oczy zaszczyły łzami.

Och, moja kochana córeczko... Zoe instynktownie zapragnęła wziąć córkę w objęcia, ale się powstrzymała. Nie czas teraz na roztkliwianie się lub upiększanie prawdy. Jednak uznała, że należy postępować delikatnie.

- Moje kochanie, nie chcę ci sprawiać przykrości, ale nie chcę też, byś miała jakiegokolwiek złudzenia. Nawet gdybym powiedziała Zachowi o tobie, nie stworzylibyśmy we trójkę szczęśliwej rodziny. W tamtych czasach Zach walczył o pozycję w świecie muzycznym. W jego życiu nie było miejsca na nic innego. Wiedziałam o tym od samego początku. Zach nigdy mi niczego nie obiecywał i nie o to chodziło w naszym związku. Zresztą on miał zaledwie dwadzieścia dwa lata, a muzyka była dla niego wszystkim.

- Zoe urwała, a potem wyrzuciła z siebie: - Mówiąc szczerze, nasz związek się rozpadał. Zach chciał być wolny, nie życzył sobie zobowiązań. Dla niego liczyła się tylko kariera i życie takie, jakie dotąd prowadził. Gdybym mu się przyznała, że jestem w ciąży, kazałby mi ją usunąć. Jeżeli chciałam cię urodzić, musiałam odejść. Emma otarła łzy.

- Chyba nie powinnam cię osądzać. Wiem, że zrobiłaś to, co uważałaś za najlepsze. Szkoda tylko... Żałuję, że nie dałaś mu szansy.

Zoe wzięła ją za rękę.

- Wiesz co? Może i tak, lecz od momentu, w którym dowiedziałam się o twoim istnieniu, stałaś się dla mnie najważniejsza na świecie. Kocham cię. Chyba wiesz o tym?

Emma sięgnęła po chusteczkę i otarła oczy.

- Oczywiście, że wiem, mamó. Nigdy w to nie wątpiłam.

- Powiedz, że mi wybaczasz.

Emma milczała przez długą chwilę, a w końcu skinęła głową.

- Nadal żałuję, że sprawy nie potoczyły się inaczej, ale ci wybaczam - powiedziała cicho.

Po wyjściu od matki, która chciała rozpakować bagaż, Emma nie mogła znaleźć sobie miejsca. Nie pociągała jej nawet muzyka, która w trudnych momentach zwykle przynosiła ukojenie. Zasiadła do fortepianu, by dalej ćwiczyć, lecz po kilku minutach zrezygnowała.

Doszła do wniosku, że dobrze jej zrobi łyk świeżego powietrza, i wyszła na dwór. Ogrodnicy pracowali tego dnia od frontu, przycinając oleandry i bugenwille. Mijając ich, skinęła im na powitanie.

Dzień był przepiękny. Emmę przepęniało uczucie radości, że jest w Kalifornii, z dala od dokuczliwego zimna. Była szczęśliwa, bo odnalazła ojca.

Czy to takie istotne, dlaczego jej matka postąpiła przed laty tak, a nie inaczej? Nie. Ważne jest tylko to, że ona, Emma nareszcie ma ojca, że istnieje szansa, by stali się rodziną.

Ludzie popełniają różne błędy, a skoro powiedziała matce, że jej wybacza, powinna się tego trzymać.

- Ejże, a dokąd to, ślicznotko?

Emma aż podskoczyła, bo nie usłyszała samochodu, hamującego za jej plecami na podjeździe. Odwróciła się. Zach uśmiechał się do niej przez otwarte okno olbrzymiego czarnego hummera. Siedział za kierownicą, a obok niego, na miejscu pasażera, nieznajomy mężczyzna.

- Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem - powiedziała. - Wcześniej dziś wróciłeś.

- Todd, nasz keyboardzista, złapał grypę, i dałem chłopakom wolne popołudnie. Z Kirbyem popracujemy w tym czasie nad nową piosenką.

Pewnie chodzi o Kirby'ego Gatesa, drugiego gitarzystę zespołu. Emma nachyliła się i zaglądając do wnętrza wozu, powiedziała:

- Cześć, jestem Emma. - Witaj.

Kirby z miejsca urzekł ją eleganckim brytyjskim akcentem. Musiała także przyznać, że jest całkiem przystojny. Przypominał Judea Law, którego uważała za najbardziej pociągającego mężczyznę na świecie.

Spróbowała sobie przypomnieć, co przeczytała o Kirbyem. Wiedziała, że jest młody - starszy od niej najwyżej o kilka lat. Wiedziała też, że nie może opędzić się od dziewcząt.

- Miło mi cię poznać - powiedział. - Zach od wielu dni mówi wyłącznie o tobie.

Emma uśmiechnęła się.

- Naprawdę? - Spojrzała na ojca, który mrugnął porozumiewawczo.

- Musimy wracać do studia. Zobaczymy się później, dobrze?

- Zach, muszę ci coś powiedzieć. Moja... hm... mama tu jest.

- Twoja mama? - Zach otworzył szeroko oczy. - Zoe?!

- Tak. Przyjechała parę godzin temu.

- Dzwoniłaś do niej? Emma potrząsnęła głową.

- Nie, to Sam do niej zatelefonował. Wyjechał nawet po nią na lotnisko.

Zach zasepił się.

- Po co do niej dzwonił?

- Nie wiem. - Emma nadal nie potrafiła rozszyfrować Sama. Chciał się jej pozbyć? Martwił się o nią, a może o jej matkę?

Zach tymczasem zdążył się rozchmurzyć.

- Coś podobnego! Kirby, nie miałbyś mi za złe, gdybyśmy przełożyli naszą pracę na później? Chciałbym przywitać się z matką Emmy.

- Ty jesteś szefem - odparł Kirby, po czym zwrócił się z uśmiechem do Emmy. - Może twoja piękna córka zechciałaby dotrzymać mi towarzystwa w tym czasie?

- Z przyjemnością.

Na widok przejeżdżającego hummera Sam poczuł lekki niepokój. Dlaczego brat wrócił tak wcześnie do domu? Miał nadzieję, że nie z powodu kłopotów w studiu.

- Niech to diabli! - mruknął, gdy Zach i Kirby Gates wysiedli z samochodu. Kilka sekund później dołączyła do nich

Emma. Ciekawe, czy powiedziała Zachowi o przyjeździe Zoe?

Tak czy inaczej, Zach wkrótce sam się o tym dowie.

- No, no, kogo ja widzę? Zoe Madison!

Zoe patrzyła na Zacha, modląc się w duchu o spokój, którego wcale nie czuła.

- Witaj!

Zach podszedł do Zoe i położył jej ręce na ramionach.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż wtedy, kiedy cię widziałem po raz ostatni - powiedział półgłosem, po czym nachylił się, żeby ją pocałować.

Zesztywniała, ale pozwoliła mu na to. Mogła wprawdzie odwrócić głowę i cofnąć się, ale nie chciała ostentacji.

Zwłaszcza że zależało jej na tym, by przeciągnąć Zacha na swoją stronę.

- Powinienem być na ciebie zły - ciągnął Zach. - Jak mogłaś ukrywać przede mną córkę przez te wszystkie lata?

- Posłał jej łobuzerski, zmysłowy uśmiech, którym zawsze udawało mu się osiągnąć cel.

- Gdyby to zależało od ciebie, w ogóle by jej nie było. - Ledwie wypowiedziała te słowa, już ich pożałowała.

Ku jej zdumieniu, Zach nie poczuł się dotknięty. Jeżeli już, to raczej był rozbawiony.

- Daj spokój, Zoe. Nie chcę się z tobą kłócić.

- Ja też nie.

Chcę tylko zabrać córkę jak najdalej stąd. Tam, gdzie będzie bezpieczna, a ty nie będziesz mógł jej skrzywdzić, pomyślała Zoe.

- Wobec tego proponuję rozejm. - Znowu obdarzył ją swoim słynnym uśmiechem. - Opowiedz mi lepiej, co robiłaś przez ostatnie dwadzieścia lat - zaproponował, po czym, ścisząc głos, dodał: - Tęskniłem za tobą.

Nic się nie zmieniłeś, Zach, pomyślała. Ani trochę. Nadal ci się wydaje, że wystarczy uśmiech i osobisty urok, a każda kobieta padnie ci do stóp i zrobi, co tylko zechcesz.

- Naprawdę cię to interesuje? - rzuciła z ironicznym uśmiechem. - Wiem, jak bardzo się namęczyłeś, próbując mnie odnaleźć.

- Daj spokój, nie bądź niesprawiedliwa. Nie miałem pojęcia, dokąd pojechałaś.

Poza tym, nasz romans dobiegał już końca, pomyślała Zoe?

- Będę sprawiedliwa, jeżeli ty będziesz szczery - odparła. - Podejrzewam, że w głębi duszy ulżyło ci po moim wyjeździe. Nasza znajomość zaczynała ci ciążyć. Nie mam racji?

Zach otworzył usta, chcąc zaprzeczyć, a potem nagle uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Znasz mnie aż za dobrze.

- To prawda.

- Prawda jest taka, że pewnie bym oszalał na wieść o twojej ciąży.

- Dzięki za szczerłość.

Zoe odetchnęła z ulgą. Pomyślała z nadzieją, że Zach zrozumie jej argumenty i zechce ją poprzeć. Niestety, przeliczyła się, bo zaraz potem dorzucił:

- Ale teraz, kiedy dowiedziałem się o istnieniu Emmy i ją poznałem, sprawy wyglądają całkiem inaczej.

Rozległo się głośne chrząknięcie. Zoe zdążyła już zapomnieć o obecności Sama. Gdy ich spojrzenia przelotnie się spotkały, dostrzegła w nich coś na kształt współczucia. Czy mogła mu zaufać? Czy rzeczywiście jest jej życzliwy? A może to tylko pozory?

- Emma to wspaniała dziewczyna - ciągnął Zach. - Jak to mówią, niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- Ona jest zupełnie inna niż ty! - wyrwało się Zoe.

- Może ci to nie w smak, ale swoją muzykalność odziedziczyła właśnie po mnie. - Po raz pierwszy, odkąd zaczęli rozmawiać, zwrócił się do Sama: - Ty też to zauważyłeś, prawda?

- Zoe jest niezłą pianistką i ma znakomity głos - rzucił sucho Sam.

- Wobec tego Emma odziedziczyła talent po obojgu rodzicach - stwierdził Zach. - Jest naprawdę świetna. Na tyle, że zaproponowałem, by się do nas przyłączyła.

- Ona nie może tego zrobić - zaproponowała Zoe. - Jesienią musi wrócić na studia.

Zach uśmiechnął się z wyższością.

- Decyzja należy do niej, nie uważasz?

Zoe czuła, że serce bije jej coraz szybciej, i doskonale wiedziała dlaczego - z przerażenia. Pewność siebie, z jaką Zach mówił o tej sprawie, brała się z tego, że jak dotąd nikt nie odrzucił propozycji, by stać się częścią jego świata. Mogła się tylko modlić, by z Emmą było inaczej.

Tymczasem Emma i Kirby rozsiedli się nad brzegiem basenu. Nie minęło pięć minut, gdy pojawiła się Sylvia z

półmiskiem słodczy, karafką lemoniady i dwiema szklankami.

- Dzięki, te ciasteczka muszą być przepyszne - powiedziała Emma.

Gdy pokojówka zniknęła w domu, Kirby zapytał:

- Niedawno dowiedziałaś się, że Zach jest twoim ojcem?

- Tak.

- Mama ci nie powiedziała? Emma potrząsnęła głową.

- Dlaczego?

- Twierdzi, że chciała mnie chronić. Kirby zamyślił się, a potem pokiwał głową.

- Świat Zacha nie jest idealnym miejscem na wychowywanie dziecka - przyznał. - Szczerze mówiąc, moi rodzice także nie byli zachwyceni, że gram w jego zespole.

- Naprawdę? - Emmie nie mieściło się w głowie, że ktoś mógłby nie być dumny z Kirby'ego oraz jego osiągnięć.

- Woleliby, żebym wybrał jakieś bardziej godne i rozsądne zajęcie.

- Na przykład co?

- Bankowość, prawo albo zarządzanie.

- Dobrze, że tego nie zrobiłeś - powiedziała.

- Ach tak? Wobec tego, tym bardziej się cieszę. Czyżby z nią flirtował? Emmie aż zaschło w gardle z wrażenia. Kirby Gates ją podrywa!

- A... a czym zajmują się twoi rodzice? - zapytała nieśmiało.

- Mój ojciec jest bankierem, a mama adwokatem.

- Adwokatem? Czyli prawnikiem, tak?

- Właśnie.

- Musieli jednak zaakceptować twoje zamiłowanie do muzyki, skoro jesteś w tym taki dobry.

- Oczywiście, że mnie popierali, ale tylko dopóty, dopóki uważali to za miłe hobby. Kłopot polegał na tym, że nikt z rodziny Gatesów czy Spencerów, z których pochodzi moja mama, nie wybrał kariery tak niekonwencjonalnej. - Uśmiechnął się. - Na szczęście ostatnio rodzice trochę się uspokoili. Podejrzewam, że z początku bali się, że zejdem na złą drogę. Rozumiesz, seks, narkotyki, rock and roli...

Emma ze zrozumieniem pokiwała głową. Prawdopodobnie tego samego lękała się jej matka.

- Trudno im się dziwić. Przynajmniej, jeżeli chodzi o seks - stwierdził ze śmiechem Kirby.

Więc jednak z nią flirtował! Poczula, że oblewa się rumieńcem.

- Moim zdaniem, seks to nic złego - odparła z udanym spokojem.

Kirby uniósł brwi.

- Gdybym cię poprosił, nie powiedziałabyś „nie”?

- Prawie cię nie znam - mruknęła, czerwona jak burak.

- Tylko się z tobą droczę. Widać, że jesteś porządną, doskonale wychowaną dziewczyną. Przypuszczam, że moja mama byłaby tobą zachwycona.

- Innymi słowy, jestem nudna.

- Tego nie powiedziałem.

- Ale pewnie tak myślisz.

- Chciałabyś wiedzieć, co naprawdę myślę?

- Sama nie wiem.

Kirby ujął Emmę za rękę i delikatnie narysował kółko na grzbiecie jej dłoni. Poczowała rozkoszne mrowienie, pełzające w górę ramienia.

- Myślę, że jesteś najpiękniejszą, najmiłszą, najbardziej pociągającą dziewczyną, jaką w życiu widziałem.

Emma nie była w stanie wykrztusić słowa. Kirby tymczasem, ku jej kompletnemu, a zarazem miłemu zaskoczeniu, nachylił się i ją pocałował. Kiedy się cofnął, doznała uczucia pustki i niewiele brakowało, a przyciągnęłaby do siebie jego głowę.

- Nie mogłem się powstrzymać - wyznał. - Masz usta stworzone do pocałunków.

Jeżeli Kirby znów zechce ją pocałować, pozwoli mu na to. Było to uczucie bardzo podniecające, a zarazem przerażające. Czegoś takiego nie doświadczyła dotąd nigdy w życiu.

- Emmo? - odezwał się Kirby.

- Tak?

- Przyznam, że nie chciałbym na tym zakończyć.

-Ja... ja też.

- Czy to znaczy „tak”?

- To znaczy „tak” - wyszeptała.

- Dziś w nocy? Skinęła głową.

- Będiesz mogła wyjść?

- Spróbuję.

Kirby chwycił ją za rękę i pomógł jej wstać. Okrążyli basen i przystanęli za kępą rozrośniętych oleandrów.

Wtedy objął ją i znowu zaczął całować. Gdy wreszcie oderwał wargi od jej ust, obojgu brakowało tchu.

- Lepiej pójde poszukać Zacha - powiedział Kirby. - Jeszcze chwila, a rzucę się na ciebie.

Gdy zniknął, Emma odetchnęła głęboko raz i drugi, by ochłonać i zebrać myśli, a potem wolnym krokiem ruszyła w stronę domu. Przepelniała ją pewność, że odtąd nic już nie będzie takie samo jak przedtem.

RS

Rozdział 7

Zach stanął u szczytu stołu w jadalni.

- Życzę sobie, żeby obie moje najśliczniejsze dziewczyny usiadły przy mnie - oznajmił. - Ty tutaj, Emmo - wskazał krzesło po swojej prawej ręce - a ty tu, Zoe - pokazał miejsce z lewej strony.

Sam zżymał się w duchu. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej. „Obie moje najśliczniejsze dziewczyny”. Zach potrafi czasami być nieznośny! Czy on naprawdę uważa, że ktokolwiek przy tym stole da się na to nabrać?

Bywały takie momenty, gdy Sama aż świerzbiała ręka, by spuścić Zachowi solidne lanie. Tak było i w tej chwili. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, co zamierza jego młodszy brat. Zoe była w tej chwili znacznie bardziej atrakcyjna niż jako nastolatka, więc to całkiem oczywiste, że będzie próbował dodać tę dorosłą Zoe do kolekcji swoich podbojów.

W gruncie rzeczy, to nie jego sprawa. Jeżeli okaże się na tyle głupia, by znów mu ulec, to trudno. Jednak w głębi duszy jej tego nie życzył, bo ją lubił i nie chciał, by cierpiała, i to po raz drugi. Bez względu na to, co mówiła o przyczynach swo-

jego odejścia, głównym powodem musiało być bolesne przeświadczenie, że nie może liczyć na Zacha.

W tym względzie nic się nie zmieniło, ale może przecież liczyć na niego, Sama. Ponowne spotkanie z Zoe uświadomiło mu, że uczucia, jakimi ją darzył, nie uległy zmianie. Dlatego, jeżeli Zoe znajdzie się kiedykolwiek w potrzebie, poruszy niebo i ziemię, by jej pomóc. Tego był pewien.

Co jednak będzie z Emmą?

Jeżeli Zoe zostanie skrzywdzona, Emmie będzie bardzo przykro. Wprawdzie przyjeżdżając tu, by odszukać ojca, oszukała matkę, ale miłość i szacunek, jakimi darzyła Zoe, nie mogły ujść niczyjej uwagi. Nawet jeśli stosunki między nimi były ostatnio napięte.

Zach powinien mieć na tyle przyzwoitości, by zostawić Zoe w spokoju. Niestety, zawsze robił to, co chciał, nie oglądając się na konsekwencje. Kiedy miał na coś ochotę, dążył do celu, traktując wszystko i wszystkich po drodze. A najsmutniejsze w tym wszystkim było to, że pewnie nawet tego nie zauważał.

Choćby teraz. Wystarczy na niego spojrzeć. Aż mu ślinka cieknie na widok Zoe! Proszę, jak jej podsuwa krzesło! Kto mógł wiedzieć lepiej niż Sam, że jego brat zwykł robić takie rzeczy wyłącznie wtedy, gdy upatrzył sobie kolejną ofiarę. Rozgniewany, doszedł do wniosku, że dłużej tego nie zniesie.

Podszedł szybko do stołu i usiadł obok Zoe, pozostawiając Kirby'emu miejsce obok Emmy. Był pewny, że młodzi szybko znajdą wspólny język.

- Odpoczęłaś trochę? - zwrócił się do Zoe.
- Owszem, dziękuję - odparła z uśmiechem.

Patrząc na nią, pomyślał, że mógłby zatonać w jej oczach, i nagle zrobiło mu się gorąco. Opanuj się, Welch! Nie jesteś smarkaczem. Nawet jeżeli reagujesz jak smarkacz.

- To dobrze. Posłuchaj, coś mi przyszło do głowy. Gdybyś miała ochotę rozejrzeć się po okolicy, mógłbym jutro zabrać cię na przejażdżkę. - Przeniósł wzrok ąa Emmę. - To znaczy, oczywiście, was obie.

- Och, nie chciałabym się narzucać...

- O czym ty mówisz? Cała przyjemność po mojej stronie

- Co ty na to, Emmo? - zapytała Zoe.

- Hm? - Emma, która właśnie rozmawiała z Kirbym, odwróciła się do matki.

- Sam mówi, że mógłby nas jutro zabrać na wycieczkę. Emma uśmiechnęła się.

- To miło z jego strony.

Sam także się uśmiechnął, ucieszony, że wpadł na taki pomysł.

- Proponuję wyruszyć około dziesiątej, żebyście mogli porządnie się wyspać.

- Ejże! - odezwał się Zach. - A co ze mną? Sam zmierzył go spojrzeniem.

- Jak to, co z tobą?

- Ja też chcę z wami pojechać.

- Zach, już i tak straciłeś jeden roboczy dzień. Jock nie będzie zachwycony, jeżeli zobaczy, że znowu się objasz. Przecież kończycie nagrania. Wasz album jest już prawie gotowy.

- Chrzanię Jocka! Sam uniósł brwi.

- Chrzanisz Jocka? Mówisz serio? Zapomniałeś, że mu-

siał dla ciebie gruntownie przestawić cały swój harmonogram?

Zach zrobił minę, jakby chciał powiedzieć: „Ciebie też chrzanię”, lecz się pohamował.

- Cholera! - mruknął ze złością.

Sam ukrył uśmiech, po czym zwrócił się do Zoe:

- Opowiedz mi o Maple Hills. Odniosłem wrażenie, że to przyjemne miasteczko.

- O tak, cudowne. - Zoe popatrzyła na córkę. - Dobrze nam się tam żyje, prawda?

Emma pokiwała głową.

- Rzeczywiście, to miłe miejsce, ale prowincjonalne. - Spojrzała na Zacha. - Pewnie szybko byś się znudził, bo nie za bardzo jest tam co robić.

- Ja lubię małe miasteczka - oznajmił Kirby.

- Naprawdę?

- Tak, i to bardzo. W takim się wychowałem, ale nie nazywaliśmy go miasteczkiem, tylko wioską.

- Fajnie jest dorastać w takim miejscu - przyznała Emma.

- Jestem zaskoczony, że polubiłaś życie na prowincji - zwrócił się Zach do Zoe.

- Dlaczego? - zapytała.

- Przecież wiem, że nie mogłaś się doczekać, by opuścić rodzinne strony. - Popatrzył na nią znacząco. - Pamiętasz noc w South Beach? - dorzucił półgłosem.

- To było dawno temu - odparła obojętnie Zoe. - Od tamtej pory bardzo się zmieniłam.

- Czyżby? - Zach uśmiechnął się z niedowierzaniem. -

Chyba nie aż tak bardzo? Nie mogę sobie tego wyobrazić.

- Bo mnie nie znasz.

Sam, który przysłuchiwał się dotąd ich rozmowie, kipiąc ze złości, nagle poczuł satysfakcję. Gdy jednak spojrzął na stropioną Emmę, zrobiło mu się jej żal. Ten słowny pojedynek rodziców musiał sprawić jej przykrość. Podobnie jak odkrycie, że matka nigdy nie mogła liczyć na ojca. Chcąc rozładować napięcie, poprosił Zoe, by opowiedziała o swojej pracy.

Gdy zaczęła mówić, zerknął na Zacha, i ujrzał głęboką zmarszczkę na jego czole. Młodszy brat bardzo nie lubił, gdy ktoś inny znajdował się w centrum uwagi. Tym gorzej dla niego. Świat nie kręci się wokół jego osoby. Nawet jeżeli tak mu się wydaje, uznał Sam.

Czasami zastanawiał się, jak to możliwe, że można kogoś szczerze kochać, a zarazem szczerze nie lubić, tak jak on Zacha.

Głowił się jeszcze nad tym dylematem, gdy pokojówka wniosła dwie butelki wina. Odkorkowała je, po czym przelała czerwone wino do kryształowej karafki, a białe wstawiła do wiaderka wypełnionego lodem. Napełniła gościom kieliszki, ustawiła przed każdym szklanek zimnej wody i wyszła z pokoju.

Zach uniósł kieliszek.

- Zdrowie mojej pięknej córki i jej równie pięknej mamy.
Witajcie w Kalifornii!

Sam nie mógł nie przyłączyć się do takiego toastu i chcąc nie chcąc, zawtórował bratu. Cała piątka stuknęła się kieliszkami, a potem wszyscy napili się wina. Przy stole zapa-

nowało milczenie. Sam zadał sobie pytanie, o czym może myśleć Zoe. Wiedział za to aż nazbyt dobrze, nad czym zastanawiał się Zach. Zerknął na Emmę. Ona i Kirby patrzyli na siebie w sposób wysoce niepokojący.

No, no... Szykują się nowe kłopoty. Oczywiście w innych warunkach ucieszyłby się, gdyby dwoje młodych przypadło sobie do gustu. Kirby był przecież równie czarujący i utalentowany, jak Emma. Sytuacja nie była jednak normalna. Emma coraz bardziej skłaniała się ku temu, by porzucić studia i zahaczyć się w zespole, więc po co jej dodatkowy powód?

Biedna Zoe, westchnął w duchu. Chyba jest na straconej pozycji. Bardzo chciałby jej pomóc, ale zrobił już wszystko, co w jego mocy, ściągając ją do Kalifornii. Znowu rzucił okiem na Emmę i ogarnęło go przygnębienie. Od ponad dwudziestu lat obserwował młodziutkie dziewczyny o roziskrzonych oczach, które porzucały dotychczasowe życie, by uciec z zespołem, a zawsze za to płaciły złamanym sercem. Zarazem wiedział, że Zoe będzie obecna w jego życiu dopóty, dopóki będzie w nim Emma. Zoe pójdzie wszędzie za córką.

Pora spojrzeć prawdzie w oczy, uznał. Ponowne spotkanie z Zoe uświadomiło mu, że nigdy o niej nie zapomniał i chciałby ją zatrzymać przy sobie na zawsze.

Zoe miała ochotę serdecznie wyciągnąć Sama.

Przede wszystkim za to, że zaproponował jej i Emmie wycieczkę po Los Angeles. Ale nie tylko - również za stanowcze ukrócenie zapędów Zacha, by im towarzyszyć.

Prawdę mówiąc, cieszyło ją, że Zach musiał skapitulować przed starszym bratem.

Coraz częściej nachodziła ją myśl, że jednak mogła pomylić się w ocenie Sama. Może rzeczywiście ją lubi? A przynajmniej nie czuje do niej niechęci? Odwróciła się i zobaczyła, że jej się przygląda. Uśmiechnęła się. Odpowiedział życzliwym uśmiechem, co ją bardzo podniosło na duchu.

Może wszystko się ułoży, skoro znalazła w nim sprzymierzeńca. Może Emma zrozumie, że studia są ważniejsze niż przelotna atrakcja, jaką byłoby tournée z zespołem.

Czy to nie jest dobry czas, by porozmawiać z nią o swoich doświadczeniach? - zadała sobie w duchu pytanie. Nie o związku z Zachem, lecz o tym, co tak naprawdę znaczy wyjechać w trasę z zespołem. O złych i dobrych stronach takiego życia. Może zdoła ją przekonać, że nie zawsze będzie tak cudownie, jak jej się wydaje, że wszystko ma swoją cenę.

A cena ta bywa czasami zbyt wysoka...

Czy Emma da jej wiarę? A może okaże się równie uparta, jak ona w młodości i uzna, że wszystko wie najlepiej?

Emma nie mogła doczekać się końca kolacji. Głowę miała zajęta wyłącznie Kirbym. Ledwie skubnęła sałaty i polędwicy wołowej ze szparagami. Nawet jej ulubiony krem karmelowy nie wytrzymał konkurencji z myślą, że już niedługo, bardzo niedługo, zostanie z Kirbym sam na sam.

A wtedy...

Na myśl o tym, co może się stać, tętno przyspieszyło. Wiedziała, że Kirby będzie chciał się z nią kochać, i ta świa-

domość napawała ją lękiem. Wszystko działo się zdecydowanie za szybko. Przecież dopiero co się poznali. A jednak... chodzi o Kirby'ego Gatesa.

Wystarczyło, by na niego spojrzała, a już serce zaczynało jej łomotać i robiło jej się gorąco. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, co będzie się z nią działo, kiedy rzeczywiście będą się kochać. Zadrżała. Nie powinna myśleć o takich rzeczach, bo jeszcze gotowa się zdradzić. Musi pamiętać, że matka na nią patrzy. Oraz Zach i Sam. Jej uczucie do Kirby'ego jest jeszcze zbyt świeże, nazbyt intymne, by inni mieli się o nim dowiedzieć. Postanowiła skupić się na tym, co Zach mówi do jej mamy.

- Próbowałem rozstrzygnąć nasz dylemat, Zoe.

- Jaki dylemat? Zach uśmiechnął się.

- Och, daj spokój. Dobrze wiesz, o co chodzi. Ty chcesz, żeby Emma wróciła jesienią na studia, a ja pragnę zatrzymać ją w zespole.

- Naprawdę jest taka szansa, że dołączyłabyś do zespołu?

- ucieszył się Kirby.

Emma pokiwała z uśmiechem głową.

- Właśnie się nad tym zastanawiam.

- Grasz na jakimś instrumencie?

- Na fortepianie - wtrącił się Zach. - Jest równie dobra, jak Todd i ma anielski głos.

- Nie poznałbyś anioła, nawet gdybyś się o niego potknął

- orzekła Zoe.

Emma spojrzała na matkę. Jak może być tak nieuprzejma? Co jej się stało? Spojrzała niepewnie na Zacha.

Wcale nie był zły. Roześmiał się tylko i mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Twoja mama nie ma o mnie zbyt wysokiego mniemania, prawda?

- Przepraszam - powiedziała Zoe. - To nie było potrzebne.

Zach wzruszył ramionami, nie przestając się uśmiechać.

Emma przeniosła wzrok na Sama, by sprawdzić jego reakcję, i ze zdumieniem stwierdziła, że i on się uśmiecha. Najwidoczniej tylko ona poczuła się speszona, przy tym zdawała sobie sprawę, że matka obawia się jej decyzji i będzie walczyć do upadłego, by postawić na swoim.

- Tak czy inaczej... - Zach zwrócił się Zoe - przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Jak tylko skończymy nagrania, moglibyśmy wynająć dom w waszych stronach i poczekać tam do egzaminów Emmy. W ten sposób ja mógłbym ją widywać, a ona zaliczyłaby sesję. Potem mogłaby spędzić z nami lato w tournée, a jeżeli zechce wrócić jesienią na studia, nie będę stawiał przeszkód. - Uśmiechnął się, wyraźnie z siebie zadowolony. - Ty także mogłabyś do nas dołączyć w lecie, Zoe.

- Zach, ja pracuję.

- No to co? Weź urlop.

- Nie mogę tak po prostu wziąć urlopu. Pracuję na kierowniczym stanowisku.

- Rzuć tę robotę. Mam tyle pieniędzy, że wystarczy dla nas wszystkich. Prawda, Sam?

- Mnie do tego nie mieszaj - rzucił Sam.

- Zoe, zastanów się - kusił Zach z uśmiechem. - Będzie wesoło. Jak za dawnych czasów...

Matka Emmy roześmiała się, ale widać było wyraźnie, że nie jest jej do śmiechu.

- Dawne czasy minęły. Co było, nie wróci. I ja też nie wrócę.

Emma miała ochotę zapaść się pod ziemię. Przesłanie matki było aż nazbyt oczywiste. Zach wzruszył ramionami.

- No cóż, skoro nie możesz z nami pojechać... Ale co z Emmą? Myślę, że zaproponowałem najlepsze rozwiązanie.

Zoe nie odpowiedziała.

Emma wstrzymała oddech. Proszę, mamó, błagała w myślach. Proszę...

Milczenie przedłużało się, aż w końcu Zoe skinęła z westchnieniem głową.

- Dobrze. Twoja propozycja wydaje mi się uczciwa. Myślę, że Emma zasłużyła sobie na porządny odpoczynek. Odkąd skończyła szesnaście lat, pracowała w każde wakacje.

- Ostatnie słowa wypowiedziała z niekłamana dumą. Zach uśmiechnął się.

- To świetnie. Sam, mam dla ciebie nowe zadanie. Zajmiesz się wyszukianiem odpowiedniego domu?

Emma omal nie klasnęła w ręce z radości. Twarz jej się rozpromieniła.

Spędzi całe wakacje ze swoim ojcem! To prawie to samo, co europejskie tournee z Freight Train! Będzie pracować z Kirbym. Będzie go widywać codziennie. I co noc... Czy będzie z tego powodu równie szczęśliwy, jak ona? Och, proszę, bądź szczęśliwy, Kirby...

Skierowała na niego wzrok i uśmiechnęła się nieśmiało.

Uśmiech, jakim odpowiedział, powiedział jej wszystko, co chciała wiedzieć.

Zoe bezskutecznie próbowała zasnąć.

Łóżko w gościnnym pokoju było jednym z najwygodniejszych, na jakich zdarzyło jej się nocować. Drzwi na balkon pozostały szeroko otwarte, powietrze było chłodne i świeże, a ona przeraźliwie zmęczona, mimo to sen nie nadchodził. Miała w głowie gonitwę myśli.

To prawda, że zaproponowane przez Zacha kompromisowe rozwiązanie było rozsądne, zyskiwała też więcej czasu na przygotowanie argumentów przemawiających za powrotem córki na studia, tak jak to sobie wcześniej zaplanowały. Może być jednak i tak, że nic, co zrobi lub powie, nie będzie miało najmniejszego znaczenia. Co będzie, jeżeli Emma przyjmie propozycję Zacha? Utraci córkę, i to na zawsze. ..

Tego by nie przeżyła. Nie chce dla niej takiego życia. Niech rozwija swoje zainteresowania, pozna miłego chłopaka, wyjdzie za niego za mąż i urodzi dzieci. Żeby miała to wszystko, czego ona, Zoe nigdy nie miała. Jeszcze kilka dni temu sądziła, że obie z Emmą pragną tego samego. Ale teraz... Nie może się z tym pogodzić. Wie, że to zakrawa na skrajny egoizm, ale nie chce dzielić się nią z Zachem... Od natłoku myśli zakręciło jej się w głowie. Poczowała, że nie jest w stanie dłużej uleżeć w łóżku.

Zegarek na nocnym stoliku wskazywał 1:47, gdy wreszcie zdecydowała się wstać. Narzuciła specjalnie dla niej przygotowany frotowy szlafrok (w jedwabnym, który ze sobą

przywiozła, byłoby jej za chłodno), założyła skórzane moka-syny, służące również jako ranne pantofle, i wyszła na balkon.

Na dworze było jaśniej niż w sypialni. Świecił księżyc w pełni. Zoe stała przez dłuższą chwilę wsparta o balustradę i patrzyła na ogród, tonący w srebrzystej poświacie. Otuliła się szczelniej szlafrokiem i bezszelestnie ruszyła na tyły domu, gdzie, jak pamiętała, znajdowały się schody na parter.

Nie miała pojęcia, czy w mijanych po drodze pokojach są jacyś goście, ale jeśli tak, nie chciałyby im przeszkadzać. To, że ona nie może spać, nie znaczy wcale, że inni mają ten sam problem.

Gdy dotarła do schodów, na dole przemknęła jakaś postać. Był to jakiś mężczyzna. Poruszał się w cieniu, więc nie była w stanie go rozpoznać. Obawiała się jednak, że jeśli on spojrzy do góry, musi ją zobaczyć, bo jej szlafrok raził bielą w świetle księżyca.

Mężczyzna wyszedł z cienia i rzeczywiście spojrzał. Wtedy poznała, że to Sam, i wstrzymała oddech. Nie wiedziała, co robić. Czy się odezwać, czy może odwrócić się i udawać, że go nie widzi?

Nie musiała jednak podejmować decyzji, bo Sam przystanął i pomachał jej ręką. Później Zoe nieraz zadawała sobie pytanie, dlaczego nie pozwoliła mu odejść. Zamiast poczekać, aż ją minie, zaczęła schodzić na dół, trzymając się poręczy. U stóp schodów przystanąła.

- Ty też nie mogłaś spać? - zapytał cicho Sam, podchodząc bliżej.

- Tak, chyba z nerwów. - Krępowało ją to, że pod szlafro-

kiem ma tylko cieniutką koszulę nocną, pocieszała się jednak, że Sam tego nie widzi.

- Chcesz porozmawiać? - Sam nachylił się ku niej. - Moglibyśmy usiąść po drugiej stronie basenu. Tam nie będziemy nikomu przeszkadzać.

- Dobrze.

Ruszył przodem, a gdy zasiedli w dwóch ogrodowych - fotelach, powiedział:

- Martwisz się, że Emma spędzi lato z zespołem, prawda?

- Owszem - przyznała z westchnieniem. - Jestem wściekła na siebie, że tak łatwo się na to zgodziłam.

- Moim zdaniem, postąpiłaś słusznie, bo podejrzewam, że Emma już wcześniej się zdecydowała. A tak jest przynajmniej szansa, że po wakacjach wróci do domu.

- Tak uważasz? - Zoe chciałyby w to wierzyć. - Dom nie może jej zaoferować takich atrakcji jak Zach.

- Ale ty tam jesteś.

Od tych słów, wypowiedzianych miękko, zrobiło jej się ciepło na sercu. Nagle zobaczyła Sama w zupełnie nowym świetle. Czy zawsze był taki wrażliwy? Taki miły? Może wtedy była zbyt młoda i zajęta Zachem, by to spostrzec?

- Dziękuję ci, Sam - powiedziała z uśmiechem.

- Nie ma za co. Przecież to prawda - odparł, a potem, dotykając jej ręki, dorzucił: - Emmie dopisało szczęście, że ma taką matkę, i myślę, że ona zdaje sobie z tego sprawę.

Zoe łzy stanęły w oczach.

- Liczę na to.

Sam ścisnął ją mocniej za rękę.

- Ona dobrze o tym wie.

Zoe pokiwała głową. Słowa nie chciały jej przejść przez ściśnięte gardło.

- To świetna dziewczyna - mówił dalej Sam. - Wspaniale ją wychowałeś. - Raz jeszcze ścisnął jej dłoń.

Chciała mu odpowiedzieć, lecz nagle jej uwagę przykuł głośny szelest, dobiegający z lewej strony basenu. Oboje z Samem jak na komendę odwrócili się w tym kierunku. Pewnie to jakiś nocny drapieżnik buszuje w krzakach, pomyślała Zoe i już miała się roześmiać, gdy dostrzegła, że ktoś przemyka obok pawilonu, oddzielającego tereny wokół basenu od reszty posiadłości.

Zastygli bez ruchu, jakby w niemym porozumieniu i czekali, co będzie dalej. Zoe wyteńczyła wzrok. Była bardzo ciekawa, kto jeszcze oprócz nich nie śpi o tak późnej porze.

Nagle otworzyła usta ze zdumienia.

Przecież to Emma!

Skąd wracała o tej godzinie? Już miała ją zawołać, lecz instynktownie ugryzła się w język. Zachowanie córki wydało jej się mocno podejrzane.

Nagle zorientowała się, że Emma nie jest sama. Wyciągnęła szyję, próbując dostrzec coś więcej poprzez gęstwinę krzewów. O obecności Sama przypomniała sobie dopiero wtedy, gdy się do niej przysunął. W tym samym momencie usłyszała cichy śmiech Emmy. A potem głos z wyraźnym brytyjskim akcentem.

- Chyba już cię tu zostawię, kochanie.

Zoe osłupiała. To ten gitarzysta. Kirby. Co, na Boga, robił z jej córką w środku nocy? Przecież kilka godzin temu poszedł do pawilonu gościnnego. Rzekomo po to, żeby położyć się do

łóżka. Przypomniała sobie, jak powiedział, że jest wykończony i że jeżeli mają nazajutrz pracować, musi się porządnie wyspać. Powiedział nawet wszystkim po kolei „dobranoc”.

Dlaczego więc spaceruje sobie w najlepsze z Emmą o drugiej w nocy?!

Nagle odległość pomiędzy Emmą a Kirbym zaczęła się kurczyć i mimo zasłony krzaków widać było, że się całują. I nie były to zdawkowe pocałunki. Zoe patrzyła na nich z zażenowaniem, a jednak nie mogła oderwać oczu od tej pary.

Dotarło do niej, że młodzi musieli być w pawilonie gościnnym. Zaś sposób, w jaki Emma całowała Kirby'ego, świadczył o tym, że choć dopiero co go poznała, prawdopodobnie poszła z nim do łóżka. A nawet jeśli nie, zrobi to w najbliższym czasie.

W pierwszym odruchu chciała podbiec do córki i oderwać ją od Kirby'ego, ale się zreflektowała. Emma jest przecież na tyle dorosła, że może samodzielnie o sobie decydować. Zwłaszcza w takich sprawach.

Czemu jednak musiała spotkać akurat tego chłopaka? To najgorsze, co mogło się zdarzyć. Pomyślała, że w tej sytuacji żadna siła na niebie i ziemi nie zmusi Emmy do zmiany wakacyjnych planów. Nawet gdyby wizja spędzenia lata z ojcem i pławienia się w aurze jego sławy wydała się jej córce nie dość atrakcyjna, najświeższe zauroczenie Kirbym przeważy szalę.

Zoe mogła tylko mieć nadzieję, że to uczucie szybko się wypali i że pod koniec lata młodzi znudzą się sobą. Tymczasem odsunęli się od siebie. Emma, śmiejąc się cicho, pomachała Kirby'emu i pobiegła w stronę domu. Kirby patrzył

za nią przez dłuższą chwilę, po czym odwrócił się i wkrótce zniknął z pola widzenia.

Zoe nie zdawała sobie z tego sprawy, że przez cały czas wstrzymywała oddech. Uświadomiła to sobie dopiero wtedy, gdy powietrze ze świstem wyrwało się jej z płuc.

- Niech to diabli!
- Tego się obawiałem - przyznał Sam. Odwróciła głowę.
- Wiedziałeś o tym?
- Podejrzewałem.
- Jak to? Co się stało?
- Nic. Widziałem po prostu, jak na siebie patrzyli.
- Kiedy? Przy kolacji? -Tak.
- Musiałam chyba być ślepa, bo niczego nie zauważy-

łam. To znaczy, widziałam, że Kirby jest dla niej miły, ale myślałam, że robi to ze względu na Zacha.

Sam pokręcił głową.

- Emma to cudowna dziewczyna.
- Pragnąc za wszelką cenę obronić ją przed Zachem, zapominałam o innych zagrożeniach.

- Kirby to bardzo miły chłopak, jeżeli to dla ciebie jakaś pocięcha. Ma głowę na karku.

Zoe ciężko westchnęła.

- Jeżeli Emma się z nim zwiąże, będzie miała jeszcze jeden powód, by wybrać tournée z zespołem.

- Może to nawet dobrze, bo Kirby będzie miał na nią oko.

- Nie lepiej, żebyś ty to robił?
- I robiłbym, ale tego lata nie jadę w trasę.

- Jak to? Przecież jako ich menażer powinieneś wszystkiego dopilnować.

- Mam dwóch asystentów. Poza tym, mówiąc szczerze, zmęczyły mnie wyjazdy. Robiłem to o wiele za długo. Kupiłem dom i chciałbym wreszcie posiedzieć trochę na jednym miejscu.

Zoe pokiwała głową ze zrozumieniem. Ona także była zdania, że nie ma to jak w domu.

- Kupiłeś dom? A gdzie? Tutaj, w Los Angeles?

- Na Manhattan Beach.

- Sądziłam, że zajmujesz apartament w rezydencji Zacha.

- Mieszkanie w rezydencji Zacha stało się dla mnie zbyt męczące. Chciałem mieć własny kąt, gdzie będę mógł odizolować się od spraw zawodowych, Zacha, zespołu i całej reszty.

To także Zoe doskonale rozumiała.

- Kiedy zamierzasz się przeprowadzić?

- W przyszłym tygodniu kończymy nagrania... - Urwał. - Mimo to omal nie zerwałem umowy.

- Dlaczego? Nabrałeś w ostatniej chwili wątpliwości?

- Nie, tylko Zach nagle zaczął mówić o tym, żeby sprzedać tę posiadłość i przenieść się do Miami. Doszedłem jednak do wniosku, że to nie ma większego znaczenia. Nasze biuro może przecież zostać w Los Angeles, bez względu na to, gdzie Zach się osiedli.

- Dlaczego Zach chce zamieszkać w Miami? - zapytała i nagle przypomniała sobie ich pobyt na South Beach. Ten, o którym Zach wspomniał tego wieczoru. Były to dla niej cudowne czasy - oczywiście zanim przysły iluzje.

- Zach lubi Miami. Odkąd zobaczył posiadłość Glorii Estefan, o niczym innym nie mówi. - Sam wzruszył ramionami. - Przecież stać go na to, aby zachować tę rezydencję i kupić drugą na Florydzie. Ma dosyć pieniędzy, by spełniać wszystkie zachcianki, o czym był łaskaw napomknąć przy kolacji - dorzucił z przekazem.

- Martwi cię to, że tak dobrze mu się powodzi?

- Oczywiście, że nie. Nigdy nie chciałem takiej sławy i aż takich pieniędzy. Mogę żyć, jak mi się podoba. Jestem wystarczająco zamożny jak na swoje potrzeby.

Zoe pokiwała głową. Ona także ceniła sobie spokojne życie. Nie mogła sobie wyobrazić, że mogłyby ją śledzić tłumy paparazzi, że każdy jej krok byłby utrwalony i przekazany do wiadomości publicznej. Emma nie wiedziała, że sława i fortuna mają wysoką cenę.

- Jedyne, co mnie martwi - odezwał się Sam - to że Zach próbuje czasami przekupić ludzi.

- Tak jak mnie tego wieczoru?

- Tak. A tak na marginesie, cieszę się, że mu odmówiłaś. Zoe uśmiechnęła się.

- Żadnymi argumentami nie zdołałby mnie przekonać, bym wzięła od niego choćby cenna.

Sam milczał przez dłuższą chwilę, a potem cicho powiedział:

- Mogę cię o coś zapytać, Zoe?

- Proszę, pytaj.

- Dlaczego nie powiedziałaś Zachowi o Emmie? Czemu wyjechałaś wtedy bez słowa?

- Z wielu powodów, ale głównie dlatego, że on nie chciał-

by tego dziecka. A ja, choć zrozpaczona i przerażona, zamierzałam je urodzić. Sam pokiwał głową.

- A potem? Czemu nie wystąpiłaś o alimenty?

- Bo chciałam dla niej innego życia. Gdyby ludzie dowiedzieli się, że jest córką Zacha, byłoby to niemożliwe. - Zoe znów westchnęła. - Teraz wszystko się zmieniło. Gdy świat dowie się o Emmie, już nic nie będzie takie jak dawniej.

- To prawda, ale dałaś jej solidne podstawy, Zoe. Dlatego jestem dobrej myśli. Sądzę, że dziewczyna poradzi sobie z tą sytuacją.

- Owszem, kiedy przestanie być na mnie wściekła. Sam uśmiechnął się.

- Myślę, że już jej przeszło.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut, a potem Zoe ziewnęła.

- Chcesz wracać do domu?

- Tak, może teraz uda mi się zasnąć.

Zoe nie potrafiła powiedzieć, dlaczego nagle poczuła się lepiej. Żadna sprawa nie została przecież rozwiązana, a na domiar złego dowiedziała się o Emmie i Kirbym. Może to spokój i rozwaga Sama tak na nią podziałały? A może nareszcie pogodziła się z faktem, że nie będzie już dłużej kontrolować córki. Odtąd może kontrolować tylko siebie.

Sam podprowadził ją do schodów.

- Nadal masz ochotę na wycieczkę krajoznawczą?

- Oczywiście, że tak. Ale jeżeli ty zmieniłeś zdanie, nie ma sprawy.

- Nie zamierzam, ale możemy wyjechać trochę później.

- Nie, dziesiąta będzie w porządku.
- Dobrze. Zobaczymy się przy śniadaniu.
- Świetnie. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Dziękuję ci, Sam.
- Za co?
- Za to, że okazałeś się moim przyjacielem.
- Dziwi cię to?
- Chyba tak. Prawdę mówiąc, sądziłam, że mnie nie lubisz. Sam patrzył na nią w milczeniu przez dłuższą chwilę.
- Prawda jest taka - odezwał się w końcu - że zawsze cię lubiłem. I to o wiele za bardzo. - Niespodziewanie nachylił się i musnął ustami jej policzek. - Miłych snów, Zoe.
Zanim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się i odszedł.

Rozdział 8

- Co ty kombinujesz, stary? - mówił do siebie Sam, kładąc się do łóżka. - Zdajesz sobie chyba sprawę, że romans z Zoe absolutnie nie wchodzi w rachubę. Jesteś przecież bratem Zacha, a ostatnie, na co Zoe miałaby ochotę, to bliższe kontakty z kimkolwiek z jego rodziny.

Po tej przygnębiającej konkluzji zamknął oczy. Mimo to wciąż nie opuszczał go obraz Zoe takiej, jak ją widział tej nocy: delikatnej i bardzo kobiecej. Ta krucha, wrażliwa istota odniosła zawodowy sukces - okazała się kompetentna i samowystarczalna. Sama wychowała córkę. Czy to nie dowód, że nie potrzebuje niczyjej pomocy?

A jednak, patrząc na nią tej nocy i słuchając jej głosu, w którym pobrzmiwały nuty troski i niepewności, miał ochotę wziąć ją w ramiona i pocieszyć, że nie jest zdana wyłącznie na siebie.

Wiesz dobrze, że to szaleństwo, pomyślał. Nie masz u niej najmniejszych szans. Ona nie będzie chciała mieć z tobą nic wspólnego na żadnej płaszczyźnie. Dlatego może to i lepiej, że za kilka dni wyjedzie.

Wreszcie usnął i przyśniła mu się Zoe. W jego śnie była tą samą młodziutką dziewczyną, która oczarowała go przed laty i którą chciał mieć tylko dla siebie. We śnie przyszła do niego, żeby się z nim kochać.

Gdy nazajutrz obudziły go promienie słońca wpadające przez okno do sypialni, zrozumiał, że powinien mieć się na baczności, jeżeli nie chce skończyć ze złamanym sercem. Prawdę mówiąc, gdyby miał choć trochę oleju w głowie, trzymałby się jak najdalej od Zoe.

Gdyby zachował rozsądek, zszedłby teraz na dół i powiedział jej i Emmie, że mu przykro, ale nie może zabrać ich na wycieczkę, bo nagle coś mu wypadło i musi pojechać do biura. A potem wziąłby nogi za pas i uciekł gdzie pieprz rośnie.

Zoe nastawiła budzik na dziewiątą, ale obudziła się już przed ósmą. Nie czuła się najlepiej, liczyła jednak na to, że zimny prysznic pomoże jej odzyskać formę.

Czterdzieści minut później była wykąpana i uczesana. Włożyła luźne spodnie i bluzę z krótkimi rękawami, po czym, gotowa stawić czoło całemu światu, ruszyła ku schodom. Mijając apartament córki, pomyślała, że dobrze byłoby sprawdzić, czy Emma już się obudziła. Przystanęła przed drzwiami i zapukała - najpierw cicho, potem głośniej. Ponieważ nikt nie odpowiadał, weszła do środka i zajrzała do sypialni. Była pusta, tak samo jak łazienka i salonik. To dobrze, pomyślała Zoe. Dzięki temu Sam nie będzie musiał na nie czekać.

Gdy weszła do jadalni, Zach, Kirby i Emma wstawa-

li właśnie od stołu. Sądząc po brudnych talerzach, zjedli śniadanie.

- O, cześć, mamó - powitała ją Emma z uśmiechem. Wyglądała tak ślicznie i świeżo, że nikt by się nie domyślił, iż położyła się spać o drugiej w nocy. Miała na sobie dżinsy, drewniane saboty, biały podkoszulek i obcisły różowy zakiet.

- Dzień dobry, Zoe. - Zach z uznaniem zlustrował ją wzrokiem od stóp do głowy. - Dobrze ci się spało? - Zdjął z oparcia krzesła czarną marynarkę i szybko ją włożył.

- Tak, dziękuję. - Nie miała najmniejszego zamiaru zwie-
rzać się Zachowi z rozterek, jakie przeżywała.

Kirby także uśmiechnął się do niej i powiedział „dzień dobry”.

Pomyślała, że w gruncie rzeczy nie sposób go nie lubić. Chłopak rzeczywiście sprawiał bardzo miłe wrażenie. Gdyby mieszkał w pobliżu i miał jakiś bardziej normalny zawód, byłaby zachwycona, że córka znalazła sobie takiego adoratora.

Pozdrowiła wszystkich, po czym zwróciła się do Emmy:

- Wyruszamy dopiero o dziesiątej, kochanie, więc posiedź ze mną i porozmawiaj, póki nie zjem śniadania.

- Prawdę mówiąc - odezwała się Emma - zamierzałam zostawić ci wiadomość. Ja... hm... nie pojedę dziś z wami.

- Ale dlaczego? Emma spojrzała na ojca.

- Zach zaprosił mnie na nagrania. Chyba nie będziesz miała mi za złe, że zamiast wam towarzyszyć, pojedę do studia. Miasto mogę zwiedzić w każdej chwili, a okazja oglądania Jocka Livingstona przy pracy już mi się nie trafi.

- Tak się cieszyłam, że spędzimy razem ten dzień. Przecież będziesz z zespołem przez całe lato.

- Wiem, ale... - Emma zmieszała się.

- To żaden problem - wtrącił Zach. - Jedź z nami do studia, Zoe. Zobaczysz, jak wszystko zmieniło się przez te lata. Poza tym będziesz mogła spędzić dzień z córką.

Już miała się zgodzić, gdy przypomniała sobie o Samie. Nie może mu tego zrobić. Tym bardziej że był dla niej taki miły i ją poparł. Nie po tym, co powiedział...

- Dziękuję, ale zostanę przy pierwotnych planach. - Spojrzała na Emmę z nadzieją, że zmieni zdanie.

Córka uśmiechnęła się przepaszająco.

- No cóż, wobec tego spotkamy się przy kolacji. - Zach uśmiechnął się do Emmy. - Gotowa?

- Muszę tylko skoczyć na górę po torebkę. - Emma poszła do Zoe i uściskała ją. - Pa, mamo. Zobaczmy się później. Baw się dobrze.

- Ty też - odparła Zoe, patrząc ze złością na Zacha, ale on udał, że tego nie widzi.

Kilka minut później już ich nie było.

Po ich odjeździe Zoe popadła w przygnębienie. To niemożliwe, by kiedykolwiek była w stanie wygrać z Zachem. Wszystko przecież za nim przemawia. Pieniądze. Sława. Barwne życie.

Weźmy choćby ten ranek. Trudno o lepszy przykład na to, że Zach jest w stanie przelicytować wszystko, co ona ma do zaoferowania. Emma musiała przecież wiedzieć, jak bardzo cieszyła się na myśl o wspólnej wyprawie. Tymczasem,

gdy Zach zapytał, czy woli wycieczkę z matką, czy wizytę w studiu, wybrała to drugie, mimo iż wcześniej zaplanowały co innego. Wystarczyło jednak, by podsunął bardziej atrakcyjną propozycję, a bez wahania zmieniła zdanie.

Oczywiście głównym powodem, dla którego Emma sprawiła Zoe zawód, musiała być kusząca wizja spędzenia całego dnia z Kirbym.

Z westchnieniem pomyślała, że równie dobrze może pojechać do domu nazajutrz. Nie ma po co czekać do niedzieli i liczyć na to, że wrócą obie z Emmą. Każdy dzień utwierdzałby ją tylko w poczuciu bezsilności.

Poza tym im dłużej tu zostanie, tym większe niebezpieczeństwo, że powie Emmie coś, czym pogorszy ich wzajemne relacje. Zoe doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że czasami zdarza jej się mówić to, co powinna zamilczeć. A potem musi ponosić tego konsekwencje.

Nie może sobie pozwolić na to w stosunku do Emmy. Nie teraz.

- Dzień dobry.

Była tak zatopiona w myślach, że nie usłyszała, iż ktoś wszedł do pokoju.

- Dzień dobry - odparła starszej, sympatycznie wyglądającej kobiecie.

- Nazywam się Leland. Jestem tu gospodynią. Zoe podszła do niej.

- Miło mi. - Wyciągnęła rękę. - Jestem Zoe Madison, mama Emmy.

Pani Leland wydawała się lekko zaskoczona, ale w końcu ujęła rękę Zoe i odwzajemniła uścisk.

- Tak, mówili mi, że pani przyjechała.

Zoe mogła sobie doskonale wyobrazić, że służba plotkowała o zaistniałej sytuacji.

Pani Leland zaczęła zbierać ze stołu brudne talerze.

- To nie należy do moich obowiązków, ale nasza pokojówka, Sylvia, rozchorowała się dziś rano. - Wzniosła wymownie oczy do nieba. - Co pani sobie życzy na śniadanie? Jajka na bekonie? Omlet? Naleśniki? Winnie, szefowa kuchni, może przygotować wszystko...

- Na razie marzę tylko o kawie, a później mogą być owoce i grzanki.

Pani Leland uśmiechnęła się.

- Dobrze. Odniosę tylko talerze do kuchni i zaraz wracam z kawą.

Zgodnie z obietnicą, już po kilku minutach była z powrotem, niosąc dzbanek gorącej kawy i dzbanuszek śmietanki. Napełniła filiżankę Zoe, po czym powiedziała:

- Mamy świeże truskawki, grejpfruty i melony. A może chce pani wszystkiego po trochu? Do grzanek może być dżem truskawkowy lub malinowy.

- Wobec tego, poproszę truskawki, melona i dżem malinowy.

- Dla mnie to samo, pani Leland. Plus jajecznicę na boczku.

Na dźwięk głosu Sama Zoe odwróciła się raptownie.

Jak ci mężczyźni to robią, że nie widać po nich braku snu? Można by nawet powiedzieć, że wyglądał jakby młodziej, ubrany w dżinsy oraz błękitny sweter pod kolor oczu.

Swoją drogą, ciekawe, czy zdawał sobie sprawę z tego, ja-

ki jest atrakcyjny. Chyba tak. Nawet na pewno. Z taką pozycją i pieniędzmi musi mieć całe tabuny wielbicielek.

- Dzień dobry, Sam.

- Dzień dobry. - Podszedł do stołu i usiadł naprzeciw Zoe. Przez chwilę przyglądał jej się, a potem, marszcząc brwi, zapytał:

- Coś jest nie tak? Pokiwała głową.

- Mam przyjaciółkę, która potrafi odgadywać moje nastroje tak samo jak ty... - Urwała, po czym z westchnieniem wyjaśniła: - To nic takiego. Emma nie pojedzie z nami na wycieczkę.

- Czemu nie?

- Otrzymała bardziej atrakcyjną propozycję.

- Nic nie mów. Pozwól, że zgadnę. Zach zaprosił ją do studia?

- Skąd wiesz?

- Zastanów się - odparł z cierpkim uśmiechem. - Nie zrobiłabyś tego samego, będąc na jego miejscu?

Zoe upiła łyk kawy.

- Chcesz powiedzieć, że Zach użyje wszelkich dostępnych środków, żeby jej zawrócić w głowie?

- Znów zapytam, nie postąpiłabyś tak samo?

- Chyba tak.

- Dziwię się tylko - mówił dalej Sam - że ciebie także nie zaprosił.

Zoe zawahała się, a potem spojrzała mu w oczy ponad stołem.

- Więc jednak cię zaprosił?

- Tak - mruknęła.

- To dlaczego z nimi nie pojechałaś?

- Ja... - Urwała. Gdyby się przyznała, że nie chciała sprawić mu zawodu, gotów ją posądzić, że ma o sobie zbyt wysokie mniemanie. - Prawdę mówiąc, wolę spędzić ten dzień z tobą, niż siedzieć w ciemnym i dusznym studiu.

- Nie umiesz kłamać zbyt przekonująco, Zoe.

- Czemu uważasz, że kłamię?

- Bo wiem, że wolałabyś mieć Emmę na oku. Choćby ci Bóg wie co proponowali.

- Ty chyba rzeczywiście potrafisz czytać w moich myślach. Dobrze, powiem prawdę. Nie pojechałam z nimi, bo nie chciałam, żeby Emma pomyślała, że jej nie ufam.

- Tak czy inaczej, cieszę się, że nie zmieniłaś zdania.

Ton jego głosu oraz spojrzenie sprawiły, że się zarumieniła. Jakie to żałosne, pomyślała. Minęło tyle lat czasu, odkąd jakiś mężczyzna dał jej do zrozumienia, że mu się podoba - przynajmniej taki, który i jej się podobał - że nie wiedziała, jak powinna się zachować.

Do jadalni wkroczyła pani Leland z tacą. Przy śniadaniu żadne z nich nie poruszyło już więcej tematu Emmy, Zacha i studia. Zoe czuła jednak., że bez względu na to, jak miło spędzi ten dzień z Samem - a była pewna, że będzie bardzo miło - nie potrafi zapomnieć o niepokojach związanych z córką.

Bo jak mogłaby o tym zapomnieć?

Między nią a Zachem toczy się walka o serce Emmy. A wedle wszelkich znaków na niebie i ziemi szala zwycięstwa przechyla się na stronę Zacha.

Gdy Sam ujrzał Zoe tego ranka, zrozumiał, że wpadł po uszy. Już za późno, by przed nią uciekać, a tym bardziej o niej zapomnieć. Spójrz prawdzie w oczy, chłopie, pomyślał. Przepadłeś z kretesem!

Siedząc naprzeciw niej, przy tym samym stole, nie mógł powstrzymać się od refleksji, że chętnie spoglądałby tak na nią każdego ranka. A skoro tak, bierz się do dzieła! Spraw, by Zoe zapomniała, że Zach jest twoim bratem. Spróbuj zdobyć ją dla siebie.

Niestety, łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Choćby ze względu na odległość. Przecież dzielą ich od siebie tysiące mil. Przebywając w Kalifornii, niełatwo starać się o względy kogoś, kto mieszka w Ohio.

Nagle poraziła go pewna myśl. A jeżeli ona ma kogoś? Co wtedy?

Popatrzył na Zoe. Smarowała właśnie grzanek dżemem. Jaka ona piękna! Chętnie by ją zapytał, czy w jej życiu jest jakiś mężczyzna, ale to pytanie nie chciało mu przejść przez usta. W tym samym momencie Zoe przyłapała go na rym, że się jej przygląda.

- O co chodzi? - zapytała z uśmiechem.

- Myślałem o tym, jaka jesteś piękna. Zarumieniona, odwróciła wzrok.

- Nie jestem piękna.

- Czemu się czerwienisz? Przecież to oczywiste. Odłożyła grzanek na talerzyk.

- Czuję się zażenowana, bo nie przywykłam do komplementów.

- Nikt ci wcześniej nie mówił, że jesteś piękna?

- W każdym razie, od dłuższego czasu.

- Chcesz powiedzieć, że nie ma w twoim życiu mężczyzny?

- Właśnie - odparła z gorzkim uśmiechem. Sam omal nie podskoczył z radości.

-Widocznie mężczyźni w Ohio są ślepi albo głupi - orzekł, a gdy Zoe zrobiła się purpurowa, uznał, że czas przypuścić szturm. - Trzeba będzie to zmienić, Zoe, i to natychmiast.

- Co powiesz na lunch?

Zoe spojrzała na zegarek. Było po drugiej.

- Rzeczywiście, trochę zgłodniałam - przyznała z uśmiechem.

- Znam świetne miejsce. Na Ocean Boulevard. Serwują tam fantastyczne owoce morza. Można zająć stolik na świeżym powietrzu.

- To doskonale.

Dzień, jak dotąd, był naprawdę cudowny. Spacerowali po plaży, wjechali na wzgórze Hollywood, skąd roztaczał się niesamowity widok na miasto, potem Sam obwiózł ją po eleganckich dzielnicach, gdzie mogła podziwiać piękne domy w zadbanych ogrodach. Udało im się nawet znaleźć miejsce do parkowania w pobliżu Rodeo Drive, po czym przez godzinę spacerowali po tej modnej ulicy, oglądając witryny najdroższych sklepów.

Zoe notowała w pamięci co ciekawsze pomysły, z zamiarem wykorzystania ich po powrocie do domu. Pogoda im sprzyjała, jako że dzień był dosyć ciepły i słoneczny. Po dotkliwych chłodach w Ohio była to bardzo przyjemna odmiana.

Oczywiście ważne też było towarzystwo Sama. Chcąc nie chcąc, wciąż musiała myśleć o tym, jaki jest przystojny, a także, co mówił jej tej nocy.

Sam Welch... Kto by pomyślał, że poczuje coś do niego? I to w tak krótkim czasie?

Jest równie beznadziejna, jak Emma... Nie ma prawa robić jej wyrzutów z powodu Kirby'ego, bo prawda jest taka, że gdyby Sam chciał się z nią kochać tego popołudnia, pewnie by się zgodziła.

I to nie dlatego, że brakowało jej seksu - nawet jeżeli tak uważały jej przyjaciółki. Chociaż, może i miały rację, pomyślała z uśmiechem. Rzecz w tym, że ona ma swoje zasady i nie wskoczy do łóżka pierwszego lepszego faceta. Nie, chodzi o tego przystojniaka, który jej dziś od rana towarzyszy. I cudownym zrządzeniem losu wydaje się być nią równie zauroczony, jak ona nim.

- Jesteśmy na miejscu.

Sam przerwał jej rozmyślenia. Wjechał na parking przed restauracją ze sporym ogródkiem. Otaczał go biały drewniany parkan, porośnięty czerwonymi i fioletowymi bugenwillami. Stoliki nakryte były obrusami w biało-niebieskie paski. Miejsce to znajdowało w pobliżu mołu w Santa Monica z jego słynną karuzelą. Gdy wysiedli z samochodu, Zoe usłyszała cichą muzykę, na którą nakładały się szum fal i krzyki mew.

Westchnęła błogo. Choć nie zamieniłaby Maple Hills na żadne inne miejsce na świecie, musiała przyznać, że jeśli ktoś może sobie na to pozwolić, by zamieszkać w południowej Kalifornii, zwłaszcza nad morzem, to trudno mu się dziwić, jeśli to robi.

Sam otworzył przed nią drzwi i weszli do restauracji. Była wypełniona tylko w połowie, bo minęła pora lunchu. Śliczna hostessa w czarnym kostiumiku podeszła do nich, ukazując w uśmiechu idealne zęby. Pewnie kandydatka na aktorkę, pomyślała Zoe.

- Lunch dla dwóch osób? - zapytała dziewczyna.

- Tak - odparł Sam. - Chcielibyśmy stolik na dworze.

- Oczywiście. Proszę za mną. - Hostessa wzięła dwie karty dań i wyprowadziła ich do ogródka. Wskazała stolik, z którego rozpościerał się wspaniały widok na ocean, poczekała, aż zajmą miejsca, po czym wręczyła im karty. - Kelner przyjdzie do państwa za moment - powiedziała. - Miłego popołudnia.

- Co za prześliczna dziewczyna - stwierdziła Zoe po jej odejściu.

- Jak wszystkie tutaj - zauważył Sam. - I każda chce zostać gwiazdą filmową.

Zoe przytaknęła. Biedne dziewczyny. Większość z nich nie ma żadnych szans, choćby były nie wiadomo jak piękne i utalentowane. A jednak... dlaczego im współczuć? Goniły przecież za marzeniami. Czyż każdy człowiek nie ma prawa do marzeń?

- Polecilibym ci eskalopki albo tuńczyka z rusztu - powiedział Sam. - To specjalność tej restauracji.

- Uwielbiam eskalopki - odparła Zoe i na samą myśl ślinka napłynęła jej do ust.

Zanim pojawił się kelner, także bardzo urodziwy młodzieniec, zdążyli wybrać dania i mogli już zamawiać - Zoe zdecydowała się na eskalopki, a Sam wybrał tuńczyka.

Po odejściu kelnera Sam powiedział:

- Zastanawiam się nad pewną sprawą.
- Ojej, to brzmi złowieszczo. Sam uśmiechnął się.
- Zach poprosił mnie, żebym mu poszukał jakiegoś domu w pobliżu Maple Hills. Chce w nim zamieszkać, póki zespół nie wyruszy na tournée.

- Wiem. Mówił o tym wczoraj wieczorem.
- Co powiedziałaś na to, gdybym i ja znalazł sobie jakiś mały domek w waszych stronach?

- Masz na myśli Maple Hills?

- Tak.

- Dlaczego miałbyś to robić?

- Dobrze wiesz dlaczego - odparł cicho.

- Nie, nie wiem.

- Nie chcę się z tobą rozstawać. Myślałem o tobie przez te wszystkie lata, Zoe. Mój brat był skończonym idiotą, skoro pozwolił ci odejść, ale ja jestem inny. Mam wrażenie, że między nami zaiskrzyło i że to może się przekształcić w coś naprawdę poważnego. Bardzo chciałbym spróbować, czy nam się uda.

Miał takie błękitne oczy. I takie szczere, otwarte spojrzenie.

- No więc? Co o tym myślisz?

- Ja... - Chcąc zyskać na czasie, zaczęła bawić się sztuczkami. Cały kłopot w tym, że wyszła z wprawy. Od tak dawna nie była przecież z nikim związana. - Myślę to samo co ty - powiedziała w końcu. - Chciałabym, i to bardzo, żebyś przyjechał do Maple Hills, ale...

- Ale co?

- Kilka argumentów przemawia przeciwko nam.

- Tylko kilka? - zapytał z uśmiechem.

Zoe roześmiała się, a Sam nagle spoważniał.

- Ja gotów jestem zaryzykować. A ty?

Czy była na to gotowa? Gdy po raz ostatni zaryzykowała, została sama, i na dodatek w ciąży. Wzięła głęboki oddech, a potem skinęła głową.

- Chyba tak. Myślę, że tak. - Ledwie wypowiedziała te słowa, ogarnęło ją podniecenie. Może to źle się skończy? Może, skoro tyle rzeczy sprzysięgło się przeciwko, nie uda im się zbudować trwałego związku. Ale gdyby człowiek ciągle tylko gdybał i gdybał, niczego by w życiu nie osiągnął.

Przyniesiono im zamówione dania. Jedli w milczeniu, delektując się posiłkiem oraz wspaniałym widokiem. Ich spojrzenia spotykały się dosyć często ponad stolikiem i za każdym razem Zoe czuła, jak podniecający dreszczyk przebiega ją od stóp do głów.

Pomyślała, że gdy wsiadała do samolotu, który miał ją zabrać do Los Angeles, nawet jej przez myśl nie przeszło, że nie miną dwadzieścia cztery godziny, a będzie siedziała naprzeciwko Sama Welcha, rozważając, czy zostanie jej kochankiem.

Tymczasem tak właśnie się stało.

I, jeśli pominąć sprawę z Emmą, czuła się tak szczęśliwa i podekscytowana, jak nigdy w życiu.

Rozdział 9

- Niech to diabli!
- Co się stało? - przeraziła się Zoe.

Spostrzegła długi rząd dżipów, furgonetek i samochodów zaparkowanych wzdłuż drogi, prowadzącej do posiadłości Zacha. Furgonetki miały wymalowane numery i logo na drzwiach. To znaczy, że należały do reporterów z radia i telewizji, a może nawet z tabloidów.

Gdy podjechali pod bramę, gromada mężczyzn i kobiet z kamerami wyskoczyła z samochodów.

- Po co tu przyjechali? - zapytała Zoe.
- Nie wiem - odparł Sam - ale łatwo się domyślić.
- Myślisz, że chodzi im o Emmę?
- Obawiam się, że tak.
- Jak się o niej dowiedzieli?
- Ktoś puścił farbę. Pewnie ktoś ze służby albo ze studia.
- Nie możemy ich zignorować?
- Z mojego doświadczenia wynika, że w takich sytuacjach najlepiej przyjąć wyzwanie i odpowiedzieć na ich pyta-

nia możliwie jak najzwyczajniej. W przeciwnym wypadku zaczęły spekulować i wypisywać rozmaite bzdury. Zoe wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Wszystko w porządku?

-Tak.

- Wobec tego zaczynamy. - Podjechał pod samą bramę i zahamował. - Gotowa? - upewnił się.

- Jak najbardziej - mruknęła Zoe.

Sam wcisnął guzik na desce rozdzielczej. Szyby w oknach samochodu zjechały w dół. Reporterzy rzucili się w ich stronę, przekrzykując się nawzajem.

-Sam!

- Panie Welch, czy to prawda, że Zach Trainer ma dorosłą córkę, która przyjechała do Los Angeles?

- Czy pogłoski o córce Zacha Trainera są prawdziwe? Czy ona tu jest?

- Kim jest jej matka? Czy Zach o niej wiedział? Gdzie ukrywała się do tej pory?

Z terkoczącymi kamerami i wycelowanymi mikrofonami, zasypali Sama gradem pytań.

- Chwileczkę. - Sam podniósł ręce do góry. - Nie wszyscy naraz. Ty - powiedział, wskazując na chudego chłopaka o wyglądzie licealisty. - Jak ci na imię? Jeff?

Chłopak uśmiechnął się.

- Tak jest. Jeff Brightwell z KCBS TV. Czy to prawda, że Zach Trainer dowiedział się niedawno, że ma dorosłą córkę?

- Tak, to prawda - odparł Sam.

Z tłumu posypały się nowe pytania. Sam znowu podniósł rękę.

- Teraz ty. - Wskazał na ładną blondynkę w czerwonej sukience.

- Gina O'Malley z KNBC TV. Jak ma na imię córka Zacha? I gdzie się ukrywała przez te wszystkie lata?

- Na imię ma Emma i wcale się nie ukrywała. Mieszka w Ohio.

- Emma - powtórzyła blondynka. - A nazwisko? Sam spojrział na Zoe.

-I tak któregoś dnia się dowiedzą - powiedział półgłosem. Zoe westchnęła, a potem skinęła głową.

- Emma Madison - powiedział Sam.

- Panie Welch! Panie Welch! - zawołała przystojna brunetka, wymachując gwałtownie rękami.

- Tak? - rzucił Sam.

- Ile lat ma Emma?

- Dwadzieścia dwa - mruknęła Zoe.

- Dwadzieścia dwa - odparł Sam.

- Kim jest jej matka?

- To kobieta, którą Zach znał w młodości, zanim zespół stał się sławny. Nie mogliście o niej słyszeć.

- Ale jak ona się nazywa? - zapytał Jeff. Zoe znów westchnęła.

-I tak się dowiedzą - szepnęła. - Równie dobrze możesz im powiedzieć.

- Nazywa się Zoe Madison - powiedział Sam. - A teraz wybaczcie, ale chciałbym wjechać za bramę.

- Jeszcze jedno pytanie, Sam - odezwał się starszy mężczyzna w ciemnych okularach.

- Słucham, Bob? - powiedział Sam.

- Jak zareagował Zach na wieść o tym, że ma dorosłą córkę?

- Trzeba go o to zapytać - odrzekł z uśmiechem Sam.

- Daj spokój. Nas nie oszukasz. Wiemy, że jesteś najlepiej zorientowany we wszystkim, co dotyczy twojego brata.

Możesz nam śmiało powiedzieć.

Sam ścisnął Zoe za rękę.

- W porządku - mruknęła.

- Jest zachwycony, że odnalazł Emmę. Przypuszczam, że wkrótce złoży oświadczenie dla mediów.

Po tych słowach Sam nacisnął guzik domofonu, przedstawił się, i po kilku sekundach brama otworzyła się na oścież. Zoe odetchnęła swobodnie dopiero wtedy, gdy skrzydła bramy zamknęły się, a oni byli już poza zasięgiem wzroku wścibskich reporterów.

Zajechali na podjazd na tyłach domu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Sam.

- Tak, w porządku - odparła, była jednak wstrząśnięta.

Teraz cały świat dowie się o niej i o Zachu. A także o Emmie. Całe Maple Hills! I wszyscy w pracy! Co ludzie sobie pomyślą? Co na to powiedzą? Czy kiedykolwiek zostawią ją w spokoju?

Pomyślała o Shawn.

Musi do niej zadzwonić, i to im prędzej, tym lepiej. Żeby nie dowiedziała się o tym z gazet albo z telewizji.

- To dopiero początek - przestrzegł ją Sam po wejściu do domu.

- Wiem. Posłuchaj, muszę wykonać kilka telefonów. Pójdę teraz do siebie na górę.

- W porządku. Nie miej takiej stropionej miny, Zoe - dorzucił z uśmiechem. - Mogę cię pocieszyć, że media szybko znudzą się tą historią.

- Obyś miał rację.

Pięć minut później Zoe była w swoim saloniku i wykrecała numer Shawn.

Już po drugim sygnale w słuchawce rozległ się głos:

- Biuro Stelli Vogle.

- Shawn?

- Zoe? Gdzie jesteś? Dzwoniłam wczoraj do ciebie do biura, ale Bonnie powiedziała mi, że poleciałas do Los Angeles.

- Tak, właśnie stąd dzwonię. Powinnaś była odezwać się do ciebie, ale... hm... zaszły specjalne okoliczności

- Odnoszę wrażenie, że jesteś przygnębiona. Co się dzieje?

- To długa historia, ale mogę ci ją przedstawić w skrócie.

- Słucham.

- Emma odkryła, kto jest jej ojcem, i zamiast pojechać na przerwę wiosenną do Pensylwanii, poleciała do Los Angeles.

- Coś podobnego!

Zoe czuła, że Shawn aż się pali, by zadać całkiem oczywiste pytanie.

- W każdym razie - podjęła - jak tylko się dowiedziałam, co zrobiła, wsiadłam w następny samolot i przyjechałam oszacować straty.

- To zabrzmiało złowieszczo. Zoe zaczerpnęła tchu.

- Cały problem polega na tym, że ojcem Emmy jest Zach Trainer.

- Ten Zach Trainer?

- Ten sam.

- Rany boskie! - zawołała Shawn. - Zoe! Jestem w szoku!

- Emma też była w szoku.

- Sama nie wiem, co powiedzieć. Czy... czy ktoś jeszcze o tym wiedział?

- Nie. Tylko ja.

- Nawet on nic nie wiedział?

- Nawet on.

- Coś podobnego! Jak go poznałaś?

- Opowiem ci wszystko po powrocie, co wedle wszelkich znaków na niebie i ziemi wkrótce nastąpi. Nie zrobiłam jeszcze rezerwacji powrotnej, ale pewnie wrócę jutro albo w sobotę. Dam ci znać. Jeśli chodzi o moją historię, najkrótsza wersja brzmi tak: Po maturze pojechałam do Nowego Jorku, gdzie pracowałam w sklepie muzycznym. Któregoś dnia zobaczyłam ogłoszenie zespołu poszukującego wokalistki, więc poszłam na przesłuchanie i zostałam przyjęta. Tym zespołem był Freight Train, jeszcze zanim stał się sławny. Zostałam kochanką Zacha, zaszłam w ciążę. Zdawałam sobie sprawę, że Zach nie chce żadnych zobowiązań i będzie namawiał mnie na aborcję, więc wyjechałam. Zach nie wiedział o Emmie, a ja chciałam, żeby tak zostało.

- Rzeczywiście trudno ci się dziwić, że nigdy o nim nie mówiłaś. A w jaki sposób Emma się dowiedziała?

- Znalazła zdjęcie w Internecie. Moje i Zacha. Dodała dwa plus dwa... - Zoe skrzywiła się. - Tak się akurat złożyło,

że zespół nagrywa nowy album, więc bez trudu namierzyła Zacha. Nie wiem, w jaki sposób zdołała namówić go na spotkanie, ale znasz Emmę. Kiedy wbije sobie coś do głowy...

- Zupełnie jak jej matka, prawda? - Shawn zachichotała. Uśmiech przemknął przez twarz Zoe.

- Dzwonię do ciebie, żeby cię uprzedzić, bo reporterzy dowiedzieli się dziś o całej sprawie. Biwakują przed bramą rezydencji Zacha i z tego, co wiem, czekają na jego powrót.

- Zaraz, zaraz, minutkę! Chcesz powiedzieć, że zamieszkałaś u Zacha Trainera?

- Nie planowałam tego, ale Emma zatrzymała się u niego, więc pomyślałam, że to dobry pomysł, żebym i ja tu została.

- No, no.

- Cała historia trafi pewnie do mediów dziś wieczorem. Może mogłabyś wcześniej zadzwonić do Susan, Carol i Ann... i nawet Callie, żeby je uprzedzić.

- Zrobię to, oczywiście.

- Muszę jeszcze zatelefonować do Bonnie, bo nigdy nic nie wiadomo. Reporterzy mogą zjawić się nawet u mnie w pracy.

- Twoje życie nie będzie odtąd twoją własnością.

- Wiem coś o tym - stwierdziła ponuro Zoe.

- A jak tam Emma?

- W siódmym niebie - odparła Zoe z mimowolną goryczą. - Zresztą trudno ją o to winić. Jest szalenie podekscytowana. Nie tylko odnalazła ojca, ale okazał się bogaty i sławny, i powitał ją z otwartymi ramionami.

- Wcale się nie dziwię, że tak ją wzięło.

- Tak. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ona chce dołączyć do zespołu.

- Co takiego?!

- Tak samo zareagowałam.

- Jak to? A studia?

- Planuje wrócić do domu i dokończyć ten rok. Zapewne już nie podejmie dalszych studiów.

- Ojej, Zoe, to niedobrze. Z drugiej strony...

- To dla niej olbrzymia szansa.

- Tak, to prawda.

- Gdybym ja była na jej miejscu, postąpiłabym pewnie tak samo - przyznała Zoe. - W czerwcu zespół wyrusza na tournée po Europie.

-Ojej!

- No właśnie! Ojej!

Przez chwilę obie milczały. A potem Zoe powiedziała:

- Dostyc już o mnie. A jak ty się czujesz?

- Nieszczególnie. Puchną mi kostki.

- Byłaś u lekarki?

- Tak. Przepisała mi środek moczopędny, kazała dużo pić i jak najczęściej trzymać nogi do góry.

- To dostyc trudne, bo przeciez jeszcze pracujesz.

- Stella zaproponowała mi, żebym już od dziś wzięła zwolnienie, ale wołałabym tego nie robić. Zwłaszcza że planuję trzymiesięczny urlop macierzyński.

Zoe wiedziała, że Shawn chciałaby zostać w domu po urodzeniu dziecka. Niestety, Mart, jej mąż, zarabiał niewiele jako nauczyciel, a mieli jeszcze na utrzymaniu Lauren, któ-

ra wybierała się za rok do collegeu. W tej sytuacji pensja Shawn była im naprawdę potrzebna.

Porozmawiały jeszcze kilka minut, a potem Zoe powiedziała, że musi kończyć, bo chce złapać Bonnie, zanim jakiś miejscowy reporter dowie się, gdzie pracuje.

Przez następne pół godziny po raz drugi opowiadała skróconą historię swojego życia, a potem, kompletnie wykończona, zeszła na dół, by poszukać Sama. Znalazła go w oranżerii. Rozmawiał przez telefon komórkowy, stukając jednocześnie w klawisze laptopa. Chrząknęła głośno, aby dać mu znać, że przyszła.

Odwrócił głowę i rozpromienił się, a jej na ten widok zrobiło się ciepło na sercu. Spróbowała sobie przypomnieć, czy mężczyzna, na którym jej zależało, spoglądał na nią kiedykolwiek takim wzrokiem. Chyba raczej nie. A już na pewno nie Zach. Szaleli za sobą, ale była to namiętność, a nie miłość. Nie zrodziła się między nimi więź podobna do tej, jaka połączyła, na przykład, Shawn i Matta. O takim związku zawsze marzyła. Może uda im się stworzyć go z Samem, jeżeli los okaże się łaskawy?

-Właśnie dzwoniłem do Zacha - odezwał się Sam. - Uprzedziłem go, że reporterzy czekają na niego pod bramą.

- Wciąż tam są?

- Aha. I nie odejdą.

- Myślałam, że po rozmowie z tobą stracą zainteresowanie.

Sam uśmiechnął się cynicznie.

- Będą chcieli wyciągnąć z niego całą prawdę, i jeżeli jej nie dostaną, będą drażnić aż do skutku. Albo, co gorsza, za-

czną zmyślać. Niektórzy spośród nich pracują dla tabloidów. To ci, których zignorowałem.

Zoe przypomniały się nagłówki plotkarskich gazet, porozkładanych na stojakach obok kas w supermarketach. „Aktoreczka Serena X poślubiła kosmitę”, albo „Gwiazdor filmowy Frankie Y ojcem szesnaściorga dzieci”.

- Zach powiedział mi, że jeżeli jeszcze ich zastanie po powrocie, zorganizuje konferencję prasową, by przedstawić Emmę.

- Czy to konieczne?

- Obawiam się, że tak. Lepiej, by zrobił to teraz. Jeśli da im do zrozumienia, że nie uważa tego, co się wydarzyło, za sensację, może uda mu się zdusić plotki w zarodku. Wiem, jak tego nie lubisz, ale to nieuniknione - dodał ze współczuciem. - Spójrz prawdzie w oczy. Przez pewien czas zarówno Emma, jak i ty znajdziecie się w centrum zainteresowania mediów.

- Przez pewien czas? Istnieje szansa, że w końcu mną się znudzą?

Sam uśmiechnął się.

- Będziesz miała swoje pięć minut, a potem zajmą się kim innym.

- Oby tak się stało. - Zoe ponieważ przypomniała sobie o rodzicach. Dobry Boże! Dziennikarze będą mieli używanie, gdy się dowiedzą, że opuściła dom rodzinny, by doń nigdy więcej nie wrócić. A kiedy wyjdzie na jaw - a wyjdzie, to pewne! - że jej ojciec jest konserwatywnym duchownym, który ją wydziedziczył, wpadną w amok. Pomyślała, że nie ma ochoty oglądać zdjęć jego albo matki na pierwszych stronach

gazet, nawet jeśli przed laty bardzo ją skrzywdzili.

- Widzę, że coś cię dręczy - stwierdził Sam, marszcząc brwi.

- Masz natychmiast przestać! - powiedziała.

- Ale co?

- Czytać w moich myślach.

- To nietrudne. Twoja twarz jest jak otwarta księga.

- Myślałam o moich rodzicach. Nie byłoby dobrze, gdyby prasa się o nich dowiedziała.

-Bo...

- Bo to ludzie, którzy nienawidzą rozgłosu. Ojciec jest duchownym bardzo konserwatywnego Kościoła. Kiedy opuściłam dom, zapowiedział, że nie mam po co wracać.

- Czy sługa boży nie powinien być miłosierny?

- Ojciec ma bardzo surowe zasady i spodziewa się, że jego wierni oraz rodzina będą żyć w taki sam sposób. W przeciwnym wypadku się ich wyrzeknie.

Sam popatrzył na nią przeciągle.

- Czy odkąd wyjechałaś z domu, byłaś tam chociaż raz?

- Nie. Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, zadzwoniłam do matki, ale ojciec nawet nie chciał ze mną rozmawiać. Kazał mi przekazać, że już nie ma córki.

- Tak mi przykro, Zoe.

- Mnie też, choć to już przestało boleć. Wiem, co pomyślałaś: że on nie zasługuje na współczucie. Jednak zdaję sobie sprawę, czym byłby dla niego tego rodzaju rozgłos. To by go zniszczyło. Już nigdy nie mógłby chodzić wśród swoich wiernych z podniesioną głową. Nie chcę tego. Owszem, uważam,

że nie miał racji, traktując mnie w tak okrutny sposób, ale on już taki jest.

- Jesteś lepsza ode mnie, bo ja na twoim miejscu rzuciłbym mu w twarz: „Do diabła z tobą!”.

- Czy ma rację czy nie, nadal jest moim ojcem.

Sam milczał przez dłuższą chwilę, po czym powiedział cicho:

- Ja nie pamiętam ojca. Umarł, kiedy miałem dwa lata.

- Co się stało? - zapytała ze współczuciem Zoe. - Był chory?

- Nie. Pracował w fabryce. Na skutek awarii maszyny wybuchł pożar, a ojciec nie zdążył uciec.

- To straszne!

- Mama była zdruzgotana. A także przerażona, ponieważ nie była samodzielna. - Ironiczny grymas wykrzywił mu twarz. - Po roku poznała Bustera Trainera, za którego później wyszła za mąż. To on był ojcem Zacha. Buster Buc, tak go nazywałem - dorzucił przez zęby.

- To chyba nie było udane małżeństwo.

- Mam na ten temat własną teorię. Podejrzewam, że on ożenił się z matką przede wszystkim dla odszkodowania, jakie dostała po śmierci taty. Myślę, że szybko zdała sobie sprawę ze swojej pomyłki, ale ciągle wynajdywała dla niego różne usprawiedliwienia. Kłopot polegał na tym, że Buster lubił się napić, a gdy wypił, brał się do rękoczynów. Kobiety czy dzieci - było mu wszystko jedno. Mam skrzywiony nos, bo w końcu mu oddałem. To przez niego wylądowałem w szpitalu. Jedno, co dobre, to że nasza matka znalazła wreszcie w sobie na tyle odwagi, by go porzucić.

- Ona nie żyje, prawda?
- Nie żyje. Półtora roku temu zmarła na raka piersi.
- Czytałam o tym w prasie. A co z ojcem Zacha?
- Zginął w zeszłym roku w wypadku motocyklowym. -
Sam uśmiechnął się cynicznie. - Przedtem zdążył wycisnąć z
Zacha tyle, ile tylko się dało.

Nic dziwnego, że Zach nigdy nie mówił o ojcu. To, czego dowiedziała się o Busterze, pomogło jej zrozumieć, dlaczego Sam był zawsze taki opiekuńczy wobec Zacha. Dzięki temu mogła także lepiej zrozumieć determinację Zacha, by odnieść sukces.

Rozdzwoniła się komórka Sama. Zoe podeszła do okna, z którego rozpościerał się widok na przepiękny ogród. Sam tymczasem rozmawiał przez telefon. Po kilku minutach skończył i zwrócił się do niej:

- Zach z Emmą są już w drodze - a gdy odeszła od okna, dodał: - Zach chce, żebyśmy się do nich przyłączyli, kiedy będą rozmawiać z reporterami.

Zoe skinęła głową.

- Dobrze.

- Nie miej takiej ponurej miny. Zach to stary wyga. Nie będziesz musiała dużo mówić.

Rozdział 10

Jeżeli Emma wahała się, czy przyłączyć się do zespołu po egzaminach, ten dzień przypieczętował jej decyzję. W najwyższym stopniu podekscytowana, towarzyszyła muzykom w trakcie nagrań w studiu. Potwierdziło się to, co zawsze wiedziała, że czytanie o czymś albo oglądanie tego w telewizji jest zaledwie marną namiastką. Nie ma to jak autentyczne doświadczenie.

Obserwowanie muzyków przy pracy, a zwłaszcza Jocka Livingstona, który wszystkim kierował, zrobiło na niej olbrzymie wrażenie. Była pełna podziwu dla energii i zaangażowania wszystkich członków zespołu.

W pewnym momencie Zach zapytał ją, czy chce zaśpiewać z Daisy, w ostatniej nagrywanej piosence. Był to dość łatwy utwór i po dwóch próbach Emma praktycznie знаła go na pamięć.

Z początku obawiała się, że Daisy potraktuje ją jak rywalkę. Okazała się jednak życzliwa i bardzo pomocna. Emma mogła odetchnąć z ulgą. Ostatnie, czego by sobie życzyła, to

jakiegokolwiek napięcie pomiędzy Zachem a Daisy. Zwłaszcza że wokalistka była w nim wyraźnie zakochana.

Przez te wszystkie lata wiele kobiet musiało kochać się w Zachu. Emma mogła to sobie wyobrazić bez trudu. On, oczywiście, uważał ich uwielbienie za rzecz oczywistą. Mimo wszystko trudno go było za to potępić.

Zresztą, dlaczego miałyby uważać inaczej? Był przecież sławny, przystojny i bogaty. Przywykł do objawów uwielbienia. A ona sama jest równie głupia, jak te wszystkie kobiety. Ona także go uwielbia. Podobnie jak jej matka przed laty.

Pomyślała, że chciałaby, aby matka przemogła niechęć do Zacha. Ta postawa była w pewnym stopniu usprawiedliwiona, ale przecież to już dawno przebrzmiała sprawa. Od tamtej pory upłynęły dwadzieścia trzy lata, więc najwyższa pora zamknąć ten rozdział życia. Emma bardzo chciała, by wszyscy żyli ze sobą w zgodzie. Oczywiście nie musieli się kochać. Wiedziała już, że to niemożliwe. Nie żądała jednak chyba zbyt wiele, chcąc, aby byli w stosunku do siebie uprzejmi czy nawet przyjaźni?

Musi porozmawiać z mamą. Może gdy zrozumie, jakie to dla niej ważne, będzie bardziej nad sobą panować... Może zdobędzie się na odrobinę życzliwości?

Spojrzała na Zacha. Siedział obok, pogrążony w myślach. Jechali do domu. Tego dnia Bart prowadził, więc ona i Zach zajęli miejsca na tylnych siedzeniach. Wiedziała o reporterach, czekających na nich przed bramą. Zach powiedział jej o telefonie od Sama i dodał, że już wkrótce cały świat dowie się o istnieniu Emmy.

Prawdę mówiąc, wcale to jej nie przeszkadzało. Świa-

domość, że jest córką Zacha, napawała ją dumą i było jej wszystko jedno, kto się o tym dowie. Zach milczał. Czyżby przygotowywał się do spotkania z przedstawicielami mediów?

Ledwie zaświtała jej ta myśl, gdy Zach odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Zastanawiałem się nad czymś, Emmo.

- To było widać - odparła i także się uśmiechnęła.

- Kiedy będę rozmawiał z dziennikarzami, chciałbym im powiedzieć, że zamierzasz zmienić nazwisko i odtąd nazywać Emma Trainer.

- Miałabym je oficjalnie zmienić?

- Tak, urzędowo. Jesteś przecież moją córką. Dlatego chcę, byś nosiła moje nazwisko.

Pomyślała o Liv Tyler, która zmieniła nazwisko, gdy odkryła że jej ojcem nie jest Todd Rundgren, lecz Steven Tyler.

Czyli nie jest to takie trudne?

Emma Trainer... Och, jak bardzo pragnęła nosić nazwisko Zacha! Czy jednak matka nie poczuje się urażona? Czy jeszcze bardziej nie popsuje to ich relacji?

Nie może. Bez względu na to, jak bardzo tego pragnie, nie może, póki nie porozmawia z mamą, uznała.

- Czuję się zaszczyczona - powiedziała w końcu - i naprawdę bardzo bym chciała, ale nie mogę.

- Dlaczego?

- Boję się, że sprawiłabym mamie przykrość. Muszę z nią się porozumieć. Na pewno mnie rozumiesz.

- Wiesz co, Emmo, twoja matka miała cię wyłącznie dla

siebie, z nazwiskiem i całą resztą, przez dwadzieścia dwa lata. Nie uważam tego za grzech, że chciałbym, aby teraz przyszła moja kolej.

Rzeczywiście, jeżeli spojrzeć na to z tej strony... Co odpowiedzieć? Prawdę mówiąc, miał rację.

- Ja też nie, ale...

- Wobec tego to już ustalone.

- Zach, pozwól mi porozmawiać przed tym z mamą. Ja...

- Przyjęcie mojego nazwiska ma sens. Tym bardziej że zamierzasz dołączyć do zespołu. Nie zaprzataj sobie tym głowy, dobrze? Mam pewien pomysł, który, jak sądzę, spodoba się twojej mamie. - Wziął ją z uśmiechem za rękę. - I jeszcze jedno. Chciałbym, żebyś mówiła do mnie „tato”.

Oczy Emmy napęłniły się łzami.

- Byłabym szczęśliwa... tato - powiedziała cicho. Zach nachylił się i pocałował ją w policzek. Uśmiechnęła się drżącymi wargami. Serce jej wezbrało radością. W najśmielszych snach nie przypuszczała, że kiedy odnajdzie ojca, będzie tak cudownie.

- Ja... ja też mam prośbę.

- Słucham.

- Wiem, że mam przyrodniego brata. -Willa.

- Chciałabym go poznać. -Naprawdę?

- Tak.

- Wiesz, że on mieszka w Massachusetts?

- Tak, wiem.

- Może po moim przyjeździe do Ohio polecimy do niego na weekend. Albo on mógłby przyjechać do nas.

Emma uśmiechnęła się.

- Byłoby fantastycznie - powiedziała, a po chwili dodała:

- Nieczęsto go widzisz, prawda?

- Jego matka woli go trzymać z dala od błysku fleszy, a ja muszę respektować jej życzenie.

Emma pokiwała głową. Tego samego chciała przecież i jej matka. Swoją drogą, ciekawe, co myślał Will o tym, że tak mało czasu spędza ze swoim tatą. Czy podobnie jak ona, chciałby, aby było inaczej?

- Jaki on jest? - zapytała.

- Will? To miły dzieciak. Raczej spokojny.

- Czy też interesuje się muzyką?

- Nie, ani trochę. Jest o wiele bardziej podobny do swojej matki niż do mnie. Lubi czytać i rysować,

- Czyli jeszcze jedna artystyczna dusza.

- Tak, pewnie tak.

Wolałaby, aby Zach nie mówił o Willu z taką obojętnością. Chcąc nie chcąc, musiała zadać sobie pytanie, czy i ona któregoś dnia mu się znudzi. Szybko jednak odpędziła od siebie tę myśl. Oczywiście, że nie. Zach należy z pewnością do tych mężczyzn, którzy nie znajdują już wspólnego języka z małymi dziećmi i wołają je, kiedy są dorosłe. Co wcale nie znaczy, że nie kochają swoich dzieci.

- Ile lat ma Will? - zapytała. - Trzynaście? Zach zamyślił się.

-Hm... tak... w przyszłym miesiącu skończy trzynaście.
Byli już na Mulholland Drive i zbliżali się do domu.
Kiedy zajechali pod bramę, tłum reporterów rozstąpił się na boki.

- Świetnie - skonstratował Zach. - Sam już im przekazał, że porozmawiam z nimi przed domem.

Gdy wjechali za bramę, Bart zatrzymał wóz, żeby Zach i Emma mogli wysiąść. Po chwili dołączyli do nich Sam i Zoe, która nie mogła doczekać się ich przyjazdu.

- Cieszę się, że wy też będziecie z nami - powiedział Zach, po czym zwrócił się do Zoe: - Jesteś gotowa?

- Jeżeli ty jesteś, to i ja jestem - odparła i nagle poczuła rękę córki w swojej dłoni. W pierwszej chwili była zaskoczona, a potem obie uśmiechnęły się do siebie.

Gdy Zach dał znak, że można zaczynać, Sam podszedł do bramy i skinął na reporterów. Momentalnie cały podjazd zastawiony był ich wozami.

Emmie serce biło coraz szybciej - na poły ze strachu, na poły z podniecenia; Spojrzała na ożywiony tłum, składający się z samych młodych kobiet i mężczyzn, i nasunęło jej się pytanie, czy w tym zawodzie nie ma ludzi starszych. Tymczasem kamerzyści zaczęli rozstawiać sprzęt, a reporterzy zasypali Zacha gradem pytań.

Uniósł rękę i poczekał, aż wszyscy zamilkną.

- Zanim odpowiem na pytania - zaczął - złożę oświadczenie. - Otoczył ramieniem Emmę. - Chciałbym przedstawić moją córkę, Emmę Madison-Trainer. - Uśmiechnął się. - Madison-Trainer z myślnikiem.

Emma próbowała nie okazywać zaskoczenia. A więc to był ten jego pomysł. Co pomyśli mama? Bała się na nią spojrzeć.

- Po jej drugiej stronie stoi jej mama, Zoe Madison, wokalistka naszego zespołu z czasów, kiedy zaczynaliśmy robić karierę.

Kamery zaszumiały, posypały się pytania.

- Zach! - zawołała ładna blondynka z napisem KNBC na mikrofonie. - Czy byłeś zaszokowany, gdy dowiedziałeś się o Emmie? - Wycelowała mikrofon w jego stronę.

- Zaszokowany? Nie - odrzekł Zach - raczej zaskoczony i zadowolony. Bardzo, bardzo zadowolony. - Spojrzał z uśmiechem na Emmę.

- Dlaczego tak długo utrzymywała pani w tajemnicy fakt, że macie córkę? - Kościsty młodzieniec zwrócił się do Zoe.

- Moim zdaniem, to zbyt intymne pytanie, by na nie odpowiadać. Nie uważa pan?

Reporterzy roześmiali się.

Emma zdawała sobie sprawę, że mamie wcale nie jest do śmiechu, i była pełna podziwu dla jej spokoju i opanowania.

- Opowiedz nam o sobie - odezwała się kolejna reporterka, uśmiechając się zachęcająco.

Emma spojrzała na Zacha, który skinął głową. -Mów.

- Jestem studentką Wydziału Muzycznego na Stanowym Uniwersytecie w Ohio. W maju robię dyplom.

- Grasz na jakimś instrumencie? Jesteś piosenkarką?

Znowu Zach podniósł rękę.

- Ja na to odpowiem. Emma jest piosenkarką i kompozytorką, jak również pianistką. Zamierza pojechać z nami na tournée tego lata.

Po tym oświadczeniu posypały się kolejne pytania.

- Jeżeli będziecie pytać wszyscy naraz, nie będę mógł nikomu odpowiedzieć - zauważył Zach.

Po tych słowach wskazał na kobietę w purpurowej sukience, która splotła ciemne włosy w długi warkocz.

- Mam pytanie do Emmy. Od jak dawna wiedziałaś, że Zach Trainer jest twoim ojcem?

Emma spojrzała na mamę, która nieznacznie wzruszyła ramionami. Wobec tego opowiedziała o tym, jak natknęła się na zdjęcie w Internecie.

- Jak się wtedy poczułaś? - zapytała reporterka. - Czy byłaś podekscytowana, czy może zła na matkę, że tak długo ukrywała przed tobą prawdę?

Emma zawahała się, targana sprzecznymi uczuciami. Chciała być szczerą, lecz zarazem nie zamierzała urazić mamy.

- Prawdę mówiąc, nie potrafię wyjaśnić, co wtedy poczułam - odparła po namyśle.

- Moi drodzy. - Sam po raz pierwszy zabrał głos. - To tyle. Wiem, że Zach i Emma są bardzo zmęczeni.

-I głodni - dorzucił z uśmiechem Zach.

- Ostatnie pytanie! - wykrzyknął jakiś mężczyzna. - Hank Heffron z „Reveal” - przedstawił się, gdy Zach spojrzał w jego kierunku. - Czy rozmawiałeś już z synem o tym, że ma przyrodną siostrę?

Zanim Zach zdążył otworzyć usta, odezwał się Sam.

- Nie mieszajmy do tego Willa, dobrze? Dziękuję państwu. Konferencja zakończona. Życzę miłego wieczoru.

Gdy Zach publicznie oznajmił, że Emma będzie odtąd znana jako Emma Madison-Trainer, Zoe ścisnęło się serce. Czuła, że to głupia reakcja, ale nie mogła nic na to poradzić. Było jej przykro, że Emma przyjmie nazwisko Zacha, nawet jeśli miała je nosić obok jej nazwiska.

Przecież to ona ją wychowała. Przez te wszystkie lata wypruwała sobie żyły, oszczędzała i ciężko pracowała. Siedziała przy niej, kiedy była chora, martwiła się o nią, pomagała przy odrabianiu lekcji, wpoila zasady moralne. To ona prowadziła ją na zajęcia sportowe, pilnowała, by ćwiczyła na pianinie, nauczyła prowadzić samochód. Cały jego wkład to trochę genów.

Mimo to Zoe starała się zachować obojętny wyraz twarzy, by nikt się nie zorientował, jaki zamęt panuje w jej myślach. Tego jej jeszcze tylko potrzeba, by prasa napisała, że jest nieszczęśliwa, zła lub zgorzkniała. Wolałaby umrzeć, niż pokazać po sobie, jak bardzo zabolą ją oświadczenie Zacha.

Zaczęła się zastanawiać, jakie jeszcze szykuje niemiłe niespodzianki. Jednego była pewna: nie dopuści, by było ich więcej.

- Zrobiłaś rezerwację na lot powrotny, Emmo? - zapytała Zoe, gdy wchodziły na górę do swoich pokojów, żeby się przebrać przed kolacją.

- Nie, mam bilet powrotny z otwartą rezerwacją, więc będę musiała zadzwonić.

- A kiedy chcesz lecieć? Jutro czy w niedzielę?

- Myślałam o niedzieli.

- Ach tak. Ja jutro, o ile będą wolne miejsca. Też mam otwartą rezerwację - powiedziała Zoe, wyraźnie zawiedziona.

Emma знаła mamę na tyle dobrze, że od razu domyśliła się, jak bardzo ubodło ją oświadczenie Zacha w sprawie nazwiska. Szkoda, że ojciec tak się z tym pospieszył. Nie dał jej dosyć czasu, by mogła porozmawiać z mamą i przygotować ją na to. Ale cóż, trudno, co się stało, to się nie odstanie.

Nie miała najmniejszej ochoty wyjeżdżać już następnego dnia, ale to w sumie drobiazg. Jeśli ustąpi, sprawi mamie przyjemność. Poza tym Zach wkrótce przyjedzie do Ohio, więc i tak nie żegnali się na długo. Przed nią całe lato z nim i Kirbym, Kto wie, może nie tylko to lato?

- Dobrze, wobec tego ja też wrócę jutro - powiedziała, uśmiechając się do mamy. - O ile będzie miejsce w twoim samolocie.

Gdy później, przy kolacji, Zoe napomknęła, że musi zadzwonić do linii lotniczych i załatwić im obu rezerwację na ten sam lot, Sam powiedział:

- Pozwolisz, że ja się tym zajmę, dobrze?

- To miło z twojej strony, ale wolałabym nie sprawiać ci kłopotu.

- To żaden kłopot. Załatwi to mój asystent. O której chcecie wyjechać?

- Rano - odparła Zoe.

- Po południu - oświadczyła Emma. Sekundę później obie wybuchnęły śmiechem.

- Może być rano - zgodziła się Emma.

Nagrodą był promienny uśmiech mamy oraz pełne aprobaty spojrzenie Sama. Nawet Kirby zdawał się ją rozumieć, bo też się do niej uśmiechnął.

Tak więc wszystko zostało ustalone. Emma tymczasem nie mogła doczekać się końca kolacji. Ona i Kirby zamierzali wybrać się na nocną przejażdżkę. Kirby wspomniał też, że chciałby jej pokazać swoje mieszkanie.

Emma zdawała sobie sprawę z tego, że jeśli tam pojadą, będą się ze sobą kochać. A choć na myśl o tym czuła dreszcz podniecenia, nie była pewna, czy jest na to gotowa. Chciała tego, oczywiście, i gdyby nie jutrzejszy wyjazd, może by to zrobiła. Jednak w tej sytuacji uznała, że powinna raczej poczekać do lata, żeby lepiej się poznali.

Boisz się, pomyślała. Czemu nie chcesz się do tego przyznać?

Owszem, bała się, choć nie potrafiła zdecydować dlaczego. Jedno za to wiedziała na pewno, że znajomość z Kirbym jest czymś wyjątkowym i bardzo ważnym w jej życiu. A skoro tak, nie ma potrzeby przyspieszać biegu spraw.

Kiedy będą kochali się po raz pierwszy, niech wszystko odbędzie się jak należy. Niech to coś znaczy - nie tylko dla niej, ale i dla niego.

Odkąd sięgała pamięcią, matka przestrzegała ją przed

nadmiernym pośpiechem i pochopnym działaniem. Mówiła, że podejmując decyzje, należy uwzględnić ich późniejsze konsekwencje. Wyrabiając w niej poczucie odpowiedzialności, chciała ustrzec ją przed popełnieniem błędów. Czy nie tak postępują dobrzy rodzice? Co w tym dziwnego? Niestety, ludzie uczą się na ogół dopiero na własnych błędach.

- Emmo?

Zatopiona w myślach, nie usłyszała, że ojciec coś do niej mówi.

- Kiedy odbędzie się ceremonia rozdania dyplomów?

- W trzecią sobotę maja. Chyba dwudziestego.

- Tak, dwudziestego - potwierdziła Zoe.

- Zapisaleś to, Sam?

Sam już wstukiwał datę do palmtopa. Emma uśmiechnęła się ukradkiem. Stryjek - bo zaczynała go już tak nazywać w myślach - był jeszcze lepiej zorganizowany niż jej mama.

Potem, aż do końca kolacji, rozmowa obracała się wokół nowego albumu i nagrań, które za kilka dni miały się zakończyć - i oczywiście letniego tournee.

Wreszcie Zach wstał od stołu i oświadczył:

- Mam ochotę obejrzeć jakiś film, coś z ostatnich nowości. Czy kogoś to interesuje?

Emma oglądała już salę kinową i w normalnych okolicznościach nie miałyby nic przeciwko temu, by spędzić w niej resztę wieczoru.

- Muszę załatwić kilka telefonów - powiedział Sam. - Później do was dołączę.

- Ja z przyjemnością obejrzę film - zadeklarowała Zoe. -
A ty, Emmo?

- Mamy z Emmą inne plany - odezwał się Kirby. Emma spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Ach tak...

Zach uśmiechnął się i spojrzał znacząco na Kirby'ego.

Prawdę mówiąc, Emma była zaskoczona, że nie ma nic przeciwko temu, że córka spędza sporo czasu z dopiero co poznanym chłopakiem. Tym bardziej że chodziło o muzyka z jego zespołu. Poprosiła mamę o zostawienie wiadomości, o której powinna wstać, żeby mogły spokojnie zdążyć na lotnisko, po czym wymknęła się wraz z Kirbym.

Kiedy wyjechali za bramę, na Mulholland Drive, Kirby zapytał:

- Jedziemy do mnie?

- Może raczej pojeździlibyśmy trochę po mieście? Czy to ci odpowiada?

Kirby nawet nie próbował udawać, że jej nie rozumie.

- Odpowiada mi wszystko, co tobie odpowiada, kochanie. Absolutnie wszystko.

Gdy następnego dnia, o jedenastej rano, Zoe i Emma przyjechały na lotnisko, dowiedziały się, że zmieniono im rezerwację i polecą biznes klasą. Była to oczywiście zasługa Sama, a zapłacił za to Zach. Zoe miała w pierwszej chwili ochotę powiedzieć agentowi, że nie chce nic zmieniać, ale skoro napięcie między nią a Emmą wreszcie zelżało, nie chciała robić niczego, co mogłoby je przywrócić. Poza tym

Zoe uwielbiała latać biznes klasą, a rzadko miewała taką okazję.

- Bardzo się cieszę - powiedziała.

- Nigdy jeszcze tak nie leciałam. - Emma była wyraźnie zachwycona tą perspektywą.

Zadowolone rozsiadły się w wygodnych skórzanych fotelach. Gdy samolot wzniósł się w powietrze, Emma zamknęła oczy i powiedziała:

- Mało spałam tej nocy, mamó. Obudź mnie, kiedy przyniosą coś do jedzenia.

- W porządku.

Później, podczas gdy Emma spała, Zoe przeglądała najświeższy numer „Vanity Fair” i raczyła się świetną krwawą Mary. Poprzedniego wieczoru Sam przekazał jej informację o locie, a potem dodał, że za mniej więcej tydzień przyjedzie do Ohio.

- Mam tu jeszcze kilka spraw do załatwienia, chcę też zakończyć wszystkie kwestie związane z albumem - wyjaśnił, po czym wymienili adresy e-mailowe i numery telefonów komórkowych.

- Jeżeli ci to odpowiada, mogłabym wyszukać parę domów.

- Znajdź mi agencję, która zajmuje się nieruchomościami z wyższej półki.

- Dobrze.

- A tak przy okazji, gdybyś słyszała o apartamentach w Maple Hills, daj mi znać - dorzucił z uśmiechem.

Zoe domyśliła się, że mówił o mieszkaniu dla siebie. Wprawdzie wyprawa do Kalifornii nie przyniosła spo-

dziewanych rezultatów, jeśli chodzi o Emmę, dała jednak Zoe szansę na coś innego, na co już niemal straciła nadzieję.

Może... ale tylko może... znalazła odpowiedniego mężczyznę, takiego, na którym zawsze będzie mogła polegać.

RS

Rozdział 11

- Zoe! Musisz nam teraz wszystko opowiedzieć!

- Tak, ale wszystko!

Zoe była pewna, że po powrocie do domu, na pierwszym środowym spotkaniu z koleżankami będzie musiała odpowiedzieć na całą masę pytań.

- Od czego mam zacząć? - Spojrzała na Shawn. - Co im powiedziałaś?

- No więc, wiedzą już, że poznałaś Zacha Trainera w Nowym Jorku, ale to wszystko. Oprócz tego, co usłyszałyśmy w wiadomościach, oczywiście.

W tej sytuacji, Zoe musiała po raz kolejny opowiedzieć swoją historię. Kiedy skończyła, Carol westchnęła:

- Och, Zoe! To taka romantyczna miłość. Jak z powieści.

- Carol Carbone, jednak z członkiń środowic paczki, była namiętną czytelniczką romansów.

- Tylko nie rób z tego jakiejś wielkiej tragedii, bo tak nie było - powiedziała Zoe. - Mieliśmy po prostu z Zachem przelotny romans. I tyle.

- Niech ci będzie. Skoro nie była to romantyczna historia,

to przynajmniej ekscytująca - poprawiła się Carol. - Musisz przyznać, że mieć dziecko z Zachem Trainerem to nie jest taka zwyczajna rzecz.

- Powiedz mi Zoe - odezwała się Ann O'Brien, siostra Carol - Czy ani trochę cię nie podnieca ten szum wokół twojej osoby? Przecież całe Maple Hills nie mówi o niczym innym. Takiej sensacji nie było tu od lat.

- Tak - przyznała Susan. - Nie przypominam sobie, żeby ludzie tak się czymś ekscytowali. W każdym razie, od dnia w którym Eve DelVecchio wyszła za Mitcha Sinclaira.

Mowa była o znanej projektantce mody, która przyjechała do Maple Hills na szkolny zjazd z okazji dwudziestolecia matury, a skończyło się tak, że wyszła za swojego chłopaka z czasów licealnych. Zrzędzeniem losu, był on także ojcem jej dziecka, którego istnienie utrzymywała w tajemnicy.

- O Boże! - jęknęła Zoe. - To rzeczywiście sytuacja jak z powieści. Właśnie zdałam sobie sprawę, że Emma także była dzieckiem urodzonym potajemnie!

Koleżanki wybuchnęły śmiechem.

- Może więc i ta historia zakończy się happy endem, i będziecie żyli długo i szczęśliwie - droczyła się z nią Carol.

- Ja i Zach?! - oburzyła się Zoe. - Prędzej mi tu kaktus wyrośnie!

- Jak zachował się na twój widok? - zapytała Susan.

- Och, to wciąż ten sam, dawny Zach. Wydaje mu się, że wystarczy, iż użyje swojego wdzięku, a wszyscy padną mu do nóg.

- Naprawdę nic już do niego nie czujesz? - chciała wiedzieć Ann.

- Podziwiam jego sukcesy, ale to wszystko - powiedziała Zoe. - Rzecz w tym, że Zach Trainer nigdy tak naprawdę nie dorósł - bo nie musiał. Ma swoich satelitów, gotowych na każde jego skinienie. Ludzi, którzy uporządkują po nim każdy bałagan. - Jak Sam, pomyślała z lekkim niepokojem.

- Kiedy on przyjedzie do Ohio? - zapytała Susan. Zoe spróbowała odpędzić złe myśli.

- Nie wiem, ale jego brat będzie tu za tydzień. Ach, dobrze, że sobie przypomniałam... Ann, nie pokazałabyś mi kilku domów? - Ann była znaną w mieście agentką nieruchomości i Zoe od czasu do czasu podsyłała jej klientów.

- Pewnie, że tak. Z przyjemnością - odpowiedziała Ann z uśmiechem. - A czego oni sobie życzą?

- Będziesz musiała porozmawiać o tym z Samem. Powiem mu, żeby do ciebie zadzwonił.

- Z Samem... - domyślnym tonem powtórzyła Shawn. - Jego starszym bratem. Jaki on jest?

Zoe jeszcze do tego nie dojrzała, aby komukolwiek opowiadać o swoich uczuciach do Sama. Poza tym, po co ludzie mieliby jej później współczuć, jeżeli się okaże, że to pomyłka - co jest całkiem możliwe. Przybrała obojętny wyraz twarzy i wzruszyła ramionami.

- Jest całkiem inny niż Zach. O wiele bardziej przyziemny i praktyczny. - Odwracając się do Ann, dorzuciła: - Polubisz go. Nie jest ani trochę nadęty.

Ann wciąż uśmiechała się promiennie. Taki klient to dla niej łakomy kęs. Jej akcje wzrosną niepomiernie, kiedy się rozejdzie, że kupuje dom dla Zacha Trainera.

- A jak Emma radzi sobie z tym wszystkim? - zapytała Susan.

- Och, buja w obłokach - odparła Zoe z wymuszonym spokojem, po czym spojrzała Shawn w oczy.

Shawn posłała jej pokrzepiający uśmiech.

- Dziwisz się, że jest straszliwie podniecona? - powiedziała Susan. - A jak ty byś się czuła, Zoe, gdybyś nagle odkryła, że twój ojciec jest bogaty i sławny?

- Tak... - mruknęła Zoe z ponurą miną. - W tym cały problem.

- Czego się boisz, Zoe? - zapytała Carol.

- Och, Carol - odezwała się Ann. - Chyba sama wiesz. Carol potrząsnęła głową.

- Może jestem tępa, ale naprawdę nie wiem.

- Ona się boi, że tatuś zawróci Emmie w głowie, i że wyjedzie na zawsze z Maple Hills - powiedziała Shawn.

Wokół rozległy się pomruki współczucia, a potem posypały się zapewnienia w rodzaju „to niemożliwe” i „Emma nigdy o tobie nie zapomni”, „przestań się zamartwiać”. Zoe wiedziała jednak, że na jej miejscu koleżanki byłyby równie zadowolone.

Odwróciła się do Susan.

- Zmęczyło mnie to opowiadanie o moich kłopotach. Porozmawiajmy, na odmianną, o waszych. Co nowego u Sashy?

Susan zasepiła się.

- Prawdę powiedziawszy, nie wiem. Odkąd jej powiedziałam, że nie może u mnie zamieszkać, przestała się odzywać. A kiedy do niej dzwonię, odpowiada mi auto-

matyczna sekretarka. Nie mam pojęcia, gdzie ona się teraz podziewa.

Shawn pocieszającym gestem nakryła jej dłoń swoją dłonią.

- Nie martw się, Susan. Wszystko będzie dobrze. Już wcześniej zdarzało jej się robić numery w tym stylu. Jak przestanie być wściekła, na pewno zadzwoni.

Albo kiedy znowu będzie czegoś chciała, pomyślała Zoe, ale ugryzła się w język.

Porozmawiały jeszcze przez chwilę o Sashy, ale myśli Zoe krążyły zupełnie gdzie indziej. Za tydzień będzie tu Sam, więc rozpaczliwie chciała porozmawiać o tym z Shawn. Chciała zapytać, czy nie jest przypadkiem wariatką, skoro w ogóle zastanawia się nad czymś takim.

Poczekam. Przynajmniej do jego przyjazdu. Wtedy zorientuję się, czy jego uczucia się nie zmieniły. Może nie będzie już o czym rozmawiać? Może powie jej, że się pomylił i lepiej o tym zapomnieć? A może w ogóle nic nie powie?

Nie byłaby wcale zdziwiona, gdyby po jej wyjeździe z Kalifornii Sam zaczął się jednak wahać. Kiedyś przecież była kochanką jego brata. Może Samowi trudno będzie przełknąć tę pigułkę? Podejrzewała, że niewielu spośród znajomych mężczyzn potrafiłoby znaleźć się w takiej sytuacji.

Jednak Sam wiedział o niej wszystko i, jak na razie, wcale mu to nie przeszkadzało...

Lepiej jednak na nic nie liczyć.

W ten sposób oszczędzi sobie rozczarowania.

Emma stała przy platformie bagażowej międzynarodowego lotniska Port Columbus. Była zdenerwowana i czuła dziwne mrowienie w żołądku. Stan ten utrzymywał od chwili, kiedy się dowiedziała, że Kirby przed odlotem do Anglii chce zatrzymać się na kilka dni w Columbus.

Samolot, którym przyleciał, miał opóźnienie, ale wreszcie wylądował. W każdym razie, taka informacja ukazała się na tablicy przylotów. Emma nie miała pojęcia, ile czasu zajmie mu dotarcie z samolotu do stanowiska bagaży, ale chyba nie będzie to zbyt długo trwało. Port Columbus to małe lotnisko w porównaniu z takim gigantem jak port lotniczy w Los Angeles.

Nie mogła się już doczekać, kiedy znów zobaczy Kirby'ego. Odkąd wróciła do Ohio, rozmawiała z nim codziennie przez telefon, ale to jednak nie to samo, co być razem.

Nikt nie wiedział o przyjeździe Kirby'ego - nawet jej matka. Zresztą, Kirby przyjechał tylko na ten weekend. W poniedziałek miał lecieć do Anglii, aby pobyć trochę ze swoją rodziną. Co potem, nie wiadomo. Podobno początkowo planował spędzić w Anglii całą przerwę pomiędzy nagraniami a początkiem tournée. Czy po tym, jak się poznali, zechce zmienić decyzję? To się już wkrótce okaże. Jeżeli Kirby nie będzie chciał wrócić do Stanów przed rozpoczęciem tournée, nie powie mu, że spodziewała się czegoś innego.

Zacząła się zastanawiać, czy go rozpozna w tłumie pasażerów. Opowiadał jej przecież, że zawsze podróżuje pod fałszywym nazwiskiem i w pewnego rodzaju przebraniu.

A ilekroć podróżuje samolotem, wykupuje wszystkie miejsca w swoim rzędzie. W przeciwnym wypadku nie znalazłby ani chwili spokoju.

Emma uświadomiła sobie, że być może i jej przyjdzie znosić tego rodzaju popularność, kiedy ludzie się o niej dowiedzą. Spróbowała sobie wyobrazić, jak to jest, gdy człowiek musi się ciągle pilnować. Czytała także o dziwakach, którzy zwykli nękać słynne osobistości. A potem zaczęła się śmiać, bo nie potrafiła wyobrazić sobie siebie w roli gwiazdy.

Nagle zobaczyła Kirby'ego, choć, gdyby nie jego charakterystyczny chód, nie byłaby wcale pewna, czy to on, bo włosy miał zaczesane do tyłu i nasuniętą głęboko na oczy ciemną bejsbolową czapkę. Ubrany był w rozciągniętą bluzę z herbem jakiejś uczelni i spłowiałe džinsy. Na nogach miał stare tenisówki, a w ręku wysłużony worek z żaglowego płótna. Wyglądał jak typowy chłopak z collegeu. Gdy wyłowił ją wzrokiem z tłumu, pomachał ręką i przyspieszył kroku.

Emma także mu pomachała. Serce biło jej jak oszalałe.

- Cześć, kochanie - powiedział, podchodząc do niej.

- Cześć - wyszeptała bezgłośnie.

Ich spojrzenia spotkały się na moment, a potem Kirby wziął ją w objęcia i pocałował. Ludzie potrącali ich, ale oni nie przestawali się całować.

Gdy ją wreszcie puścił, bo zabrakło im tchu, uśmiechnęli się do siebie.

- Boże, jak się cieszę, że cię widzę - powiedział Kirby, obejmując Emmę ramieniem. - Stęskniłem się za tobą.

- Ja też za tobą tęskniłam. - Emma roześmiała się. - Ledwie cię poznałam.

- Niezłe przebranie, prawda?

- Bardzo dobre. A za kogo się przebrałeś?

- To się nazywa „luzak na wakacjach” - odparł z uśmiechem.

Roześmiała się. Uwielbiała jego poczucie humoru.

- Jak ci się leciało?

- W porządku poza tym, że wystartowaliśmy spóźnieni.

Potem prawie całą drogę przespałem.

To dobrze, pomyślała. Bo jeżeli wszystko pójdzie tak, jak sobie zaplanowała, nie będzie miał okazji pospać zbyt dużo tej nocy. Myślała o tym, odkąd wyjechała z Kalifornii, i doszła do wniosku, że nie chce już dłużej czekać. Jeżeli Kirby nadal jej pragnie, ona jest już gotowa. I nie tylko gotowa, ale i bardzo chętna.

Znowu poczuła lekkie mrowienie w brzuchu.

Kirby tymczasem uściskał ją i powiedział:

- Wezmę tylko swoje bagaże i możemy ruszać w drogę.

Podszedł do obrotowej platformy, na której właśnie zaczęły się pojawiać bagaże pasażerów z jego samolotu. Tłoczący się wokół ludzie nie zwracali na niego najmniejszej uwagi. Emma nie mogła się nadziwić, że wystarczyło zniszczone ubranie i bejsbolowa czapeczka, aby nikt go nie rozpoznał. Tuż obok miejsca, w którym stał Kirby, czekało kilka całkiem atrakcyjnych dziewczyn. Każda z nich pewnie umarłaby z wrażenia, gdyby wiedziała, kogo ma w zasięgu ręki. Emma mogła sobie bez trudu wyobrazić ten pisk

i to, co nastąpiłoby potem. Z uśmiechem pomyślała o swojej słodkiej tajemnicy.

Kirby tymczasem nachylił się i zdjął z platformy wielką płócienną torbę. Zarzuciwszy ją sobie na ramię, podszedł szybkim krokiem do Emmy.

- Mogę wziąć ten mniejszy worek - powiedziała.

- Nie trzeba, dam sobie radę. Prowadź, kochanie.

Do windy, która miała ich zwieźć na parking, było nie-daleko. Już po pięciu minutach Emma otwierała swego błękitnego volkswagena.

- Myślałem, że wy, Jankesi, lubicie wielkie limuzyny - stwierdził Kirby, wrzucając torby do bagażnika.

- Nie takie ubogie studentki jak ja. Nie byłoby mnie stać na benzynę do większego samochodu. Poza tym, lubię mojego garbuska. - Kupiła ten używany wóz za pieniądze zarobione podczas trzech kolejnych letnich wakacji, plus pożyczkę od matki.

Myśl o matce obudziła w niej wyrzuty sumienia. Postanowiła jednak, że nie będzie teraz rozmyślała ani o niej, ani o tym, co jej zawdzięcza.

- Znalazłaś mi jakiś hotel w pobliżu? - zapytał Kirby, ledwie ruszyli.

Emma tylko czekała na to pytanie.

- Prawdę mówiąc - zaczęła powoli, a serce łomotało jej w piersi - nie zarezerwowałam ci żadnego pokoju.

- Nie zrobiłaś tego?

- Nie, ja... doszłam do wniosku, że to byłoby głupie, skoro zostajesz tu tylko na dwie noce.

- Więc gdzie będę mieszkał?

Ze wzrokiem wbitym w jezdnię, odparła:

- Pomyślałam sobie, że mógłbyś zatrzymać się u mnie. -
odparła, a potem wstrzymała oddech.

Kirby milczał przez dłuższą chwilę, po czym cicho powiedział:

- Czy dobrze cię rozumiem?

- Tak - wyszeptała.

Wtedy wychylił się w jej stronę i musnął palcami jej policzek.

- Szybko to idzie, prawda?

Zoe przez cały tydzień pracowała do późna, nie tylko po to, by nadrobić zaległości, ale również na zapas, chcąc wziąć kilka wolnych dni po przyjeździe Sama.

Teraz także siedziała w biurze, a gdy poczuła się zmęczona, wstała i przeciągając się podeszła do okna. Wiosna uznała nareszcie za stosowne pojawić się w Ohio, choć w porównaniu z Los Angeles było wciąż chłodno. Jednak słońce świeciło radośnie, kwiaty kielkowały spod ziemi, a na drzewach, nagich przez całą zimę, zaczynały się pokazywać delikatne zielone listki.

Jeszcze tylko pięć dni do przyjazdu Sama.

Poprzedniego dnia długo ze sobą rozmawiali. Przyznała mu się, jak bardzo wciąż niepokoi się o Emmę

- Zwłaszcza martwi mnie ta jej znajomość z Kirbym.

Myślę, że to gwóźdź do trumny. Ona już nie wróci na studia we wrześniu.

- Zoe, rozmawialiśmy już o tym - powiedział Sam. - Ta historia między nimi może nawet nie przetrwać do końca

lata. Nie przywiązuj do niej większej wagi niż trzeba. Nie zapominaj też, że oboje są bardzo młodzi. A kiedy człowiek jest młody, szybko zmienia zdanie.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytała.

- Ja to wiem.

- Obyś miał rację. - Zawahała się, a potem powiedziała - Sam...?

-Co?

- Gdybyś zobaczył albo usłyszał coś, o czym powinnam wiedzieć, dasz mi znać, prawda?

- Tak, ale ja nie wybieram się na to tournee. Przecież ci mówiłem.

- Wiem, ale nadal będziesz miał oko na wszystko. Czyli będziesz wiedział pierwszy, co się dzieje. Może jednak powinnam wziąć urlop i pojechać z nimi?

- Zoe, Emma ma już dwadzieścia dwa lata. Nie możesz jej wiecznie pilnować. Musisz wreszcie uwierzyć, że dałaś jej dobre wychowanie i twarde zasady moralne, i że dzięki temu będzie potrafiła dokonywać właściwych wyborów.

Zoe westchnęła, ale przyznała mu rację.

A potem zadała sobie pytanie, czy to nie szaleństwo, myśleć o związku z Samem. Czy warto zaczynać coś, nad czym nie będzie mogła zapanować i co może pogorszyć sytuację Emmy? Przecież chciała przede wszystkim odsunąć Emmę od Zacha, a nie pozostawiać ją w strefie jego wpływów.

Och, jak bardzo by jej ulżyło, gdyby mogła porozmawiać o tym z Shawn!

Chcąc oderwać się na moment od Sama i nękających ją rozterek, postanowiła zadzwonić do Emmy z pytaniem, czy

nie chciałyby wybrać się do Pinellogo na kolację. Mogłyby pod nią podjechać, a potem zjadłyby wspólnie posiłek i przy kieliszku wina pogadały sobie szczerze jak dawniej, przed tą aferą z Zachem.

A może lepiej nie dzwonić, tylko od razu po nią wstąpić, żeby jej zrobić niespodziankę? Emma nie będzie mogła jej wtedy odmówić.

Pięć minut później Zoe była już w podziemnym garażu i wsiadała do wozu.

Dojazd do miejsca, w którym Emma wynajmowała mieszkanie, nie zajął jej wiele czasu. Zajeżdżała pod dom i uśmiechnęła się, widząc na parkingu samochód Emmy. To dobrze. To znaczy, że jest u siebie.

Podjechała pod bramę, wystukała kod, a gdy brama się otworzyła, wjechała na dziedziniec i zaparkowała możliwie jak najbliżej segmentu, w którym mieszkała jej córka. Wspięła się po zewnętrznych schodach na pierwsze piętro i stanęła pod drzwiami. A potem zadzwoniła.

Gdy nikt nie otwierał, zadzwoniła ponownie. To dziwne. Emma musi przecież być u siebie, skoro przed domem stoi volkswagen. Chyba że pojechała gdzieś z jakąś koleżanką, jej samochodem.

A niech to! Tak bardzo cieszyła się na spotkanie z Emmą i przepyszne dania u Pinellogo. Na myśl o powrocie do domu i samotnej kolacji ogarnęło ją przygnębienie.

Cóż, trzeba się było wcześniej umówić...

Tak, to jej wina... Westchnęła. Gdyby zadzwoniła do Emmy, mogłyby być teraz w połowie drogi do Maple Hills.

Zawiedziona, zaczęła schodzić po schodach. Była już

prawie na dole, gdy natknęła się na starszą panią. Poznała ją od razu - była to Carolyn Parker, sąsiadka Emmy.

- Witaj, Zoe - powiedziała Carolyn.

- Dobry wieczór, Carolyn. Jak się miewasz?

- Dobrze, gdyby nie to piekielne kolano. - Carolyn wskazała na swoją prawą nogę.

- Co ci dolega?

- To samo co zawsze - skrzywiła się Carolyn. - Artretyzm. Przekleństwo starości.

Zoe uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Byłaś u Emmy? - zapytała Carolyn.

- Chciałam ją zabrać na kolację, ale nie ma jej w domu.

- Jak to? - Carolyn zmarszczyła brwi. - To dziwne. Przecież sama widziałam, jak szła na górę z jakimś kolegą.

- Widziałas ją? - zdumiała się Zoe.

- Tak, jakieś pięć minut temu.

- Nie wiesz, co to za kolega? Carolyn uśmiechnęła się.

- Nigdy go nie widziałam, ale przyznam, że jest całkiem sympatyczny. Emma przedstawiła mi go jako Kirby'ego.

Zoe mogła tylko mieć nadzieję, że nie dała po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiła na niej ta wiadomość. Kirby! Kirby Gates jest tutaj?!

- Znasz go? - spytała Carolyn.

- Tak. Znam go.

Czy to możliwe, że Kirby i Emma są w mieszkaniu i umyślnie nie otworzyli jej drzwi? Nawet nie mogła sobie wyobrazić, by jej Emma była zdolna do czegoś takiego.

Z drugiej strony, już wcześniej oszukała ją, nawiązując kontakt z Zachem za jej placami.

Spójrz prawdzie w oczy, pomyślała. Nie znasz wcale swojej córki tak dobrze, jak ci się zdawało.

- Muszę już wracać do siebie - odezwała się Carolyn. - Zostawiłam garnek z chilli na kuchence, a sama zbiegłam tylko do sutereny, żeby nastawić pranie.

Zoe roztargnionym tonem rzuciła „do widzenia” i wróciła do samochodu. Wsiadła do środka i zamyśliła się głęboko. A potem szybko wyjęła z torebki komórkę i wystukała numer Emmy. Zgodnie z jej przewidywaniami, po czterech dzwonekach odezwała się poczta głosowa.

Zoe przeczekwała cały komunikat i po usłyszeniu sygnału powiedziała:

- Cześć, Emma! Wstąpiłam dziś wieczorem po ciebie, bo chciałam cię zabrać na kolację. Ale pewnie bawisz się gdzie indziej. Zadzwoń, kiedy odbierzesz tę wiadomość. Może mogłybyśmy się spotkać jutro albo w niedzielę. Ucałowania.

Po tych słowach rozłączyła się.

Ciekawe, co córka będzie miała do powiedzenia po odsłuchaniu tego nagrania.

Czy powie matce o wizycie Kirby'ego?

Czy znowu ją okłamie?

A jeśli ją okłamie, co ona wtedy zrobi?

Emma odezwała się dopiero po dziesiątej wieczorem.

- Cześć, mamo!

- Witaj, córeczko.

- Ja... byłam z przyjaciółmi, kiedy zadzwoniłaś.

- Ach tak? A dokąd poszliście?

- Tak sobie chodziliśmy po mieście. Wstąpiliśmy na pizzę, posłuchaliśmy muzyki, pogadaliśmy. Nic szczególnego.

Och, Emmo! Czemu nie powiesz mi prawdy? To nowe kłamstwo nawet jej nie uraziło, tylko rozgniewało.

- Wiesz co, Emmo - oznajmiła z lodowatym spokojem - Nie znoszę być okłamywana.

- Jak to? - Emma zająknęła się. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że doskonale wiem, co robiłaś dziś wieczorem. Spotkałam na schodach Carolyn, która mi powiedziała, że widziała, jak wchodziłaś do mieszkania... z Kirbym!

Na moment zapadła głucha cisza.

A potem rozległ się cichutki głos Emmy:

- Przepraszam, mamo.

- I masz za co.

- Już nigdy więcej cię nie okłamię. Nawet jeśli będę się bała, że to, co mam ci powiedzieć, mogłoby ci się nie spodobać.

Zoe wzięła głęboki oddech. Nie mów nic, czego mogłabyś później żałować, nakazała sobie w duchu.

- Na jak długo Kirby tu przyjechał?

- Tylko na ten weekend. Potem leci do Anglii, do swojej rodziny.

- A gdzie się zatrzymał?

- Hmm... u mnie.

No tak! Chciała prawdy, to ją ma.

- Uważasz, że to mądre, Emmo?

- Mamo, posłuchaj, wiem, że chodzi ci o moje dobro, ale mam już dwadzieścia dwa lata. Najwyższy czas, żebym sama zaczęła podejmować decyzje - mądre czy niemądre.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę, ale moim obowiązkiem jako matki jest zwrócić ci uwagę, kiedy, moim zdaniem, popełniasz błąd. Emmo, przecież ty prawie nie znasz tego chłopca! Co ty o nim wiesz?

- Wszystko, co powinnam - odparła Emma wyzywającym tonem.

- Ja też tak myślałam o twoim ojcu - wyrwało się Zoe, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Wiesz co, mamo? Powiedziałaś, że masz dosyć moich kłamstw. A ja mam dosyć twoich złośliwych przytyków pod adresem taty.

- Przepraszam cię, Emmo. To się nie powtórzy. - A gdy Emma nie odpowiadała, dorzuciła. - Naprawdę przepraszam.

- W porządku - odezwała się w końcu Emma. - Zapomnijmy o tym.

- A co do Kirby'ego, chcę tylko powiedzieć jedno. Przyjęłam do wiadomości, że jesteś na tyle dorosła, żeby samodzielnie podejmować decyzje, ale nic na to nie poradzę, że się o ciebie martwię. Nie chcę, żebyś później cierpiała.

- Wiem - odparła Emma cieplejszym tonem - i kocham cię za to. Ale nawet jeżeli będę cierpiała, to właśnie takie jest życie. Nie mam racji?

Sam był zdenerwowany jak nastolatek przed pierwszą randką. Spojrzał na mapkę, którą Zoe przesłała mu mailem. Jeżeli dobrze ją odczytał, za następnym znakiem stopu powinna zaczynać się jej ulica.

Rzeczywiście, napis na tabliczce głosił: Zaułek Liliowych Bzów. I tak, jak mu Zoe mówiła, po obu stronach ganku niewielkiego domku o białych okiennicach kwitły bujnie liliowe bzy.

Skręcił na podjazd i przekręcił kluczyk w stacyjce. A potem siedział jeszcze przez chwilę w wozie, patrząc na dom i podwórko. To miasteczko, dom Zoe, jej uliczka - wszystko było zupełnie inne niż w Los Angeles. I tak różne od jego wyobrażeń o miejscu, w którym żyła Zoe! Można nawet powiedzieć, że był zaskoczony.

Zoe była wykształconą, inteligentną kobietą, która własnymi siłami doszła do czegoś w życiu. Dlatego spodziewał się, że będzie mieszkała w dużym i nowoczesnym domu. Tymczasem jej domek był staroświecki i pełen uroku. Więc albo Zoe zmieniła się bardzo od czasów młodości, albo nigdy tak naprawdę nie była tą narwaną dziewczyną, jaką stała się przy Zachu.

Czy to jednak ma jakiegokolwiek znaczenie?

Liczy się tylko ta dzisiejsza Zoe. Tylko ona go interesuje.

Każdy dźwiga jakiś balast swoich doświadczeń. On nie jest wyjątkiem.

Wysiadł i otworzył bagażnik, bo nie chciał zostawiać laptopa w samochodzie. Właśnie zamykał klapę, gdy drzwi frontowe otworzyły się i stanęła w nich Zoe.

Czy zawsze będzie reagował tak gwałtownie na jej

widok nawet po krótkim rozstaniu? Autentycznie zaparło mu dech w piersiach. Z obłokiem miedzianych loków wokół twarzy, w dżinsach i żółtej bluzce, Zoe wyglądała, jakby miała lat dwadzieścia, a nie czterdzieści. Pomachała mu i zawołała:

- Cześć, Sam!

Następnie ruszyła w jego stronę.

Uśmiechnął się promiennie i zostawiając laptopa na dachu samochodu, wyszedł jej naprzeciw. A potem, nie zwracając uwagi na to, czy ktoś ich widzi, czy nie, wziął ją w objęcia i mocno pocałował w usta.

Zoe nie spodziewała się tego pocałunku. Zaskoczona, w pierwszej chwili nie zareagowała, ale zaraz potem zarzuciła Samowi ręce na szyję i dała się ponieść emocjom.

Gdy wreszcie przestali się całować, kręciło jej się w głowie.

- Tęskniłem za tobą - powiedział schrypniętym głosem Sam, tuląc jej głowę do piersi.

- Ja też za tobą tęskniłam. - Dobrze było znaleźć się w jego objęciach i móc się do niego przytulić. Dobrze było poczuć jego siłę, zapach i smak.

Sam puścił ją po dłuższej chwili i odsuwając na wyciągnięcie ręki, oznajmił:

- Wyglądasz cudownie!

- Spraw sobie okulary. - Serce wciąż biło jej zbyt szybko. - Wejdźmy do domu, bo sąsiedzi będą mieli o czym plotkować. Oczywiście po tym, jak sprawa z Zachem wyszła na jaw, mam doszczętnie zrujnowaną opinię - dodała z cierp-

kim uśmiechem. - Cokolwiek zrobię, nie ma to już chyba najmniejszego znaczenia. Sam uśmiechnął się.

- A gdybym tak rzucił się na ciebie i posiadł cię na trawniku przed domem, też byś nie protestowała?

Mimowolnie roześmiała się.

- Nawet jeśli byłam dość szalona w młodości, są pewne granice, których nie przekraczam. - Wzięła go za rękę.

- Chodź!

- Poczekaj, wezmę tylko laptopa.

Po wejściu do domu odstawił go na stolik i znów wziął ją w objęcia.

- Sam... - wykrztusiła.

- Co? - zapytał cicho, muskając wargami jej usta. Pachniał leśną wodą po goleniu i zdrowym mężczyzną. Była to kombinacja upajająca.

- Nie uważasz, że powinniśmy trochę zwolnić tempo?

- Dlaczego? Przecież wiesz, co czuję. Chyba... że ty nie jesteś jeszcze pewna?

- Ja... - zaczerpnęła tchu i odsunęła się, żeby zebrać myśli. - Sama nie wiem. Może nie jestem jeszcze pewna.

- Twój pocałunek świadczył o czym innym.

- Och, pragnę cię. Nie o to chodzi. Nie jestem przekonana, czy postępujemy rozsądnie.

- Nie należy za dużo myśleć, Zoe. Zdajmy się na instynkt, a potem zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi. - Przytulił ją znowu i zaczął muskać ustami jej ucho.

- Ostatnim razem, kiedy zdałam się na instynkt, skończyło się na ciąży - mruknęła, ale protest jej brzmiał do-

syć słabo, bo tak naprawdę nie chciała, żeby przestał ją całować.

A kiedy szeptem zapytał, gdzie jest sypialnia, ujęła go bez wahania za rękę i poprowadziła na piętro.

RS

Rozdział 12

Zoe czułaby się znacznie lepiej, gdyby było ciemno.

Mimo zamkniętych okiennic w pokoju wciąż było za dużo światła. A ona nie miała już, niestety, ciała dwudziestolatki.

Oboje zostali już tylko w bieliźnie, wśród porozrzucanych na podłodze ubrań. Jednak nawet w koronkowym staniku i majteczkach Zoe czuła się nadmiernie obnażona.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał Sam.

Pocałował ją w ramię, a potem jego usta powędrowały w dół jej szyi, aż po rowek między piersiami. Poczowała jego dłonie na pośladkach.

Czuła też, jak bardzo jej pożąda i drżała z podniecenia.

- Już ci mówiłam - wyszeptała - że potrzebne ci okulary. Gdy puścił mimo uszu jej uwagę, spróbowała się rozluźnić. Mimo usilnych starań nie była jednak w stanie wyłączyć myśli. Co będzie, jeżeli go rozczaruje? Jeśli nie sprosta jego wyidealizowanej wizji? Jeżeli Sam dojdzie już po wszystkim do wniosku, że to pomyłka?

Czy będzie potrafiła znieść takie upokorzenie?

Odrzuciła na bok kołdrę i leżeli teraz oboje na prześcieradle.

- Zoe - wyszeptał Sam. - Nie bądź taka spięta.

- Staram się, ale.

Oparł się na łokciu i spojrzał na nią.

- Coś jest nie tak? Mam przestać? Potrząsnęła głową bez słowa.

- O co wobec tego chodzi? - zapytał. -Ja... ja się boję.

- Czego się boisz? Mnie?

- Nie, oczywiście, że nie. Boję się, że się rozczarujesz.

- Z tobą? To niemożliwe. Jeżeli już, to raczej ja nie chciałbym ci sprawić zawodu. Prawda wygląda tak, że już od dawna nikogo nie miałem.

- Ja też nie.

Sam uśmiechnął się, a potem pocałował ją w czubek nosa.

- Przestań się zamartwiać, dobrze? Umówmy się, że żadne z nas nie miało ostatnio praktyki, więc jeżeli ten pierwszy raz nie będzie zbyt imponujący, następnym razem pójdzie nam lepiej.

Zoe spojrzała z podziwem w jego cudowne, błękitne oczy. Sam zawsze wiedział, co powiedzieć. W każdej sytuacji. I, oczywiście, ma racje. Przecież nie od razu musi być idealnie. Potrzebują więcej czasu, żeby się nauczyć, co im najbardziej odpowiada. Przyciągnęła z uśmiechem jego głowę i pocałowała go w usta.

Już wkrótce ich bielizna stała się ostatnią niepotrzebną barierą.

- Zdejmij to - powiedział Sam, rozpinając jej biustonosz. W chwilę później jego slipy upadły na podłogę obok koronkowego stanika i majtek.

Popatrzył na Zoe i dech mu zapało.

- Nie myliłem się. Jesteś piękna.

Zażenowana, spuściła wzrok. Od dawna żaden mężczyzna nie oglądał jej nagiej. I znów przypomniała sobie, że nie ma już ciała młodej dziewczyny.

Dlaczego nie zapisała się na siłownię? Przecież Shawn tak ją namawiała.

Sam miał natomiast wspaniałe ciało. Widać było, że dużo nad nim pracował, bo mięśnie torsu były świetnie wyrobione, a wąska talia i płaski brzuch nie zdradzały najmniejszych oznak tycia.

Objął Zoe i zamknął jej usta pocałunkiem tak namiętym, że zabrakło jej tchu. Zoe miała uczucie, że płonie pod dotykiem jego wprawnych, czułych rąk, które bez trudu odnajdywały drogę do najtajniejszych zakątków jej ciała.

A potem, gdy dręczące pragnienie stało się już nie do zniesienia, Sam wszedł w nią jednym silnym, zdecydowanym pchnięciem.

Zoe jęknęła, objęła go udami i przytuliła do siebie, by umożliwić mu jeszcze lepszy dostęp.

Sam...

Sam, śpiewało jej serce.

Sam...

Gdy ciałem jej zaczęły wstrząsać pierwsze spazmy rozkoszy, Sam objął ją mocno i czekał, aż osiągnie szczyt. Dopiero kiedy się uspokoiła, doznał spełnienia.

Pomyślała, że mogłaby go pokochać, i przeraziła się. Cudowny seks to jedno, a miłość to zupełnie co innego. Co będzie, jeżeli im się nie ułoży?

Spróbowała odpędzić tę nieprzyjemną myśl, ale bezskutecznie.

Po co się martwisz na zapas? - zgała się. Dlaczego nie potrafisz po prostu cieszyć się tą chwilą?

Ale ona wiedziała dlaczego - ze strachu. Bała się, bo nie ufała ani sobie, ani jemu. Był przecież bratem Zacha Trai-nera i zawsze nim pozostanie.

Mimo to... chciała mu wierzyć.

I trzeba przyznać, że pragnęła tego bardziej niż cokolwiek na tym świecie.

Zoe doszła do wniosku, że cudownie jest móc leżeć w ramionach kochanka, z uczuciem błogiego spełnienia. Przysunęła się jeszcze bliżej do Sama, który wzmocnił uścisk.

Leżeli przytuleni, na boku, jak dwie łyżeczki - Sam z twarzą ukrytą w jej włosach. Czowała jego rękę na piersi i delikatne pocałunki, jakimi obsypywał jej kark i płatek ucha.

- Jak długo zamierzasz tu zostać? - zapytała po dłuższej chwili.

- W twoim łóżku? Póki mnie nie wyrzucisz.

Poczuła na szyi dotyk jego uśmiechniętych ust i także się uśmiechnęła.

- Dobrze wiesz, co miałam na myśli.

- Nie wiem. Prawdopodobnie dopóty, dopóki nie znaj-

dę odpowiedniego domu dla Zacha... a także czegoś dla siebie.

- A potem wracasz do Kalifornii?

- Będę musiał. Mam spotkać się z prawnikami oraz naszym dystrybutorem. I oczywiście będę musiał spakować swoje rzeczy.

- Mówiłam ci, że Kirby przyleciał tu na weekend?

- Nie, ale wiedziałem o tym. Zoe zamarła.

- Wiedziałeś o tym?

- Tak, mówił mi, że się tu wybiera.

Zoe oswobodziła się gwałtownie z uścisku Sama, usiadła, i wstydząc się swej nagości, podciągnęła pod brodę prześcieradło.

- Czemu mi nie powiedziałaś?

- Dowiedziałem się dopiero w piątek rano - zaczął się tłumaczyć, widząc jej zdenerwowanie. - A w weekend nie dzwonił się do siebie. Kiedy rozmawialiśmy w poniedziałek, zdążyłem już o tym zapomnieć.

Zoe patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. W jednej chwili roziała się błoga aura, spowijająca ich jak złoty obłok.

- Jak mogłeś zapomnieć? Przecież zdawałeś sobie sprawę, jakie to dla mnie ważne!

Teraz i on usiadł.

- Daj spokój, Zoe. Nie widzę problemu. Przecież Kirby i tak miał zjawić się tu po przyjeździe Zacha. Co za różnica, czy przyjechał teraz, czy później?

- Olbrzymia, a jeżeli tego nie rozumiesz, to nie jesteś ta-

ki bystry, jak myślałam. Poza tym powiedziałeś mi, a nawet obiecałeś, że jak tylko coś usłyszysz, dasz mi znać. Powinieneś był od razu do mnie zadzwonić.

- Ojej, przepraszam... - Westchnął. - Nawet mi to nie przyszło do głowy.

- To widać. - Więc jednak nie bez powodu zastanawiała się, czy może mu zaufać.

- Zoe... - Sam pociągnął ją delikatnie za rękę. - Wracaj tu.

Potrząsnęła głową. Czują pod powiekami wzbierające łzy i była wściekła. Od dawna nie zdarzyło jej się płakać z powodu mężczyzny, więc tym bardziej teraz nie miała ochoty. Mężczyźni nie są tego warci. Nawet ci najlepsi czasami zawodzą. Pomyślała, że jeżeli już ktoś zasługuje na jej bezwzględne zaufanie, to tylko przyjaciółki. Jak mogła o tym zapomnieć?

- Pewnie też wiedziałeś, że Kirby chce zatrzymać się u Emmy - powiedziała z goryczą.

Odrzuciła prześcieradło i nachyliła się, by pozbierać swoje ubranie. Walcząc ze łzami, założyła bluzkę.

- Skąd mogłem wiedzieć? Czemu mnie tak traktujesz, Zoe?

Teraz to on zaczynał być wściekły. Jak on śmie na nią krzyczeć?! Poderwała się z łóżka. Na szczęście bluzka była na tyle długa, że zakryła jej nagość.

- Czemu tak cię traktuję? - rzuciła z furją, zbierając z podłogi majtki i dzinsy. - Naprawdę cię to interesuje? No to ci powiem, chociaż będzie to tylko potwierdzeniem tego, co powinnam była wiedzieć od początku.

- Zmierzyła go rozognionym wzrokiem. Jestem chora ze zmartwienia od chwili, kiedy dowiedziałam się że Emma spotkała się z ojcem. Ostatnia rzecz, o jakiej dla niej marzyłam, to by przyjęła jego system wartości i wyrzekła się wszystkiego, czego ją zdołałam nauczyć. Oczywiście miałam rację, że się martwiłam, bo sam widzisz, co już się stało w ostatnich tygodniach. Zaczęła mnie okłamywać, odrzuciła nasze wcześniejsze plany, unika mnie, a na domiar złego zadała się z chłopakiem, którego prawie nie zna. Myślałam, że mnie rozumiesz i się ze mną zgadzasz; że mi współczujesz. Że chcemy tego samego. A teraz zaczynam podejrzewać, że udawałeś tylko, by zaciągnąć mnie do łóżka.

Sam patrzył na nią w osłupieniu.

- A więc tak o mnie myślisz? - spytał cicho. Spojrzała mu w oczy. Wzrok miała lodowaty.

- Myślę, że powinieneś już iść.

Zapadła cisza. Po dłuższej chwili Sam odrzucił prześcieradło i wstał, ale nie próbował zakryć swojej nagości. Stał przez chwilę przed Zoe, jakby chciał ją zmusić, by na niego popatrzyła i zrozumiała, co odtrąca - a było na co popatrzeć! Potem pozbierał powoli z podłogi porzucane części garderoby i ubrał się.

Zoe serce głucho łomotało w piersi. Chciało jej się płakać i krzyczeć, że nie miała tego na myśli, czuła jednak, że Sam stanowi zbyt poważne zagrożenie dla jej spokoju ducha.

- Wiesz co, Zoe - powiedział, kiedy skończył się ubierać - ja naprawdę jestem po twojej stronie. Zapewniam cię, za-

wsze byłem. - Spojrzał jej w oczy. - Nie myślisz chyba logicznie, bo gdyby tak było, nie zrobiłabyś tego.

- Może właśnie po raz pierwszy myślę logicznie - oznajmiła z uporem.

- Ty to zawsze potrafiłaś znaleźć jakiś powód, kiedy chciałaś uciec od swoich problemów. Nie mam racji? Powiniennem o tym pamiętać. - Powiedziawszy to, Sam wyszedł z pokoju.

Zoe nie ruszyła się z miejsca, póki nie usłyszała odgłosu zamykanych drzwi od frontu.

Zoe zadzwoniła do Shawn - jak zwykle, kiedy potrzebowała porady, pociechy lub poparcia.

- Zoe! Co się stało? - zaniepokoiła się Shawn.

- O Boże, Shawn - wyszlochała Zoe. - Co też ja najlepszego zrobiłam!

- O czym ty mówisz? Co takiego zrobiłaś? Czy chodzi o Emmę?

Zoe z trudem mogła mówić przez łzy, które trysnęły jej z oczu, ledwie drzwi zatrzasnęły się za Samem.

- Ni-nie, nie o E-emmę.

- No to o co chodzi?

- Myślę, że popełniłam straszliwe głupstwo.

- Posłuchaj, zaraz u ciebie będę. Nie ma sensu rozmawiać przez telefon. Ale jak już przyjadę, będę chciała zjeść lody!

Zoe uśmiechnęłaby się, gdyby nie była taka przygnębiona. Shawn, odkąd przestały ją nękać poranne mdłości, miała nieustanną ochotę na lody. Jej mąż Matt śmiał się z tego

i mówił, że co wieczór musi biegać po kolejne pudełko lodów śmietankowych.

Po niespełna kwadransie czerwona toyota Shawn zatrzymała się na podjeździe. A pięć minut później Zoe wypłakiwała się na ramieniu Shawn.

Shawn poczekała, aż Zoe się uspokoi, i dopiero potem powiedziała:

- Chodźmy do kuchni. Ja będę jadła lody, a ty mi opowiesz całą historię. Masz dla mnie lody, prawda?

Zoe pociągnęła nosem.

-Tak.

Gdy Shawn rozsiadła się przy kuchennym stole, Zoe zaczęła mówić. A kiedy zdała relację ze swojego krótkiego romansu z Samem, Shawn westchnęła:

- Hm, sama nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz mi tylko, czy, twoim zdaniem, postąpiłam nierozsądnie?

Shawn wyskrobała starannie pojemnik, oblizała łyżeczkę, a potem spojrzała jej w oczy.

- Myślę, że zareagowałaś... przesadnie.

-Ale, Shawn...

- Zapytałaś mnie o zdanie.

- Wiem. - Zoe westchnęła. - Ja tylko... czemu uważasz, że moja reakcja była przesadzona?

- Mężczyźni dosyć często zapominają powiedzieć nam o pewnych rzeczach.

- Ale nie o czymś takim. On mi przecież obiecał, że będzie informował mnie na bieżąco. Wiedział też doskonale,

jakie to dla mnie ważne, by Emma nie popełniła jakiegoś błędu.

- Posłuchaj, czasami... czasami to, co jest dla nas ważne, nie wydaje się aż tak ważne dla naszych panów. - Shawn uśmiechnęła się dobrodusznie. - Oni inaczej patrzą na świat. To sprawa tego chromosomu Y.

- Nawet nie próbuj go usprawiedliwiać!

- Zoe, nie masz racji. Możesz mi wierzyć albo nie, ale Matt i ja też nie zawsze nadajemy na tych samych falach. Cała sztuka polega na tym, żeby się dostosować. Ja staram się zrozumieć jego punkt widzenia, a on robi to samo dla mnie. I czasami to działa, a czasami nie.

- A co robicie, kiedy nie zadziała? Shawn wzruszyła ramionami.

- Wtedy walczymy do upadłego. Zoe mimowolnie się uśmiechnęła.

- Dosłownie?

- Dosłownie. - Shawn przyjrzała się uważnie przyjaciółce. - Teraz, kiedy już się z tym uporałyśmy, zaczynam się zastanawiać, czy to, że nie powiedział ci o wizycie Kirby'ego, jest rzeczywistą przyczyną twojego przygnębienia.

- Oczywiście, że tak.

- Na pewno? Przeczucie mówi mi, że Sam się nie pomylił. Moim zdaniem, masz po prostu potwornego pietra.

Sam długo nie mógł zasnąć.

Wciąż rozmyślał o scysji pomiędzy nim a Zoe i zastanawiał się, czy mógł jej w jakikolwiek sposób zapobiec. Było oczywiste, że Zoe się boi. Ale czego - tego nie był

już tak do końca pewny. Czy w grę wchodził wyłącznie lęk przed utratą Emmy, czy może coś innego?

Może jednak powinien zrezygnować z przeprowadzki do Ohio? Skoro Zoe nie chce go więcej widzieć, wynajmowanie mieszkania w Maple Hills mija się z celem.

Może po prostu trzeba ją zostawić w spokoju?

W ciągu następnych dwóch dni Zoe wielokrotnie myślała o tym, by zadzwonić do Sama. Posunęła się nawet do tego, że podnosiła słuchawkę i zaczynała wystukiwać jego numer.

Jednak za każdym razem rezygnowała, zanim zdołała się połączyć.

Co mogła mu powiedzieć?

Nadal była na niego zła, a przede wszystkim wciąż nie była tak do końca przekonana, że nie miała racji. Może to prawda, że się bała, ale to w niczym nie umniejsza faktu, że miała pełne prawo poczuć się dotknięta lekceważeniem, z jakim potraktował sprawę tak dla niej istotną.

Poza tym telefon działa przecież w obie strony.

A Sam do niej nie zadzwonił.

We wtorek doszła do wniosku, że Sam już się do niej nie odezwie. Było jej przykro, i to bardzo, ale uznała, że tak będzie lepiej.

Bez Sama, który wciąż by ją absorbował, będzie mogła poświęcić całą uwagę Emmie. Prawdę mówiąc, ostatnio zaczęła się zastanawiać, czy nie przyjąć propozycji Zacha. W gruncie rzeczy, nie widziała żadnych poważniejszych przeszkód, dla których nie mogłaby wziąć urlopu na całe lato.

Jamie France, jej zastępczyni, marzyła o tym, by poszerzyć swoje kompetencje. Będzie więc szczęśliwa, mając taką szansę pod nieobecność Zoe. A w sytuacji awaryjnej są przecież telefony komórkowe, e-maile i laptopy.

W końcu, co jest ważniejsze? Praca czy dopilnowanie, by Emma nie zeszła na manowce? Świadomość, że Sam nie będzie towarzyszył zespołowi podczas tournée, ułatwiła jej podjęcie decyzji.

Zadzwoiła wobec tego do swojego szefa, a gdy wychodziła do domu o szóstej trzydzieści, wszystko było już załatwione. Dostanie dwumiesięczny urlop od początku czerwca. Uszczęśliwiona Jamie France zastąpi ją w tym czasie.

- Powiesz o tym Emmie? - zapytała Shawn, kiedy rozmawiały ze sobą późnym wieczorem.

- Na razie nie.

- Myślisz, że mogłaby być niezadowolona, że z nimi pojedziesz?

- Nie wiem, Shawn. Prawdę powiedziawszy, w tej chwili nie bardzo wiem, co myśli moja córka.

- A co z Zachem? Zamierzasz go zawiadomić?

- Nie, poczekam, aż tu przyjedzie.

Ciekawe, czy Ann znalazła dla niego jakiś dom? Może trzeba będzie do niej zadzwonić?

Gdy jednak we środę rano Zoe wyszła ze spotkania z kierownikami działów, Bonnie powiedziała jej, że Ann dzwoniła.

- Prosiła o telefon.

- Dzięki, Bonnie. Mogłabyś mi przynieść kawę? Później, kiedy już ją dostała, połączyła się z biurem Ann.

Tam jej powiedziano, że Ann właśnie wyszła. Wobec tego zadzwoniła na jej komórkę.

-Ann?... - zaczęła.

W tle słychać było odgłosy ulicznego ruchu.

- O, cześć, Zoe! Chciałam ci tylko powiedzieć, że znalazłam odpowiedni dom dla Zacha Trainera i wczoraj wieczorem podpisałam umowę z Samem Welchem.

- To dobrze. - Zoe starała się nadać głosowi obojętne brzmienie.

- Nie wiem, jak ci dziękować za to, że podesłałaś mi takiego klienta.

- Po to ma się przyjaciół.

Zoe podniosła do ust filiżankę i upiła łyk kawy.

- A ten Sam, co to za uroczy facet! Nie wiesz przypadkiem, czy jest z kimś związany?

Zoe omal nie zakrztusiła się kawą.

- Yyy... nie, nie wiem.

- Cóż, jest naprawdę przemiły. Ciekawe, czy zamieszka w Maple Hills, razem z Zachem?

- Raczej wątpię, bo właśnie kupił sobie dom w Kalifornii i nie może się już doczekać przeprowadzki.

Jeszcze jeden argument przemawiający za rozstaniem, pomyślała.

- Wiesz, co ci powiem? Wczoraj wieczorem chciałam go zaprosić na kolację, ale zabrakło mi odwagi. A teraz pluję sobie w brodę.

Zoe nie wiedziała, co powiedzieć. Oczyma duszy zobaczyła Sama i Ann, spożywających kolację przy świecach. To, że Sam przyjąłby zaproszenie Ann, rozumiało się sa-

mo przez się. Który mężczyzna z krwi i kości oparłby się tej oszałamiającej blondynce - w dodatku bez zobowiązań! Ann była przy tym od niej o cztery lata młodsza. To nieomal pewne, że Sam zgodziłby się ochoczo na to spotkanie. A później, gdyby tylko dała mu znak, poszedłby z nią chętnie do łóżka.

Jak widać, przestał się już mną interesować, pomyślała z goryczą.

Gdyby było inaczej, telefon nie milczałby jak zaklęty od czterech dni.

- Może dzisiaj do niego zadzwonię - mówiła dalej Ann. - O ile wiem, zostaje tu do jutra.

- Tak, zadzwoń - sucho rzuciła Zoe.

I już do końca dnia nie była w stanie myśleć o niczym innym, tylko o Ann i Samie.

We środę wieczorem Emma miała dwa ważne telefony. Pierwszy był od ojca.

- Mamy dom w Columbus - oznajmił zadowolony. - Możemy się wprowadzać od piętnastego tego miesiąca.

Emma rozpromieniła się.

- To cudownie, tato.

Drugi telefon był od Kirby'ego.

- Już się za tobą stęskniłem - powiedział. - Myślę, że nie wytrzymam dwóch miesięcy z dala od ciebie, więc za dwa tygodnie wracam do Ohio.

Serce zabiło jej tak mocno, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi.

- Ja też tęsknię za tobą.

- To dobrze. Nie chciałbym, żeby tylko mnie dopadła ta dolegliwość.

- Jaka dolegliwość?

Zapadła cisza. A potem Kirby zaśmiał się cicho i powiedział:

- Miłość, Emmo. Miłość.

RS

Rozdział 13

Zoe parokrotnie chciała powiedzieć Emmie, że wybiera się z zespołem na tournée, zawsze jednak w ostatniej chwili zmieniała zdanie. Skąd brały się u niej te wahania? Czy z obawy, że Emma znajdzie jakiś sposób, by pokrzyżować jej plany? Albo pomyśli sobie, że matka przestała jej ufać? A może ze strachu, że mogłoby się to źle odbić na ich wzajemnych relacjach?

Tak czy inaczej, Zoe milczała. Aż wreszcie doszła do wniosku, że powie Emmie po ceremonii rozdania dyplomów. Niech to wygląda na miłą niespodziankę.

Zachowi także na razie nie powiedziała, bo nie wierzyła, że potrafi on trzymać buzię na kłódkę. Nie ufała mu, mówiąc szczerze. Koniec. Kropka.

Słyszała już, że Zach z całą ekipą przeniósł się w połowie kwietnia do domu, który im wyszukała Ann. To Emma informowała ją teraz na bieżąco o wszystkim, co dotyczyło Zacha oraz całego zespołu. I to również Emma powiedziała jej któregoś dnia, że Kirby wrócił do Columbus.

- Po co? - zapytała Zoe, choć doskonale знаła przyczyny.
- Czy Zach zamierza popracować tu z zespołem?

- Nie wydaje mi się - odpowiedziała Emma. - Prawda jest taka, że Kirby i ja nie chcieliśmy rozstawać się na dłużej niż to konieczne.

- Rozumiem.

- On nie mieszka u mnie, tylko u taty.

Zoe czuła, że Emma chce ją w ten sposób uspokoić, ale nie urodziła się przecież wczoraj. To, że Kirby oficjalnie zamieszkał u Zacha, nie musi wcale znaczyć, że spędza tam noc.

-Aha, rozumiem. Ale bardzo proszę, bądź rozsądna, Emmo, dobrze?

- Dobrze już, dobrze, mamo. Będę.

Potem rozmawiały jeszcze przez dłuższą chwilę. Zoe chciała zapytać, czy Sam także przebywa w Columbus, ale choć umierała z ciekawości, zabrakło jej odwagi.

Poza tym, jakie to ma znaczenie?

Sama przecież doszła do wniosku, że zerwanie z nim było najlepszym wyjściem.

- Czym tak się martwisz, kochanie? Emma westchnęła.

- Chodzi o mamę.

Kirby przygarnął ją do siebie. Oglądali właśnie na DVD film z Mattem Damonem, gdy zadzwoniła Zoe.

- Nie mam pojęcia, jak z nią rozmawiać. Wiem, że jest nieszczęśliwa, bo czuje się odstawiona na boczny tor, ale

wszystko się zmieniło i nigdy już nie będzie tak jak przedtem.

Kirby pocałował ją w czubek głowy.

- Wiem.

Za to właśnie go kochała. Że zawsze wiedział. Że ją tak dobrze rozumiał.

- Pytała o mnie, prawda? Emma pokiwała głową.

- Słyszałeś, tak?

- Trochę, ale nie wszystko.

- Jest mi przykro. - Emma wzięła go za rękę. - Nie myśl sobie, że ona cię nie lubi. Ona... ją wszystko w tej chwili przygnębia.

- Wiem.

Gdy podniósł do ust jej dłoń i pocałował, przeszedł ją dreszcz. Boże, jaka była w nim zakochana! Co noc przed zaśnięciem modliła się, by to, co ich połączyło, trwało wiecznie.

- Po przyjeździe do Anglii opowiedziałem mamie i tacie o tobie - odezwał się znów Kirby.

- Naprawdę? A co im powiedziałaś?

- Że poznałem wspaniałą dziewczynę i jestem w niej bardzo zakochany.

Kirby ujął w dłonie twarz Emmy i spoglądając jej w oczy, powiedział:

- Kocham cię, moja słodka Emmo. Wiesz o tym, prawda?

Rozpromieniona, wykrzyknęła:

- Och, Kirby! Ja też cię kocham!

Zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła go całować.

Stąd był już tylko jeden krok do miłości i żadne z nich nie myślało więcej o filmie. A potem, po wszystkim, Emma wtulona w objęcia Kirby'ego, zapytała:

- Jak zareagowali twoi rodzice, kiedy im powiedziałeś, że jesteś we mnie zakochany?

- Powiedzieli, że chcą cię poznać - odparł z uśmiechem.

- Naprawdę?

- Tak. Nawet bardzo.

Czy można znieść tyle szczęścia naraz? Emma nie była tego pewna.

- Będę w Anglii pod koniec maja.

- Tak właśnie im powiedziałem, ale bardzo chciałbym, żebyśmy mogli tam pojechać natychmiast po rozdaniu dyplomów. W ten sposób spędzilibyśmy z nimi cały tydzień, zanim zjedzie się reszta zespołu, żeby się szykować do tournée.

Emma zdawała sobie sprawę, że jeśli wyjedzie zaraz po uroczystości, matka będzie ogromnie zawiedziona. Jednak żadna siła na niebie i ziemi nie powstrzymałaby jej przed wyjazdem do Anglii.

- Dobrze.

- I jeszcze jedno, Emmo. Mam nadzieję, że i na to się zgodzisz. - Sięgnął do kieszeni i wyjął małe aksamitne pudełko.

Otworzyła je drżącymi rękami. Na widok przepięknego platynowego pierścionka z brylantem z wrażenia odebrało jej mowę.

- Wyjdiesz za mnie, Emmo?

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Och, Kirby! Tak, tak, wyjdę za ciebie!

- Grzeczna dziewczynka - pochwalił ją, uśmiechając się promiennie.

W pierwszy majowy weekend Emma została panią Gattes. Nie powiedzieli o tym nikomu. Ślubu udzielił im urzędnik stanu cywilnego, a w roli świadków wystąpili jego żona oraz dorosły syn.

Szczególnie bolesna była decyzja, by nie mówić nic rodzicom Emmy, nie mieli jednak innego wyjścia. Emma doskonale zdawała sobie sprawę, że matka poczuje się co najmniej dotknięta. Kochała jednak Kirby'ego całym sercem i duszą, i nie życzyła sobie, by ktoś próbował odwieść ją od ślubu. A potem nikt nie będzie miał nic do powiedzenia.

Dzień ich ślubu był słoneczny i ciepły, w powietrzu czuło się zapowiedź lata. Emma miała na sobie jasnoróżową sukienkę, wyszukaną w butik Ann Taylor, a do tego bukietik różowych róż. Kirby, jak na pana młodego przystało, włożył na tę okazję ciemny garnitur.

Oboje byli tacy szczęśliwi, że w trakcie ceremonii uśmiechali się wciąż do siebie.

Resztę weekendu spędzili w apartamencie dla nowożeńców, w jednym z najdroższych hoteli w mieście. Wśród morza kwiatów, popijając szampana i zjadając się czekoladkami, kochali się i kochali bez końca.

Emma raz po raz spoglądała na swoją rękę, bo prócz zaręczynowego pierścionka, dłoń jej zdobiła teraz platynowa obrączka ślubna, ozdobiona dwoma rzędami brylancików.

Poruszając palcami, podziwiała skrzące się brylanty, najbardziej jednak zachwycała ją ich symbolika.

Jak w ogóle doszło do tego, że spotkało ją takie szczęście? Gdyby nie zobaczyła tego zdjęcia w Internecie, nigdy nie poznałaby ani swojego ojca, ani Kirby'ego. Świadomość, że wszystko co najpiękniejsze i najważniejsze w jej życiu, zawdzięcza czystemu przypadkowi, napawała ją przerażeniem. Jak potoczyłyby się jej losy, gdyby nie natrafiła na to zdjęcie?

Nadszedł poniedziałek i z ciężkim sercem musiała opuścić Kirby'ego. Jednak pozostał jej jeszcze tylko tydzień zajęć, a ona i Kirby mieli przed sobą całe życie. Dlatego pocałowała go na pożegnanie i pojechała na uczelnię. A potem przez cały dzień rozmyślała tylko o Kirbym - co robi, a także czy o niej myśli.

O trzeciej trzydziści, tuż po ostatnich zajęciach, zadzwoniła jej komórka. Emma ucieszyła się, ale uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy wyświetlił się numer biura jej matki.

- Emma?

- Cześć, mamó - odparła żywo, ale poczuła wyrzuty sumienia.

- Koniec zajęć na dziś?

- Tak. Szłam właśnie na parking, do samochodu.

- Jedziesz prosto do domu?

- Taki miałam zamiar. A czemu pytasz?

- Pomyślałam sobie, że... może wstąpiłabyś do mnie po drodze? Oglądałam dziś rano prześliczną sukienkę i, jeżeli ci się spodoba, mogę ci ją kupić na rozdanie dyplomów.

Emma chrząknęła. Zamierzała wystąpić w tym dniu w swojej sukni ślubnej.

- To bardzo miło z twojej strony, mamó, ale mam już sukienkę. Kupiłam ją kilka tygodni temu.

-Ach, tak...

Nuta zawodu w głosie matki sprawiła, iż Emma poczuła się gorsza niż najędźniejszy robak. Chyba od tego nie umrze, jeśli się zgodzi, by matka kupiła jej nową sukienkę?

- Ale, wiesz co, mamó? Jest tyle innych okazji, na które będę mogła ją włożyć, że jeżeli rzeczywiście chcesz mi kupić nową suknię, będę bardzo wdzięczna.

Ledwie się rozłączyły, Emma zadzwoniła do Kirby'ego, by mu powiedzieć, że będzie w domu później, niż myślała.

- Nie spiesz się, kochanie. Jeżeli masz ochotę wybrać się dziś z twoją mamą na kolację, zrób to. Ja tu sobie poradzę.

Emma, która zawsze podejrzewała, że jest największą szczęściarą na tym świecie, w tym momencie nabrała pewności.

- Czy już panu mówiłam, że pana kocham, panie Gates?

- Tak, ale może mi to pani w każdej chwili powtórzyć, pani Gates.

Niewiele brakowało, a Sam byłby zrezygnował z kupna domu. Zerwanie z Zoe ostudziło jego zapał do tego stopnia, że zaczął się zastanawiać, czy dom jest mu w ogóle potrzebny.

W końcu podpisał jednak papiery, wprowadził się i był z tego bardzo zadowolony. Od pierwszej chwili pokochał ten dom i często myślał ze smutkiem, że Zoe także by go polubiła.

Stał teraz na balkonie, na pierwszym piętrze, i popijając wino, spoglądał na ocean. Zachodzące słońce barwiło wodę na kolor ognistoczerwony. Zaczął żałować, że nie ma przy nim Zoe.

Może powinien do niej zadzwonić? A może jednak nie? Bo chociaż chciałby, nawet bardzo, to przecież ona kazała mu odejść. Czyli to ona powinna wykonać pierwszy ruch.

A skoro tego nie zrobiła... widocznie nie było im to pisane.

A on będzie musiał nauczyć się żyć bez Zoe.

Dzień, w którym Emma miała odebrać dyplom, był piękny jak marzenie. Świeciło słońce, kwitły kwiaty, a temperatura po południu, kiedy zaplanowano ceremonię, powinna osiągnąć - 25 stopni..

Zoe, która nie mogła się doczekać tego dnia, postanowiła sobie, że nic nie zdoła jej go zepsuć. Ani obecność Zacha. Ani obecność Kirby'ego. Ani nieobecność Sama.

Dopijała właśnie drugą filiżankę kawy i kończyła przeglądając gazetę, gdy rozległ się dzwonek.

Zdziwiło ją to, bo nie spodziewała się nikogo o tej porze. A potem westchnęła. Pewnie znowu ktoś będzie próbował jej coś sprzedać. Miała nadzieję, że to jakieś dziecko z sąsiedztwa, a nie natrętny dorosły, który będzie chciał z nią dyskutować, gdy odmówi.

Podeszła do drzwi i zobaczyła za szklaną taflą córkę. Uradowana, odsunęła zasuwkę i otworzyła.

- Emma! Co za miła niespodzianka! Wejdz!

- Cześć, mammo.

Uściskały się i ucałowały, a potem Zoe powiedziała:

- Co cię tu sprowadza? Nie powinnaś być teraz w domu i szykować się na swój wielki dzień?

- Mam jeszcze mnóstwo czasu, a chciałam najpierw wpaść do ciebie. Musimy porozmawiać, bo później będzie tyle ludzi, że może nie będzie okazji.

- Jadłaś już coś? Bo ja właśnie miałam siadać do śniadania. - Zoe uśmiechnęła się. - Zrobię ci naleśniki. - Było to od dziecka ulubione danie Emmy.

- Dzięki, mammo, nie jestem głodna. Ale chętnie wypiję kawę.

Pięć minut później siedziały przy stole. Emma upiła łyk kawy, a potem odstawiła filiżankę i wzięła głęboki oddech.

- Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. Zoe zamarła. O co znowu chodzi?

- Obiecałam ci, że poważnie zastanowię się nad dalszymi studiami. No więc, ostatnio dużo o tym myślałam i podjęłam decyzję. Nie wracam na uczelnię.

- Och, Emmo...

- Przykro mi, mammo, bo zdaję sobie sprawę, że jesteś rozczarowana.

- Pewnie mi teraz powiesz, że chcesz zostać w zespole?

- Tak, to już postanowione.

- Ale nie wiesz nawet, czy ci się spodoba. Emma uniosła rękę.

- Chwileczkę. Daj mi skończyć, dobrze? Zdaję sobie sprawę, że Zach nie jest ideałem, ale to przecież mój ojciec.

Znam powody, dla których uważałaś za słuszne trzymać go z daleka ode mnie, ale nie miałaś racji. Chcę go poznać tak dobrze, jak to tylko możliwe, a przyłączając się do zespołu, zyskam taką szansę.

- Będiesz przecież miała całe lato - zaprotestowała Zoe.

- Czy to nie wystarczy? Czy musisz z jego powodu przekreślać całe swoje dotychczasowe życie?

- Jest jeszcze coś - odezwała się Emma. - Chęć bliższego poznania ojca to nie jedyny powód, dla którego rezygnuję z dalszych studiów. I, prawdę mówiąc, nie ten najważniejszy.

Zoe czuła już, co będzie dalej. Kirby... Niech go licho! Po kiego diabła Emma w ogóle spotkała tego chłopaka!

- Ten ważny powód to... - Emma sięgnęła do torebki i coś z niej wyjęła.

Dwa pierścionki.

Wsunęła je na serdeczny palec lewej ręki i popatrzyła na nie rozmarzonym wzrokiem.

- Kirby i ja pobraliśmy się tydzień temu - powiedziała cicho.

- Dobry Boże! - wyrwało się Zoe.

Wszystkie jej marzenia, nadzieje, jakie wiązała z córką, legły w gruzach.

- Mamo, nie miej takiej miny. Nie wiesz, co czuję do Kirby'ego. My naprawdę się kochamy.

- Przecież go prawie nie znasz!

- Ciągłe to powtarzasz, ale to nieprawda. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. - W oczach Emmy błysnęły łzy. - Czasami to po prostu się wie - wyszeptała. - I trzeba pójść za głosem serca.

Zoe także nie mogła powstrzymać się od łez.

- Chciałam dla ciebie lepszego życia.

-I tak będzie, bo mam już wszystko, czego pragnęłam. A i dla ciebie nie jest jeszcze na to za późno, mamó. Jesteś wciąż młoda i nadal piękna. Ty też mogłabyś kogoś pokochać.

Znalazłam już nawet kogoś takiego, pomyślała Zoe, ale kazałam mu odejść...

- Powiedz mi, że się cieszysz - powiedziała łamiącym się głosem Emma.

- Och, moja córeczko, tak bardzo pragnę twego szczęścia. Nie chciałabym tylko, żeby ktoś cię skrzywdził.

- Za to właśnie kocham cię, mamó Naprawdę. Ale nie możesz mnie wiecznie osłaniać. Chcę sama podejmować decyzje i uczyć się na własnych błędach.

Po kolejnej porcji uścisków i łez Emma pożegnała się z matką. Po jej wyjściu Zoe zamyśliła się głęboko. Może jednak córka ma rację? Szczególnie utkwiły jej w pamięci słowa, że człowiek powinien iść za głosem serca.

„Czasami to po prostu się wie”...

Tak jak ona w przypadku Sama. Niestety, przestraszyła się, więc kazała mu odejść. A teraz jest już za późno.

- Dlaczego uważasz, że jest już za późno? - zapytała zdziwiona Shawn, do której Zoe zadzwoniła, chcąc się wyzalić na Emmę.

- Bo on pewnie już mnie nie chce.

- Skąd wiesz? Przecież go nie pytałaś.

Zoe nic na to nie powiedziała. Co będzie, jeżeli do niego zadzwoni, a on ją spławi?

- Nie pozwól, by duma stanęła ci na przeszkodzie, bo będziesz tego później żałować.

Zoe nigdy nie była tchórzem, więc teraz tym bardziej nie zamierzała zrejterować. To prawda, że przez te wszystkie minione lata wiele rzeczy ją przerażało, zawsze jednak potrafiła stawić czoło swoim lękom.

Więc zrób to i teraz! - pomyślała.

Wzięła głęboki oddech, a potem zdecydowanym ruchem sięgnęła po telefon.

Sam odebrał po drugim sygnale.

- Sam?

-Zoe?

- Ja... och, Sam, jaka byłam głupia! Nie miałam prawa mówić ci tych okropnych rzeczy. Przepraszam, tak mi przykro. Możesz mi wybaczyć? Czy... czy moglibyśmy jeszcze raz spróbować? - Wstrzymała oddech. Proszę... błagała w myślach.

- Gdzie jesteś?

Zoe osłupiała. Ostatnie, czego się spodziewała, to że ją zapyta o coś takiego.

- Ja... jestem w domu. Czemu chcesz wiedzieć?

- Bo zaraz tam będę.

- Jak to? Gdzie jesteś?

- U Zacha... w Columbus. Przyjechałem na uroczystość rozdania dyplomów.

- Na rozdanie dyplomów? - powtórzyła, kompletnie zdezorientowana.

- Chyba nie sądziłaś, że kłótnia z upartą jak muł mamą mojej bratanicy byłaby w stanie powstrzymać mnie od wzięcia

udziału w takiej uroczystości? - Zaśmiał się cicho. - Nie ruszaj się z miejsca, Zoe. Będę u ciebie za pół godziny.

Czekała na niego w najwyższym napięciu, z nadzieją, że jej wybaczył. Nie powiedziała by przecież, że jest uparta jak muł, gdyby było inaczej. Potraktowałby ją oziębło i kazał jej się odczepić albo coś w tym rodzaju. I z całą pewnością nie jechałby do niej w tej chwili.

Chyba że chciał jej to rzucić prosto w twarz.

Tylko że... Sam nie jest taki.

Ale czy na pewno?

Krażyła nerwowo po domu, a ilekroć słyszała przejeżdżający samochód, serce zamierało jej w piersi.

W końcu usłyszała pis hamulców na podjeździe. Wyrzała przez okno i zobaczyła Sama, wysiadającego ze srebrnej hondy. W dżinsach i niebieskiej koszuli pod kolor oczu wydał jej się przystojny aż do bólu.

Wzięła kilka głębszych oddechów, a potem otworzyła drzwi i stanęła w progu.

Kocham cię, Sam... pomyślała, gdy ich oczy się spotkały.

Sam przez chwilę stał w miejscu, po czym w kilku krokach dopadł ganku i wbiegł po schodkach na górę.

- Mam tylko jedno pytanie. - Chwycił ją za rękę i wciągnął do domu, a po zamknięciu drzwi rzucił: - Kochasz mnie, Zoe?

Oszołomiona, nie była w stanie wykrztusić słowa.

- Bo ja cię kocham - ciągnął. - I chcę być z tobą.

W tym momencie Zoe - o wstydzie! - rozplakała się jak dziecko.

- Bałam się, że już mnie nie zechcesz.

- Ach, Zoe... - Westchnął. Wziął ją w objęcia i przytulił, a potem, otarłszy dłonią łzy z jej policzków, mocno pocałował. - Nigdy w życiu. Bez względu na to, co zrobiłaś lub powiedziałaś.

Znowu się pocałowali. Tym razem Zoe zarzuciła mu ręce na szyję i włożyła w ten pocałunek całe serce i duszę. Gdy wreszcie odsunęli się od siebie, powiedziała:

- Kocham cię, Sam. Nawet nie myślałam, że można kogoś tak pokochać. Ja też chcę być z tobą.

- Czy to znaczy, że za mnie wyjdiesz?

- Mam rozumieć, że prosisz mnie o rękę? - zapytała z uśmiechem. - Bo jeżeli tak, to czekam na oficjalne oświadczenia. Nigdy przedtem nie byłam zamężna, więc chcę, aby wszystko odbyło się jak należy.

Sam wzniosł oczy do nieba.

- Ciężko się z tobą targować, kobieto. Dobrze, niech ci będzie. - Ukląkł przed nią na jedno kolano i ujął jej prawą rękę. - Kocham cię, Zoe Madison, i chcę, abyś została moją żoną. Wyjdiesz za mnie?

- Hm... Czy będę musiała przysiąc ci miłość, szacunek i posłuszeństwo?

- Wątpię, czy komukolwiek udałoby się zmusić cię do posłuszeństwa.

- Ale z ciebie mądrała! - rzuciła ze śmiechem. - Dobrze, jeżeli nie muszę ślubować posłuszeństwa, to tak, wyjdę za ciebie.

Dużo później, leżąc w jego objęciach, Zoe zastanawiała się nad tym, jak będzie wyglądało ich życie we dwoje. Wie-

działa, że jest wiele problemów, które przyjdzie im rozwiązać. Choćby ich kariery zawodowe. A także pytanie, gdzie będą mieszkali. I oczywiście powiązania Sama z Zachem.

Miała jednak głęboką pewność, że jeśli będą się nawzajem kochać i szanować, potrafią sobie ze wszystkim poradzić.

RS